



Melanie  
Milburne  
Wybrank  
doktor Amy

Tytuł oryginału: Her Man of Honour



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Najbardziej wkurzyło Amy wycie syreny. Nie mówiąc już o migających światłach. Niepotrzebnie, przecież od godziny nie spotkała tutaj, na wybrzeżu Batavia w zachodniej Australii, ani jednego samochodu.

Zatrzymała się na poboczu i zaczęła stukać koniuszkami palców w kierownicę, obserwując, jak policjant wysiada z radiowozu. Podszedł do niej leniwym krokiem, jak gdyby miał mnóstwo czasu. I pewnie tak jest, pomyślała, uśmiechając się cynicznie. Chce prawdopodobnie wyrobić dzienną normę mandatów przed końcem służby. Opuściła elektryczną szybę i obdarowała go słodziutkim uśmiechem, który rzadko ją zawodził.

Dzień dobry, panie władzo. Coś nie w porządku?

Czy pani wie, z jaką prędkością pani jechała? - zapytał służbi-  
stym tonem.

Hm, widocznie jej uśmiech nie zrobił na nim wrażenia. Zdjęła okulary słoneczne i używając kolejnego rodzaju broni ze swego arsenału, zatrzepotała niewinnie rzęsami.

Przekroczyłam szybkość? To niemożliwe.

Radar pokazał o siedemnaście kilometrów za dużo - odparł tym samym tonem. - Trzy punkty i mandat.

Wpadła w lekką panikę. W zapasie pozostały jej właśnie te trzy punkty. Jeżeli straci prawo jazdy w miejscu,

gdzie komunikacja publiczna właściwie nie istnieje, jej trzymiesięczny pobyt w Marraburze będzie trudny, a może nawet niemożliwy.

Muszę się uciec do użycia trzeciego rodzaju broni, pomyślała, wysiadając z samochodu i wygładzając ciasną i krótką dzinsową spódniczkę.

-Poproszę o dokumenty.

Wcale nie spojrział na jej długie opalone nogi, co znów ubodło jej kobiecą dumę. Stłumiła pełne irytacji westchnienie i schyliła się po torebkę. Spomiędzy pliku kart kredytowych wygrzebała prawo jazdy i kiedy podawała je policjantowi, poczuła płynącą od niego energię.

Cofnęła szybko dłoń. No nie, chyba nie jest aż tak zdesperowana. Wprawdzie nie dotknął jej, nie licząc pacjentów, żaden mężczyzna od czasu, kiedy półtora roku temu zostawił ją Simon Wyndam, ale to jeszcze nie powód, zęby miękkie jej kolana od przelotnego dotyku zupełnie obcego faceta. Chociaż ten gliniarz jest boski...

Wysoki, o ciemnych włosach i oliwkowej skórze, która musiała często widywać słońce. Wyglądał na człowieka nieugiętego, który rzadko się uśmiecha.

-Pani jest z Nowej Południowej Walii - powiedział, zdejmując okulary słoneczne.

Widok jogo brązowych oczu spowodował kolejny szok. Okalały je niewiarygodnie długie czarne rzęsy.

Um... ee... tak...

Jedzie pani tym przez całą drogę z Nullarbor? - zapytał, rzucając pogardliwe spojrzenie na sportowy samochód koloru dojrziałych wiśni.

Amy zjeżyła się.

-Nie - odrzekła sztywno. - Nadałam go na pociąg do Perth i stamtąd prowadzę.

-Czy wie pani, jaka jest maksymalna szybkość w zachodniej Australii, panno Tanner?

-Doktor Tanner. - Amy dumnie uniosła głowę.

Górna warga policjanta podniosła się nieznacznie w ironicznym uśmiešku.

A więc dobrze, pani doktor - wycedził z emfazą - proponuję, żeby jechała pani wolniej, bo może pani stracić prawo jazdy, albo co gorsza, życie.

Nie przekroczyłam prędkości -rzekła, tracąc cierpliwość. - Przez cały czas miałam ustawioną stałą szybkość.

Może więc powinna pani wyregulować prędkościomierz?

Posłała mu lodowate spojrzenie.

-Jakie to typowe dla policji obwiniać kogoś, a tym czasem to wasz radar może być uszkodzony. Sprawdził pan, czy działa, jak należy?

Jego ciemne oczy zaiskrzyły rozbawieniem.

- Zapewniam panią, doktor Tanner, że z moimi przyrządami wszystko jest w porządku.

Z niewiadomego powodu wzrok Amy zsunął się na jego brzuch i pas z bronią. Poczwała, że się czerwieni.

- Ma pan zamiar mnie ukarać? - spytała, uciekając się znowu do trzepotania rzęsami, które wyratowało już ją z wielu trudnych sytuacji.

Spoglądał na nią z góry, namyślając się. Próbowwała zachować zimną krew, ale zdawała sobie sprawę, że jego oczy widzą to, co starała się ukryć.

- Tym razem dam pani ostrzeżenie – powiedział w końcu. - Ale proszę pamiętać, że nie zna pani tych dróg, a odległości pomiędzy miastami są znaczne. Rzykuje pani nie tylko własnym życiem, ale także życiem

innych. Pomocy medycznej też nie ma tuż za rogiem. Do Geraldton jest cztery godziny samochodem, albo trzeba lecieć samolotem Królewskiej Służby Latających Lekarzy. Amy musiała ugryźć się w język. Za kogo on się uważa, żeby pouczać ją na temat bezpieczeństwa na drodze? Miała wystarczająco dużo szkoleń na temat urazów w wypadkach drogowych, by znać ryzyko. A poza kilkoma głupimi mandacikami za przekroczenie prędkości, co miało związek raczej z potrzebą zasilenia budżetu lokalnej policji niż nieostrożnością z jej strony, jest przecież dobrym i bezpiecznym kierowcą.

- Dziękuję - odparła z wymuszoną uprzejmością. -

Postaram się być ostrożniejsza.

Włożył z powrotem okulary słoneczne.

Dokąd pani jedzie?

Do Marraburry.

Turystycznie czy w odwiedzinie?

Jadę... do pracy - odrzekła, mając nadzieję, że nie zauważył wahania. - Mam trzymiesięczne zastępstwo.

Zastąpi pani Jacqui Ridley?

Tak. Jest na urlopie macierzyńskim.

Zapanowała cisza. Amy zastanawiała się, czy policjant chce ją w ten sposób sprowokować do wyjawienia prawdziwego powodu podjęcia pracy w odciętej od świata miejscowości. Nie miała zamiaru zdradzić mu, że jedzie odwiedzić miejsce, gdzie niedawno jej kuzynka Lindsay popełniła samobójstwo.

Mąż Jacqui jest jednym z oficerów policji w miasteczku - powiedział w końcu. - W Marraburze jest nas czterech.

To dużo jak na taką dziurę - rzekła bez namysłu.

Tak, ale przyjeżdżać do takiej odległej dziury na

trzy miesiące... - odparował. - Ledwo się pani rozpakuje i trzeba wracać.

W zachowaniu policjanta było coś, co pomimo ciemnych okularów wskazywało na to, że bacznie się jej przygląda. Wielu gliniarzy uważa, że wokół mają potencjalnych przestępców, i ten też.

Racja, ale niedawno wróciłam z Anglii, jestem wolna i postanowiłam wziąć tę pracę, zanim zdecyduję się, co chcę robić. To rozsądne - zauważył, ale Amy nie mogła pozbyć się uczucia, że jego ton sugeruje coś wręcz przeciwnego.

No dobrze. - Uśmiechnęła się krzywo. - Proszę wracać do pracy. Jestem w pracy. Ale właśnie kończę służbę.

Miałam być dzisiaj ostatnią ofiarą? - zapytała. - Ostatni mandat, żeby zrobić wrażenie na szefie?

Ja jestem szefem - odparł, zdejmując okulary i patrząc jej w oczy - i tylko na sobie mogę zrobić dobre wrażenie.

Poczuła się zażenowana. Wyglądał zbyt młodo na szefa - miał może trzydzieści trzy, trzydzieści cztery lata. Sierżant.

Mężczyzna w pełni sił reprodukcyjnych, usłyszała echo głosu matki. Pospieszenie odsunęła te myśli. Matka desperacko pragnęła wnuków. Przy każdej okazji nakręcała zegar biologiczny Amy, choć ta wcale nie potrzebowała pomocy. Sama słyszała tykanie bomby, gdy myślała o swoim byłym chłopaku Simonie, jego żonie i dziecku.

A więc do zobaczenia - powiedziała swobodnie.

Do zobaczenia.

Uhm... Mogę prosić o prawo jazdy? - spytała z wymuszonym uśmiechem, przestępując z nogi na nogę.

Podał je i ich palce znowu się spotkały.

-Niezbyt dobre zdjęcie - zauważył, wskazując na wytrzeszczone oczy na plastikowym prostokątku.

Nie wiedziała, jak zareagować. Specjalnie zrobiła sobie balejaż i nawet trochę się umalowała, ale musiała przyznać, że na zdjęciu widać było zmęczenie poprzedniego weekendu. Bez słowa włożyła dokumenty do torebki i usiadła za kierownicą.

Proszę o zmroku uważać. Kangury są tutaj jak konie. Jeżeli trafi pani jakiegoś takim małym samochodem, to on wygra.

Dziękuję za wykład o bezpieczeństwie, panie sierżancie, ale umiem prowadzić. Mimo że spędziłam ostatni rok za granicą, to wiem, co mi zagraża na australijskich drogach.

Tutaj najgroźniejsze jest przekraczanie szybkości. Proszę uważać, pani doktor - powiedział i poklepując ręką dach samochodu, ruszył do swojego wozu.

Amy obserwowała go w lusterku wstecznym.

Znając gliniarzy, wiedziała, że nie odjedzie, póki ona będzie stała. Nacisnęła kierunkowskaz, by włączyć się do ruchu - nie w znaczeniu londyńskim czy tokijskim - i odjechała w ślimaczym tempie, ciągnąc go za sobą przez całą drogę do odległej Marra-burry.

Osada była mniejsza, niż się spodziewała, toteż mimo swojej osobistej misji poczuła zniechęcenie. To będą długie trzy miesiące. Co u licha ludzie tu robią, żeby się czymś zająć? Minęła sklep, kafejkę, pub przy obdrapanym hotelu, w którym miała się zatrzymać, i stację benzynową. Była tam też poczta wielkości pudełka do butów i maleńka apteka.

Skręciła na parking pod przychodnią i zauważyła, że wóz patrolowy pojechał trzy przecznice dalej, w stronę posterunku. Powietrze było gorące, więc wysiadając z samochodu, nie mogła doczekać się chłodu klimatyzowanej przychodni.

W czym mogę pomóc? - spytała recepcjonistka w średnim wieku.

Dzień dobry. Amy Tanner, nowy lekarz rodzinny. Mam zastępować doktor Ridley - odparła Amy, uśmiechając się przyjaźnie. Och, doktor Tanner. Miło mi panią poznać, Amy. - Kobieta wstała i ponad kontuarem uścisnęła mocno jej rękę. - Helen Scott, recepcjonistka. Czekamy na panią.

Miło mi. Cieszę się, że w końcu dotarłam. To była długa podróż. I mówmy sobie po imieniu.

Helen uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

Do nas zawsze jest długa podróż. Ale przyzwyczaisz się. Allan Peddington, nasz drugi lekarz rodzinny, mówił mi, że ostatni rok spędziłeś w Londynie. Czeka cię duża zmiana.

Sądzę, że praca tutaj będzie dla mnie wyzwaniem. I przygodą, bo jeszcze nie byłam w zachodniej Australii.

Urządzamy dziś wieczorem w pubie małe powitanie - rzekła Helen. - Poznasz kilka osób. Zatrzymałaś się w hotelu, prawda? Nie wiedziała, czy to właściwa decyzja. Rezerwując pokój na trzy miesiące, nie spodziewała się Ritza, ale Dolphin View wyglądał w rzeczywistości znacznie mniej atrakcyjnie niż na stronie internetowej.

Tak. Pomyślałam, że będę miała blisko do przychodni.

Rzeczywiście, wszędzie stamtąd blisko, ale po cięż-



kiej pracy człowiek ma nieco inne potrzeby - powiedziała Helen, potwierdzając tym samym obawy Amy, - Może cię zainteresuje, że znam kogoś, kto ma pokój do wynajęcia w domu przy plaży. Piętnaście minut jazdy, ale warto.

-Będę pamiętać.

Po tym, co działo się w Londynie, miała nadzieję, że nie będzie musiała dzielić domu z kimś zupełnie obcym. Całonocne imprezy i nieustający korowód dziewczyn odwiedzających jej współlokatora, Dylana Janssena, doprowadzały ją do szału.

Allan musiał wyjechać w sprawach rodzinnych, ale przyjdzie do pubu. Siódma?

Siódma. Wspaniale - odrzekła Amy, która marzyła tylko o łóżku. - Czy mogę się rozejrzeć?

Oczywiście, ale nie ma dużo do oglądania. Nie zajmie ci to wiele czasu.

Amy podążyła za recepcjonistką, by obejrzeć małą przychodnię. Oprócz podstawowego sprzętu do reanimacji, przenośnego rentgena i standardowego wózka z opatrunkami oraz kozetki do stabilizowania pacjentów przed transportem, nie było żadnego wyspecjalizowanego sprzętu, do którego zdążyła się już przyzwyczaić w dużym szpitalu uniwersyteckim. Szybko przypomniała sobie, że nie przyjechała tutaj, by przyspieszyć swoją karierę, lecz dowiedzieć się, co popchnęło jej kuzynkę do samobójstwa.

Jutro Allan wyjaśni ci wszystko, co dotyczy przewozu pacjentów. Wiesz, że wszędzie stąd daleko. Mamy karetkę ratunkową. Ochotnicy są przeszkoleni przez Fundację Ambulansów św. Jana. Karetka musi przyjeżdżać z Geraldton, albo wzywamy Latających Lekarzy.

Rozumiem. A ile macie pielęgniarek?

Tylko dwie. Potrzebujemy więcej, ale wiesz, jak trudno znaleźć dziś kogoś do pracy na prowincji.

A co z pomocą dla starszych lub psychicznie chorych?

Twarz recepcjonistki zachmurzyła się.

Robimy, co możemy. Jeżeli ktoś nie poprosi sam o pomoc, to trudno mu ją zapewnić. - Urwała na chwilę i dodała: - Kilka miesięcy temu mieliśmy samobójstwo. W takiej małej społeczności wszyscy czują się winni.

Kto to był? - spytała Amy, licząc, że zabrzmiałoby to jak zwykła ciekawość.

Zmarszczki na czole Helen się pogłębiły.

-Kobieta koło trzydziestki. Artystka, amatorka.

Większość czasu spędzała sama. Mieszkała w małej chatce na wydmach przy zatoczce.

-Spodziewaliście się, że może odebrać sobie życie?

Helen posmutniała.

Rzadko o tym mówię, ale mój młodszy brat popełnił samobójstwo w wieku dziewiętnastu lat - wyznała. - To był szok.

Wprawdzie zerwał z dziewczyną, ale nikt nie przypuszczał, że odbierze sobie życie. A Lindsay Red-grove cierpiała na depresję.

Przykro mi z powodu brata - rzekła cicho Amy. - To musiało być straszne dla ciebie i twoich rodziców.

Nigdy się z tym nie pogodzili. My też. Dlatego mam takie poczucie winy z powodu Lindsay. Nie mogę pozbyć się uczucia, że mogliśmy ją jakoś powstrzymać.

Była z kimś szczególnie blisko? - zapytała Amy.

Jedna czy dwie osoby znały ją lepiej. Zawsze zatrzymywałam się, żeby z nią porozmawiać, kiedy przyjeżdżała do miasteczka. Ale trzymała się na uboczu. Nie zawierała łatwo znajomości.

Słyszałam, że była

w szpitalu psychiatrycznym, kiedy była młodsza. Nie ufała ludziom.

Zachowywała się ekscentrycznie?

Tak, była trochę dziwna. Jak dziecko niewinna i czasami naiwna. Niektórzy uważali ją za wariatkę. Ale wszystko było w porządku, kiedy zażywała leki.

Amy znała okoliczności śmierci kuzynki, lecz zapytała:

Jak to się stało?

Przedawkowała.

Zostawiła list?

Nie, ale raport koronera i oficera śledczego podały tę samą przyczynę: samobójstwo. Nic ponad to...

Amy zmarszczyła czoło, słysząc wahanie w głosie Helen.

-Masz jakieś wątpliwości?

Helen uśmiechnęła się smutno.

-Kiedy mój brat odebrał sobie życie tak nagle i nie spodziewanie, uważałam, że ktoś musiał być winny, że ktoś go zamordował. Też nie zostawił listu. Ale rodzice Lindsay musieli w jakiś sposób spodziewać się, że kiedyś to nastąpi. Podejmowała takie próby, kiedy miała kilka naście lat, i kilka razy później. Nie mogę się powstrzymać od myśli, że odczuli w pewnym sensie ulgę, kiedy to się stało. Przyjechali, zabrali kilka jej obrazów i trochę rzeczy osobistych, ale jej domek jeszcze stoi, jak gdyby miała tam w każdej chwili wejść.

Wzdrygnęła się i dodała:

-Po jej śmierci zaniosłam tam mały wianuszek, który sama zrobiłam, ale to miejsce...

Helen potarła dłońmi ramiona, jakby nagle przeszedł ją zimny dreszcz.

Tak?

To nigdy nie była szczególnie uczęszczana plaża. Odległa, a co gorsza ze dwadzieścia lat temu zginęło tam kilkoro nastolatków. Przygniotła ich lawina kamieni, kiedy obozowali w jednej z jaskiń. Surf jest tam bardzo silny i występują potężne prądy, więc miejscowi trzymają się głównie plaży w Marraburze. To pewnie zabrzmi głupio, ale niektórzy uważają, że to miejsce jest przekłete. Nie rozumiem, dlaczego Lindsay tam zamieszkała.

Wiele artystycznych dusz ceni samotność, bo daje ona czas na refleksję nad swoją pracą - zauważyła Amy.

Helen uśmiechnęła się.

Szkoda, że nie przyjechałaś tutaj za życia Lindsay. Coś mi mów, że byście się zaprzyjaźniły. Masz właściwy stosunek do choroby duszy. Tutaj wielu ludzi tego nie rozumie.

Dziękuję - powiedziała, czując się winna, że ukrywa pokrewieństwo z Lindsay. - Cieszę się, że tak myślisz.

Brwi Helen uniosły się nieznacznie.

Miałaś już jakieś kłopoty z kimś stąd?

Zatrzymał mnie po drodze gliniarz. Jechałam zgodnie z przepisami, ale nie chciał mnie słuchać. Powiedział, że mój szybkościomierz jest zepsuty.

Dał ci mandat?

Nie, tylko ostrzeżenie i wykład.

To sierżant Ford. Miałaś szczęście. Ma kota na punkcie przekraczania szybkości, ale jest w porządku, kiedy pozna się go bliżej. Nie mam zamiaru poznawać go bliżej. Mój ojciec był gliną. Stworzył piekło mojej matce i mnie, a potem nas zostawił. Miałam wtedy dziewięć lat.

Myślę, że są dobrzy i źli policjanci. Tak jak lekarze.  
Chyba masz rację - zgodziła się Amy, żałując tego, co powiedziała. Rzadko mówiła o ojcu. Nie widziała go od lat. Podobno odszedł ze służby i żył, ostro pijąc, ze swoją czwartą żoną.  
Lepiej idź do hotelu - powiedziała Helen. - Nie strój się na wieczór. Tu wszyscy są na luzie, nawet policjanci.  
Tak, rzeczywiście. Amy uśmiechnęła się cynicznie na myśl o ponurym, ciemnookim gliniarzu.  
W drodze do samochodu spojrzała na posterunek. Zapragnęła dać gaz do dechy i spalić gumę, ale jak na złość nie było widać ani jego, ani wozu patrolowego.

RS

## ROZDZIAŁ DRUGI

Pub był duszny i zatłoczony, śmierdzał piwem i potem. Gdy weszła, spojrzały na nią dziesiątki oczu. W ciszy, jaka zapadła, poczuła się jak kawałek mięsa w akwarium z piraniami. Gapili się na nią sami faceci.

Barman machnął ścierką po blacie i omiół wzrokiem jej biust, zanim spojrzał jej w oczy.

Jesteś nową lekarką?

Tak - odrzekła zdumiona, jak szybko wieści tutaj się rozchodzą.  
- Amy Tanner.

Bill Huxley - przedstawił się i podał jej swą wielką łapę. - Pokój jest gotowy. Trójka, na górze. Przyniosę ci klucz.

Amy ukradkiem rozmasowała sobie dłoń.

-Czy mógłby mi ktoś pomóc zanieść bagaż? - zapytała, kiedy wrócił.

Usłyszała śmiech i pijacki bełkot.

-Tu nie ma chłopców hotelowych, panienko. Ale postaw mi drinka, to zaprowadzę cię do pokoju.

Odwróciła się i zobaczyła mężczyznę pod pięćdziesiątkę, który trzymał w ręku szklankę. Wzięła głęboki oddech i uśmiechnęła się uprzejmie.

Dziękuję, ale poradzę sobie - odparła.

Zamknij się, Carl! - zawołał Bill i zwrócił się do Amy. -Nie zwracaj na niego uwagi, wypił o jednego za dużo. Zaniose ci rzeczy, jak będę miał wolną chwilę.

-Dziękuję, Bill - odparła i ruszyła na górę. Znalazła drzwi z przekrzywioną trójką i zdziwiła się, że klamka nie wybiła szyby w otwartym oknie, bo pokój był tak mały. Wyglądał czysto. Wąskie łóżko przykrywała wypłowiała pomarańczowa narzuta. Amy zatęskniła za swoim szerokim łóżkiem z materacem rekomendowanym przez ortopedów, puchowymi poduszkami i pościelą z cieniutkiej egipskiej bawełny. Zrobiła dwa kroki do okna. Kiedy odsunęła podartą zasłonę, w twarz uderzyło ją gorące powietrze. Powachlowała się dłonią i pomyślała o nadchodzących trzech miesiącach. Odwróciła się i kątem oka zobaczyła, jak coś czarnego przebiega przez pokój i znika pod łóżkiem. Strach ścisnął ją za gardło, a serce poczęło dudnić, kiedy wyobraziła sobie osiem kosmatych nóżek maszerujących w nocy przez jej poduszkę. Spanikowana zmusiła się, by głęboko oddychać i w ten sposób zmierzyć się ze strachem, jak poradził jej w Londynie pewien bardzo drogi terapeuta. Ktoś zastukał do drzwi i kiedy otworzyła, przycisnąwszy się przedtem do ściany naprzeciwko łóżka, zobaczyła policjanta, którego wcześniej poznała, z jej bagażem w rękach. Och - powiedziała i się zaczerwieniła. Bill prosił, żeby to przynieść. Gdzie postawić? Um... gdziekolwiek. - Postąpiła krok do tyłu. Postawił dwie wypchane walizki i torbę lekarską na podłodze koło łóżka i nagle zrobiło się jeszcze mniej miejsca. Wydawało się, że z pokoju uszło powietrze, a to, co zostało, z każdym jej oddechem zbliżało ją do tego mężczyzny. Nie miał już na sobie munduru, tylko dżinsy i opiętą białą koszulkę. Takich mięśni nie widziała nawet w Atlasie Anatomicznym Granta.

-Przy okazji, jestem Angus Ford.

Poczuła, jak jego sucha i ciepła dłoń elektryzuje jej ciało. Rozejrzała się i znów skierował na nią wzrok.

-Może tu być za głośno. Jeżeli będzie ci to przeszkadzać, daj mi znać. Coś zorganizuję. Mam pokój do wynajęcia.

A więc to on. Pająki nie pająki, nie ma zamiaru mieszkać właśnie z nim! Pewnie wlepiłby jej mandat za to, że za długo śpi albo zostawia nieumytą szklankę.

-Nic mi się nie stanie - powiedziała.

Wytrzymał jej spojrzenie i odrzekł:

Radzę ci wieczorem zamykać drzwi na klucz. Miejscowi trochę w nocy rozrabiają.

Jestem już duża, sierzancie. Potrafię o siebie zadbać.

Ten piekielny pająk, pomyślała Amy, nie mógł sobie wybrać lepszego momentu, by odegrać swoje przedstawienie. Obserwowała przerażona, jak wypęła spod łóżka i pnie się po zasłonie. Choć desperacko próbowała ukryć swoją reakcję, nogi zaczęły się jej trząść, a rece się spociły.

Czy coś się stało? - zapytał Angus.

Ee... - Amy w panice zaczęła machać rękami. Miesiące terapii poszły na marne. Pająk zatrzymał się na ścianie, jakby zastanawiał się, w którą stronę skrócić.

-Pająk! - wrzasnęła, bo spadł na łóżko. - Zabierz go!

Angus ze spokojem podniósł poduszkę i wytrzepał ją za oknem. Kiedy rozbawiony odwrócił się w jej stronę, Amy zgromiła go wzrokiem, nim zdążył się odezwać.

-Żebyś się nie ośmielił ze mnie śmiać!

Jego usta drgnęły, ale nawet się nie uśmiechnął. Tylko w jego ciemnobrazowych oczach pojawiła się iskierka.



Nie powiesz chyba, że taka duża dziewczynka jak ty boi się małego pajęczka? - zapytał z odrobiną kpiny w głosie.

Nie był mały, był olbrzymi.

Zupełnie nieszkodliwy. O tej porze roku jest ich sporo.

Nie obchodzi mnie, jaką porę roku lubią. Mają się trzymać z daleka od mojego pokoju i mojego łóżka.

Moja propozycja jest nadal aktualna, jeżeli ich towarzystwo ci nie odpowiada.

Nie, dziękuję.

Jego oczy zmieniły wyraz, tak jakby nie był przyzwyczajony do odmowy ze strony kobiet.

Pogratulowała sobie.

Na dole wybuchła jakaś awantura. Krzyki i przekleństwa, odgłos przewracanych krzesel roznosiły się wokół echem. Angus podszedł do drzwi.

-Muszę się tym zająć. Daj mi znać, kiedy zmienisz zdanie.

-Nie zmienię - powiedziała, ale już wyszedł.

Wzdrygnęła się na dźwięk kolejnego krzesła spadającego na podłogę i usłyszała niski, stanowczy głos Angusa:

Daj spokój, Carl. Czas do domu, stary.

Idź do diabła! Dajcie mi drinka! - dobiegł ją krzyk Carla i stannie dobrane przekleństwa.

Potem odgłos tłukącego się szkła, bójki i szamotaniny.

Nie mogła się powstrzymać, by nie wybiec z pokoju i nie sprawdzić, czy nie jest potrzebna pomoc. Na dole ujrzała Angusa, jak jedną ręką trzyma Carla za kark i prowadzi w stronę drzwi, a drugą usiłuje przy pomocy chusteczki zatamować krew kapiącą z rozciętej brwi.

-Lepiej niech doktorka to zobaczy - poradził Bill.

Nic się nie stało - odrzekł Angus i wypchnął Carla na zewnątrz, w stronę posterunku.

Jutro nie będzie nic pamiętał - dodał Bill. - Nie powinien pić, bo bierze leki, ale co mu zrobisz? Stracił żonę i dwie córeczki w wypadku kilka lat temu. Pije, żeby zapomnieć.

Jakie to smutne. Co to za leki?

Coś przeciwko depresji. Szkoda pieniędzy. Nic mu nie zwróci Julii i dziewczynek.

Amy zachmurzyła się na widok dwóch oddalających się mężczyzn - wysokiego, panującego nad sytuacją Angusa i potykającego się pijanego człowieka. Nie przypuszczała, że w małym miasteczku zobaczy taki dramat.

-Lepiej obejrzyj oko Angusa. Chyba trzeba go będzie pozszywać. Allan Peddington jeszcze nie wrócił z Geraldton.

Poszła na górę po torbę, a potem udała się na posterunek. Był to właściwie mały domek przystosowany do nowych potrzeb. Na furcie wisiała biała tablica z napisem POLICJA, namalowanym niebieskimi literami. Wyglądała, jakby ktoś jej użył do ćwiczeń w strzelaniu, bo widniały na niej zardzewiałe dziury po kulach. Frontową werandę zabudowano, a w oknach widniały kraty.

Amy weszła do środka;

Na ścianach wisiały listy gończe, do korkowych tablic przypięte były rozmaite papiery. Za wysokim kontuarem siedział Angus Ford i przyciskał pokrwawioną chustkę do oka. Gdzieś z tyłu domu dochodziły pijackie wyzwiska, przemieszane ze szlochem.

Popatrzył na nią z irytacją.

-Czym mogę służyć, pani doktor? A może zdecydowała się pani przyjąć moją propozycję?

Nie. Przyszłam, bo twoje oko wymaga interwencji lekarza.  
Pójdę do Allana, kiedy wróci - powiedział i zajął się dokumentami na biurku.

Amy zastygła. On ją traktuje, jakby była dzieckiem!  
-Masz coś przeciwko kobietom lekarzom czy w ogóle kobietom? - zapytała.

Podniósł głowę i wbił w nią wzrok.

W niezwykle rzadkich wypadkach, kiedy byłem chory lub potrzebowałem opieki medycznej, szedłem do Allana. Nie widzę powodu, żeby teraz zmieniać lekarza, niezależnie od twojej płci czy umiejętności.

Doktora Peddingtona nie ma, a według mnie potrzebujesz przynajmniej dwóch lub trzech szwów, i to szybko.

Zapadła kolejna, naładowana napięciem chwila ciszy. Nawet Carl przestał hałasować.

Pozwól mi się chociaż temu przyjrzeć.

Dobrze, ale szybko. Muszę odwieźć Carla do domu, kiedy się uspokoi.

Możesz się gdzieś położyć?

Nie, chyba że obok Carla. Cokolwiek masz zrobić, rób tutaj - odparł z narastającą niecierpliwością.

Amy otworzyła torbę lekarską i wyjęła sterylny gazik, by zatrzymać stróżkę krwi spływającą mu po twarzy.

-Przepraszam, jeżeli cię zaboli.

Trochę się zdenerwowała, a może to podniecenie? Nie bądź głupia, zganiła samą siebie. To glina. Nie zadajesz się z żądnymi władzy glinami.

-Trzy szwy - powiedziała, a patrząc na poplamioną krwią koszulkę, dodała: - Lepiej ją zdejmij. Możesz włożyć coś innego?

-Mam koszulę od munduru w szafie - odrzekł i ściągnął koszulkę przez głowę.

Nie mogła oderwać wzroku od jego umięśnionej klatki piersiowej. Skoncentrowała się na wciągnięciu do strzykawki ksylokaliny z adrenalina.

-Trochę zaszczypie - ostrzegła go i podała miejscowe znieczulenie, przecierając przedtem skórę środkiem antyseptycznym.

Sierżant Angus Ford, w przeciwieństwie do innych pacjentów, nawet nie drgnął. Wyjęła z torby paczkę szwów, sterylną gazę, cetrymid i włożyła sterylne rękawiczki. Przemyła ranę, położyła gazę na oku, by wchłonęła resztki spływającej krwi, i założyła trzy szwy.

W porządku. Teraz plaster. Zmieniaj go co dzień. Zdejmę ci szwy za pięć dni. Masz aktualne szczepienie przeciwko tężcowi?

Tak. - Po krótkiej przerwie dodał: - Dziękuję. Wyślij mi rachunek.

Nic nie płacisz - odparła, zdejmując rękawiczki.

Ciekawe, czy gdybym dał ci mandat, to powiedziałaabyś to samo? A może przemawia przez ciebie wdzięczność za pozbycie się ośmionogiego współlokatora?

Odwróciła się tak, by mu spojrzeć w twarz.

-To cię kręci? Dawanie niewinnym ludziom mandatów za nic, dla zabicia czasu?

Tylko lekkie, prawie niezauważalne ściągnięcie warg świadczyło o tym, że jej kpina go ubodła.

Przy ilu wypadkach drogowych pracowałaś?

Nie tak wielu...

Ilu?

Ee... Żadnym. - Poczwała, że się czerwieni.

Wy, lekarze z miasta, jesteście tacy sami. - Tym

razem nie starał się ukryć gniewu. - Zanim ofiary dotrą do was, są już połatane przez zespoły ratunkowe lub schowane w plastikowym worku. Nie wiesz, jak to jest być pierwszym na miejscu wypadku, identyfikować zwłoki, szukać fragmentów ciał i Bóg wie czego jeszcze. Pomyśl o tym, zanim następnym razem usiądziesz za kierownicą tego swojego eleganckiego, wypasionego samochodziku.

Wiedziała, że jej doświadczenie na pierwszej linii frontu jest znikome. Zaliczyła kurs postępowania w ciężkich urazach, pracując wprawdzie na fantomach i według gotowych scenariuszy wypadków, ale nie oznacza to, że nie poradziłyby sobie w nagłej sytuacji zagrożenia życia.

-Masz problemy z kobietami, prawda? Powiedz mi, jesteś żonaty?

- Co to za pytanie?

Jeżeli tak, to współczuję żonie. Założę się, że dałbyś jej mandat za uśmiechanie się bez pozwolenia. Spotkałam już takich gliniarzy jak ty, maniaków sprawowania totalnej kontroli, którzy muszą postawić na swoim, ot tak, dla sportu.

Nie jestem żonaty. Ale to nie twoja sprawa. A skoro jesteśmy przy osobistych pytaniach, to ja też mam kilka.

Wyprostowała się, ale i tak górował nad nią wzrostem.

Dlaczego taka młoda kobieta jak ty przyjeżdża do takiej dziury na trzy miesiące?

Powiedziałam ci: zastępstwo.

A potem?

Jeszcze nie zdecydowałam.

A więc nie ma męża czy chłopaka w tle?

Nie - odparła i natychmiast tego pożałowała.

Wygląda teraz na zdesperowaną samotną kobietę kolo trzydziestki, bez mężczyzny.

To trudne miejsce, doktor Tanner. Może nie wygląda tak na pierwszy rzut oka, ale uwierz mi, to nie jest sielanka. Jeżeli uważasz, że pająki są przerażające, to zaczekaj, aż poznasz kilku miejscowych.

A dlaczego ty jesteś tutaj? Co cię przywiodło do takiego zabitego deskami miasteczka?

Zdawało się, że na jego twarz spłynął cień.

Na razie tak mi odpowiada.

Mnie też - odparowała. - A teraz, jeśli pozwolisz, muszę się przygotować do przyjęcia powitalnego. Chyba nie przyjdiesz?

Mam inne plany.

Rozumiem.

Zdziwiło ją ukłucie rozczarowania. Wzięła torbę i wyszła, z nim zacznie ją korcić, by spytać o te plany. To nie jej sprawa.

Nie chce wiedzieć.

No, może troszeczkę...

## ROZDZIAŁ TRZECI

Helen była pierwszą osobą, która powitała Amy, kiedy ta punktualnie o siódmej zeszła na dół.

Przykro mi, ale Allan Peddington nie przyjdzie. Coś go zatrzymało w Geraldton. Jego córka tam mieszka. Przechodzi kryzys. Jakieś kłopoty z chłopakiem.

Nic się nie stało. Wierz mi, wiem coś o takich sprawach - odpowiedziała ponuro.

Chodź i poznaj resztę.

Helen poprowadziła ją w stronę kilku połączonych stolików i zawołała:

To jest Amy Tanner, która na razie zastąpi Jacqui.

Cześć, Amy. Teresa Clarke. A to jest Kathy Lee-man. Jesteśmy pielęgniarzkami.

Pozostałe osoby też się przedstawiły, lecz Amy miała trudności z zapamiętaniem imion. Ale w końcu nie miało to znaczenia, bo wszystkim zależało tylko na tym, by wypić drinka i zrelaksować się po upalnym dniu.

Po kilku kieliszkach wina przysiadła się do niej Teresa.

-Helen mówiła mi, że nasz seksowny sierżant cię zatrzymał.

Amy przewróciła oczami i sięgnęła po kieliszek z dosyć marnym czerwonym winem.

Na szczęście dał mi tylko ostrzeżenie.

Miałś fart. Zwykle nie jest taki pobłażliwy. Odbiło

mu na tle przekraczania szybkości. Nauczyliśmy się na własnej skórze przestrzegać ograniczeń. On nie ma litości, nawet dla przyjaciół. Ale też nie ma ich wielu. Chyba dlatego, że planuje wrócić do Perth.

Nie wygląda na towarzyskiego - zauważyła Amy.

Rzeczywiście utrzymuje dystans. Jest ponad to, jeżeli wiesz, o czym mówię. Ale niektóre kobiety to pociąga.

Mnie nie.

Teresa spojrzała na nią ze zrozumieniem, w czym przypominała jej matkę.

-No to dlaczego zdecydowałaś się przyjechać aż tutaj na zaledwie trzy miesiące?

Amy odwróciła wzrok. Niezręcznie było jej ukrywać prawdę. Spędziłam ostatni rok w Londynie i poczułam, że potrzebuję trochę oddechu. Wydawało mi się, że przygoda w buszu dobrze mi zrobi. A ty dlaczego tu przyjechałaś?

Mój mąż pracuje na statku rybackim. Często go nie ma, więc teraz, kiedy dzieci już dorosły, wypełniam pracą czas - odpowiedziała Teresa.

Ile masz dzieci?

Trzech chłopaków. Mieszkają w Perth, ale widujemy się co dwa miesiące. A ty? Kogo zostawiłaś?

Nikogo poza mamą. Miałam chłopaka, ale rozstaliśmy się. Ożenił się i mają dziecko.

Teresa skrzywiła się ze współczuciem.

To musiało zboleć.

Tak, ale to już przeszłość.

Zmiana dobrze ci zrobi. Nigdy nie wiadomo, może ci się spodoba i zostaniesz na dłużej.



To nie byłby pierwszy taki przypadek.  
Amy przyjrzała się zawartości swojego kieliszka.  
Myślę, że po prostu będę żyła z dnia na dzień.  
Och, zobacz, kto przyszedł. Musiałś zrobić wrażenie.  
Podniosła wzrok i napotkała spojrzenie sierżanta Forda. Poczula, że się czerwieni. Podniosła kieliszek i wypila wino do dna, mając nadzieję, że rano nie rozboli jej głowa.  
Patrzyła, jak Angus podchodzi do Billa, zamienia z nim kilka słów i zamawia coś, co wygląda na wodę mineralną, po czym kieruje się na miejsce, które zrobiła mu Teresa.  
Co ci się stało w oko? - zapytała pielęgniarka.  
Nadziałem się na pijane drzwi - odparł sucho.  
Co z Carlem? - wtrąciła się Helen z drugiej strony stołu. - Słyszałam, że dał trochę w gaz. Musiał być porządnie nawalony, skoro tak cię załatwił.  
To prawda, ale teraz odsypia w domu. Rano pojedę sprawdzić, jak się czuje.  
-Jak twoja rana? - spytała Amy.  
Popatrzył jej w oczy trochę prowokująco.  
Jak widzisz, jeszcze nie wykrwawiłem się na śmierć.  
Uważaj na siebie przez kilka dni - dodała. - Najmniejszy uraz głowy powoduje, że rany mogą obficie krwawić.  
Pilnuję tego.  
Nie wiedziała, jak to się stało, ale nagle odniosła wrażenie, że wszyscy odsunęli się, zostawiając ich sam na sam. Czula niezręczną ciszę, ale za żadną cenę nie mogła znaleźć inspiracji, by ją zapełnić.

-Wypijesz jeszcze trochę? - zapytał Angus.

Zerknęła na swój kieliszek, potem na jego szklanke i zanim zdążyła odpowiedzieć, Angus wstał i podszedł do Billa. Wrócił z kieliszkiem czegoś, co wyglądało lepiej niż to, co dotychczas piła.

Mieszkasz na górze, więc nie będziesz już prowadzić.

Dziękuję, ale nigdy nie prowadzę po alkoholu.

Zignorował jej uwagę i poinformował ją, że Bill trzyma lepsze wino na zapleczu, a ona nie wygląda na miłośniczkę tego z beczki. Podniosła kieliszek i posłała mu wyzywające spojrzenie.

-Myślałam, że planowałeś coś na wieczór.

Obejrzał dokładnie plasterki cytryny w swojej szklance, a potem popatrzył jej w oczy jak prawdziwy glina.

-Dlaczego nie powiedziałaś mi, że jesteś kuzynką Lindsay Redgrove? Dlaczego nikomu się do tego nie przyznałaś?

Poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

Nie wiem, jak do tego doszedłeś. - Postanowiła grać na zwłokę. Jestem gliną. Muszę wiedzieć wszystko o wszystkich, którzy pojawiają się w mieście.

A więc masz manię kontrolowania, tak jak podejrzewałam.

Sprawowanie władzy jest ważne dla ludzi takich jak ty, bo nie masz własnego życia osobistego.

Wzruszył ramionami.

-To taki zbieg okoliczności, że tutaj bierzesz tymczasową pracę?

Nie usatysfakcjonował cię werdykt koronera?

Amy była dość ostrożna, by szczególnie w obecności jednego z policjantów prowadzących śledztwo nie ujaw-

niać wątpliwości. Nawet przed samą sobą nie przyznawała się do nich. Lindsay próbowała popełnić samobójstwo już w wieku siedemnastu lat, ale Angus jest ostatnią osobą, której mogłaby się zwierzyć. Jako najstarszy rangą w miasteczku kierował śledztwem i przygotował raport dla koronera.

Nie widziałam Lindsay przez jakieś trzy lata. Napisała do mnie raz czy dwa, że bardzo jej się tu podoba. Chciałam zobaczyć miejsce, gdzie czuła się szczęśliwa, i ją pożegnać.

Nie było cię na pogrzebie.

Nie była pewna, czy to stwierdzenie faktu, pytanie, czy wyraz dezaprobaty.

Nie. Nie dotarłabym na czas z Londynu. Kostki lodu w szklance Angusa zadzwoniły lekko.

To była piękna uroczystość. Jej by się podobała. Otworzyła oczy ze zdumieniem.

Byłeś na pogrzebie mojej kuzynki? Skinął głową.

Musiałem polecieć do Sydney w innej sprawie, więc za jednym zamachem... przepraszam, to złe słowo. Miałem okazję ją pożegnać.

Dobrze ją znałeś?

Tak jak wszyscy. Nie potrzebowała ludzi wokół siebie. Nawiazywała tylko luźne i przelotne kontakty.

-Tak jak ty? - zapytała Amy.

Milczenie przedłużało się, a napięcie rosło.

Szybko oceniasz ludzi, prawda? - powiedział z ironicznym grymasem na ustach. - Poznałaś mnie jakieś trzy czy cztery godziny temu i myślisz, że już mnie rozszyfrowałaś.

Wiem wystarczająco dużo o języku ciała, aby od-

czytać komunikat: „Nie podchodź do mnie”, który masz wypisany na twarzy - odparowała. - Nie ufasz ludziom, a zwłaszcza kobietom.

Jestem gliną. Muszę być podejrzliwy.

Nie wszyscy są przestępcami.

Pewnie nie. Ale potencjalnie każdy jest, prawda?

Nie, nie zgadzam się z tym. Znam mnóstwo ludzi, którzy nigdy nie zrobili nic złego.

Odsunął szklanę, oparł się przedramionami o dzielący ich stół i zajął jej głęboko w oczy.

-A pani, doktor Tanner? - zapytał niskim, aksamitnym głosem, który nieoczekiwanie spowodował, że przez plecy Amy przebiegł dreszcz. - Chcesz powiedzieć, że nigdy w życiu nie zrobiłaś nic złego?

Spojrzała w jego oczy i poczuła nagle nieopanowane pożądanie. Nigdy dotąd to się jej nie zdarzyło. Nigdy jeszcze nie czuła tak natychmiastowego i silnego pociągu fizycznego, a co najdziwniejsze, Angus był typem mężczyzny, jakiego dotąd starannie unikała. Nawet go nie polubiła, a on jej też nie, sądząc po błysku szyderstwa w jego oczach.

Pierwsza się przyznam do niedoskonałości, ale jestem uczciwym obywatelem i wierzę, że taka jest większość.

Większość ludzi, jeżeli zostawisz im możliwość do przekraczania pewnej granicy, uczyni to, szczególnie jeżeli jest szansa, że uda się uniknąć odpowiedzialności.

A pan, sierżancie? Jakie prawa chciałby pan złamać?

Gorące spojrzenie Angusa powędrowało powoli od jej oczu w stronę ust, a potem niżej, na ciasno opiętą białą koszulkę, zanim tak samo leniwie powróciło do góry.

Staram się nie popadać w kłopoty, ale czasami kusi mnie, żeby przekroczyć granice, które sobie wyznaczyłem.

Jakie granice masz na myśli? Naciśnięcie na pedał gazu, zaparkowanie w niedozwolonym miejscu? - zakpiła.

Nie, nic z tych rzeczy. Chodzi mi o coś bardziej intymnego - odrzekł.

Amy zwilżyła wargi, które nagle wyschły jak pergamin.

O co? Seks na jedną noc czy coś takiego? Jego oczy zabłysły.

Czy to propozycja, doktor Tanner? Poczula, że jej twarz zapłonęła.

Oczywiście, że nie. Nawet cię nie lubię.

- To, czy się kogoś lubi, niewiele ma wspólnego z pociąganiem fizycznym - odpowiedział.

Amy nie pamiętała, kiedy ostatnio czuła się taka zmieszana i niepewna.

-Jeżeli uważasz, że jestem choć odrobinę zainteresowana takim aroganckim macho jak ty, to musisz drastycznie obniżyć swoją samoocenę.

Gwałtowny śmiech Angusa sprawił, że omal nie spadła z krzesła. Był tak nieoczekiwany i taki seksowny, że serce jej zabiło szybciej. Uśmiešek, który błąkał się po jego twarzy, zupełnie zmienił mu rysy. Zmrużone oczy dodały mu żartobliwej, niezwykle pociągającej aury.

Od dawna żadna kobieta nie doprowadziła mnie do śmiechu - powiedział. - Gratulacje.

Czuję się urażona. Pomyślałeś, że wskoczę z tobą do łóżka tylko dlatego, że jesteś dosyć przystojny.

Patrzył na jej obrażoną minę z rozbawieniem. Ona jest

naprawdę do zjedzenia - z tymi błyszczącymi oczami i wydętymi wargami. Poczul podniecenie, kiedy jej kolano dotknęło go pod stołem, i znów się uśmiechnął, kiedy podskoczyła jak oparzona.

Tylko dosyć? - spytał, wyciągając nogi.

Nie będę cię komplementować.

W milczeniu patrzył, jak podniosła kieliszek do ust. Poczula się niezręcznie, policzki się jej zaczerwieniły, skóra jakby przesadnie się napięła. Ta reakcja ją zszokowała. Ciało funkcjonowało niezależnie od niej. Puls skakał, żołądek wariował za każdym razem, kiedy jego nogi jej dotykały. Czy oa robi to celowo?

Spojrzała na niego ukradkiem i sięgnęła po kieliszek, ale jego twarz przybrała z powrotem maskę policjanta, chociaż na ustach dalej błąkał się uśmieszek.

Amy wzdrygnęła się, gdy podszedł do nich Bill Hux-ley i zabrał pustą szklankę Angusa po wodzie mineralnej.

Może małe piwo, sierżancie?

Nie, dziękuję, Bill. Dzisiaj nie piję.

Jesteś na dyżurze? - zapytała Amy, kiedy Bill oddalił się, by pozbierać puste szklanki z innych stolików.

Nie, dziś wieczorem ma służbę jeden z posterunkowych. Muszę coś załatwić obok zatoki, zanim pojedę do domu.

-Masz na myśli zatokę Caveside?

Skinał nieznacznie głową.

-Helen mówiła, że tam mieszkała moja kuzynka.

Zawsze pisałam do niej na urząd pocztowy, ale pomyślałam, że kiedyś mogłabym pojechać tam i się rozejrzeć.

Jego twarz znów zmieniła się w nieczytelną maskę.

-Nic tam nie ma. To tylko chata, pełna pajaków

i gratów. Nie wytrzymałabyś tam ani minuty, sądząc po arachnofobii, jaką zaprezentowałaś dziś po południu.

Ale i tak chcę zobaczyć, gdzie mieszkała Lindsay - odrzekła, ignorując jego kpiny - i gdzie spędziła swoje ostatnie chwile. Nie radzę. To jej nie przywróci życia, a odwiedzanie sceny samobójstwa może być niezwykle traumatyczne nawet dla dalekich krewnych.

Amy, oburzona, ściągnęła brwi.

Nie jestem daleką krewną! Była moją jedyną kuzynką.

Której nigdy nie odwiedziłaś - rzekł z przyganą.

Na litość boską, studiowałam medycynę! A to bardzo długa droga. Nie miałam czasu.

-Nie mogła być ci bliska. Nigdy o tobie nie mówiła.

Niechęć narastała i się w niej gotowała.

Dlatego, że była bardzo skryta. Sam to powiedziałeś.

Nawet bardzo skryte osoby od czasu do czasu wspominają o najważniejszych ludziach w swoim życiu.

Naprawdę? - Uniosła brwi. - To przetestujmy twoją hipotezę, dobrze? Sierżancie Ford, jest pan skryty i wyniosły. Kim są najważniejsi ludzie w pana życiu?

Wytrzymał jej prowokujące spojrzenie przez kilka sekund. Amy zastanawiała się, czy w ogóle jej odpowie.

Rodzice są dla mnie ważni - powiedział w końcu.

A bracia i siostry?

Jestem jedynakiem.

Jest jakaś kobieta w twoim życiu? - drażyła dalej. Nastąpiła króciutka przerwa.

Obecnie nie.

I to wszystko? Twoi rodzice i nikt więcej?

Mam psa. Zaśmiała się cynicznie.

No tak, to wyjaśnia wszystko.

-Co przez to rozumiesz? - zapytał, a oczy mu się zwęziły.

Ton jego głosu sprawił, że Amy pokryła gęsia skórka.

Jakiego masz psa? Założę się, że nie jest to chihua-hua, który zmieściłby się w filiżance.

Nie, to owczarek alzacki.

No i wszystko się składa. Dużo można wywnioskować na temat człowieka, kiedy się zobaczy jego psa.

Co to za komentarze, doktor Tanner? - Roześmiał się kpiąco. - Masz coś przeciwko psom?

Nie psom, tylko niektórym właścicielom. Widziałam zbyt wiele dzieci pogryzionych przez psy i wiem, że należy je kontrolować. To zwierzęta kierujące się instynktem i nigdy nie należy im ufać.

Mówisz o ludziach czy psach? - odparował Angus, wyprostowując znów nogi.

Odsunęła się razem z krzesłem.

Myślisz, że mam jakiś problem z mężczyznami, prawda? - spytała, patrząc na niego ostrym wzrokiem.

Masz wszelkie cechy typowe dla kobiety niedawno odrzuconej. Poczula, że się czerwieni.

-To nieprawda!

No właściwie prawda, musi się do tego przyznać, chociaż niekoniecznie jemu. Osiemnaście miesięcy to nie tak dawno. Wyraz jego twarzy świadczył o tym, że jej nie wierzy.

Rzuciła mu oskarżycielskie spojrzenie.

-Podejrzewam, że kazałeś mnie dokładnie prześwie-



tlić. Przesłuchałeś kilku dawnych chłopaków, sprawdziłeś stan mojego życia towarzyskiego? Tak się dowiedziałeś, że Lindsay była moją kuzynką?

Nie. Pamiętam, że ciotka wymieniła twoje imię. Pokazała mi też zdjęcie, lepsze od tego na prawie jazdy.

Och... - Amy bawiła się kieliszkiem, zastanawiając się, czy nie wyjść, ale coś ją zaintrygowało.

Skąd on może wiedzieć o Simonie? Może naprawdę wysłała łatwe do odczytania sygnały? Matka bez przerwy jej powtarza, że powinna o nim zapomnieć, ale była zbyt zajęta, by zacząć znów się umawiać. Prawdę powiedziawszy, aż do tej chwili nie odczuwała pokusy...

Pewnie wiesz, że moje prawo jazdy jest zagrożone - przerwała ciszę.

Zauważyłem. Ale nie oczekuj żadnej taryfy ulgowej. Jedna wpadka i po tobie.

Zrobiłbyś to, prawda? - Zaciśnęła usta.

Jestem tutaj, żeby przestrzegać poszanowania prawa i jeżeli je złamiesz, wstąpimy na wojenną ścieżkę.

Wydeła pogardliwie wargi.

Przypominasz mi kogoś, kto nigdy nie odmówił sobie przyjemności wytknięcia komuś błędu, prawdziwego lub wymyślnego.

Chodzi ci pewnie o twojego ojca?

Popatrzyła na niego ze zdumieniem. Szósty zmysł czy co?

-Nie mów mi - rzekła, kiedy odzyskała zimną krew - że jestem klasycznym przypadkiem córki mającej problemy z ojcem.

-Wydaje mi się, że masz problemy z mężczyznami.

Amy postanowiła przenieść konwersację na bezpieczniejsze tory.

Powiedziałeś, że tylko twoi rodzice i pies są ci bliscy, a koledzy z pracy? Myślałam, że się przyjaźnicie, skoro pracujecie razem, czasami w trudnych okolicznościach.

To do pewnego stopnia prawda, ale nie zawsze jest dobrze za bardzo się przywiązywać. Mogłoby mi to przeszkadzać w ocenie ich pracy.

Doprowadziłeś cynizm do rangi sztuki.

Jestem realistą, doktor Tanner. Widziałem zbyt wiele, żeby mieć złudzenia co do natury człowieka.

Czym zajmują się twoi rodzice? - zapytała, zaciekawiona nagle, dlaczego ma tak wykrzywiony obraz rzeczywistości.

Ojciec jest emerytowanym policjantem, a mama prowadzi przedszkole. Mówi, że tym kompensuje sobie brak wnuków.

Nie chcesz kiedyś mieć dzieci?

Kiedyś tak, ale najpierw muszę znaleźć kobietę, która zaakceptuje moje godziny pracy. Zapewniam cię, to niełatwe zadanie.

Wyczuła, że w tej odpowiedzi jest dużo informacji o jego poprzednich związkach. Wiedziała też, że praca w policji niesie ze sobą ogromny stres i doprowadza do konfliktów.

Mój ojciec też był gliną. Chyba się tego domyśliłeś.

Zauważyłem, że nie lubisz policjantów.

Nie lubię swojego ojca, a więc to chyba wszystko tłumaczy - powiedziała.

A twoja matka?

Jest świetna. - Amy uśmiechnęła się szeroko. - Trochę nadopiekuńcza, ale jesteśmy sobie bliskie. Jest weterynarzem. Pomagałam jej, kiedy byłam dzieckiem.

-To dlaczego poszłaś na medycynę?

Uśmiechnęła się przelotnie.

Praca ze zwierzętami frustruje. Nie mogą ci opowiedzieć o objawach choroby, musisz zgadywać. Wolę mieć do czynienia z ludźmi, którzy przynajmniej mówią, co im dolega.

Psy też. Zawsze wiem, w jakim nastroju jest Fergus.

A więc tak się wabi.

To na cześć lojalnego przyjaciela, jakiego kiedyś miałem. Pomyślałem, że tak będzie na miejscu.

Spojrzała na niego pytająco.

Miałem?

Muszę już iść. - Zerwał się na nogi. - Mam coś do zrobienia. Na pewno wkrótce gdzieś się spotkamy.

Amy zachmurzyła się, gdy wypadł z pubu, by zająć się swoimi dobrze strzeżonymi tajemnicami.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Pierwszy dzień w przychodni rozpoczął się od spotkania z drugim lekarzem, Allanem Peddingtonem, mężczyzną przed siedemdziesiątką, który wyglądał, jakby brał za dużo dyżurów nocnych.

Przepraszam, że cię wczoraj nie przywitałem - powiedział, podając jej rękę. - Problemy rodzinne.

Nie szkodzi. - Uśmiechnęła się pokrzepiająco. - Mam nadzieję, że się ułożyło.

Zmęczone oczy Allana mówiły wiele.

Mniej więcej. Ale z dziećmi nigdy nic nie wiadomo. Niby wszystko w porządku, a nagle coś się wali. Moja córka Claire nie bardzo sobie radzi po zerwaniu z chłopakiem, z którym mieszkała. Mieli się pobrać. To dla niej duże rozczarowanie.

Przykro mi. To musi być trudne dla ciebie i twojej żony.

Moja żona zmarła kilka lat temu - odrzekł pozbawionym emocji głosem. - Jest nas tylko dwoje.

-Przepraszam. Nie wiedziałam.

Uśmiechnął się z przymusem.

Lepiej bierzmy się do pracy. Helen mówiła mi, że pokazała ci wczoraj przychodnię. Jedno z nas jest zawsze pod telefonem, ale jeżeli coś zaplanujesz, daj mi znać, to cię zastąpię.

I nawzajem - zaproponowała, choć za skarby świata

nie potrafiła sobie wyobrazić, co mogłoby wypaść jej któregoś wieczoru w takiej dziurze jak ta.

Pierwszym pacjentem był młody mężczyzna, któremu poprzedniego dnia podczas spawania wpadło coś do oka.

-Boli jak cholera, oko mi łzawi i czuję, jakbym miał piasek pod powiekami - narzekał Josh Taylor. - Powiniennem być przyjść wczoraj, ale chciałem skończyć pracę.

Obejrzała oko w jaskrawym świetle lampy.

Wygląda na to, że opiłek metalu wbił się panu w rogówkę. Dam panu krople na znieczulenie i usunę go, ale następnym razem proszę nie zwlekać tak długo. Mógł się zrobić ropień, a to już poważniejsza sprawa.

Wiem, ale dopiero zaczynam pracę i nie chcę, żeby szef pomyślał, że się objam.

Zakropiła mu oko proksymetakainą, a potem odczekała chwilę.

-Dobrze, teraz proszę się nie ruszać. Wiem, że to straszne, kiedy widzisz igłę zbliżającą się do oka, ale nic pan nie poczuje.

Włożyła okulary powiększające i podparła łokieć. Bardzo ostrożnie końcem igły usunęła drażniący kawałek metalu. Za stosowała maść chloromycetynową i założyła opatrunek.

Ten opatrunek ma tu zostać. Kiedy znieczulenie przestanie działać, będzie się panu wydawało, że coś jeszcze przeszkadza, bo powierzchnia rogówki jest podrażniona. Za dzień lub dwa poczuje się pan lepiej. Proszę jutro do mnie paść.

Dziękuję bardzo, doktor Tanner. - Uśmiechnął się z wdzięcznością. - Wie pani co? Wygląda pani za młodo na lekarkę.

Roześmiała się i otworzyła mu drzwi.

-Widzi pan mnie tylko jednym okiem, Josh. Może jutro, kiedy pan tu przyjdzie, będę wyglądać tak, jakbym mogła być pana matką.

Miała pięć minut przerwy między pacjentami, więc wyskoczyła do sklepu, by kupić coś do herbaty. Zrezygnowała ze śniadania w hotelu, bo pomyślała, że bekon, jajka i kielbaski nie przysłużą się jej sylwetce.

Wychodząc ze sklepu ze spuszczoną głową, by uchronić się od palącego słońca, wpadła prosto w ramiona właściciela niebieskiego munduru.

Ups... - wyrwało się jej, kiedy te ramiona pomogły jej utrzymać równowagę. - Przepraszam.

Znowu się pani spieszy, pani doktor?

Nie jadłam śniadania. Mam tylko pięć minut. Opuścił ręce, ale Amy czuła jeszcze miły dreszczyk.

Jak pierwszy dzień w pracy?

Dobrze. Nic, z czym nie dałabym sobie rady.

Na razie - wycedził.

Miała go wyminąć, ale ją powstrzymał. Spojrzała na silne palce na swoim bladym nadgarstku i poczuła łaskotanie wzdłuż kręgosłupa.

Czy chce mnie pan aresztować, sierżancie? - zapytała.

A jest jakiś powód? - Puścił ją.

Nie zrobiłam nic złego. - Podniosła zadziornie głowę.

Kołysał się na obcasach i patrzył na nią z góry. - Na razie.

Spojrzała na niego pogardliwie i przeszła przez ulicę, niosąc do przychodni jabłko i jogurt.

Przyglądał się jej spod przymrużonymi powiek.

To nowa lekarka? - zapytał Jonathon Upton, wysiadając z furgonetki.

Cześć, Jonno - rzucił Angus, zanim jego wzrok powędrował z powrotem w stronę drobnej postaci, która musiała przepuścić samochód na środku ulicy. - Tak, to ona.

Jonno gwizdnął.

-Niezła figura. Fajna? - zapytał.

Angus z trudem oderwał wzrok od chodnika po przeciwnej stronie ulicy. Włożył ciemne okulary i posłał farmerowi wątpy uśmiech.

Za szybko jeździ - odparł i poszedł na posterunek.

No i jak twoje pierwsze przedpołudnie? - spytała Helen, kiedy Amy wyszła z gabinetu.

Nie najgorzej - odrzekła, podając jej karty pacjentów. - To odmiana od pracy w szpitalu miejskim, ale prawdę, powiedziawszy i ulga od tej całej presji.

Tutaj czasami też jest młyn. Na przykład po wypadku na szosie. W każdej chwili możesz mieć telefon. A piątek i sobota? Młodzi nudzą się, piją za dużo i potem mają różne pomysły.

Młdzież wszędzie rozrabia. - Amy przypomniała sobie, jak sama była nastolatką.

Jednak w odległych miejscowościach jest trudniej. Zażywanie narkotyków na imprezach staje się coraz częstsze. Tutaj, na prowincji, nie mamy dostatecznej infrastruktury, żeby przeciwdziałać narkomanii. Musiałyby się z tym zmagać rodziny, bo nie ma poradni ani ośrodków rehabilitacyjnych.

A programy edukacyjne w liceach?

Tu nie ma liceum, tylko podstawówka i gimnazjum. Sierżant Ford miał kilka wykładów, ale wiesz, jaka jest młodzież, szczególnie chłopcy, w kontaktach z ludźmi reprezentującymi władzę, zwłaszcza umundurowaną. Zdecydował, że użyje innej taktyki. We wtorek po południu trenuje drużynę piłki nożnej. Kilku trudniejszych chłopaków zaczęło już przychodzić. Ilość drobnych wykroczeń spadła.

To chyba dobra taktyka. - Pomimo niechęci do Angusa, Amy była pod wrażeniem jego pomysłu.

Powinnaś ich zobaczyć. Grają na boisku za pubem. Poznasz kilku chłopaków, którzy i tak staną się kiedyś twoimi pacjentami.

Może pójde. Lubię piłkę nożną.

Nigdy nie wiadomo, może sierżant Ford da ci kopnąć parę razy!

- Helen uśmiechnęła się porozumiewawczo. - Widziałam, że wczoraj rozmawialiście jak starzy przyjaciele. Czyżby wisiał w powietrzu jakiś romans?

Chyba żartujesz - oburzyła się Amy, może trochę za szybko. - Po pierwsze, nie jest w moim typie...

A po drugie?

Będę tu tylko trzy miesiące - przypomniała bardziej sobie niż Helen - i nie interesują mnie przelotne związki.

Ale nie zaszkodziłoby zabawić się trochę, jak już tu jesteś. Wczorami będziesz się czuła samotna.

Mam wystarczająco dużo towarzystwa w hotelu.

Przypomniała sobie, jak spędziła większość wczorajszej nocy, podskakując ze strachu przed włochatym współlokatorem, nie mówiąc już o hałasie dobiegającym z baru, zanim go zamknięto. Helen sięgnęła po kolejną kartę pacjenta, kiedy drzwi przychodni się otworzyły.



-Zaczekaj do piątku lub soboty. Bar ożywia się i nie wygląda miło.

Amy odwróciła się, by powitać następną pacjentkę.

-Pani Horsham?

Gillian Horsham weszła do gabinetu i usiadła na wskazanym jej krzeselku. Spuściła oczy na chude dłonie złożone na kolanach.

W czym mogę pomóc, pani Horsham?

Mam bóle głowy - odpowiedziała Gillian.

To koszmar każdego lekarza rodzinnego. Ile kobiet w średnim wieku cierpi z tego powodu na świecie? Spojrzała na grubą teczkę notatek z wizyt, wyników badań i brak diagnozy. To musiał być też koszmar Allana i Jacqui.

Proszę mi je opisać. Czy przychodzą powoli, czy gwałtownie, czy ma pani zaburzenia widzenia lub mdłości?

Nie. Tylko głowa mnie boli...

Nad jednym okiem, dwoma, czy gdzieś indziej?

Nie wiem. Tutaj... - Wskazała na głowę.

Zmierzę pani ciśnienie, bo czasem powoduje bóle. Czy bierze pani jakieś leki?

Nie. - Gillian wzdrygnęła się lekko, kiedy Amy zaczęła pompować powietrze.

Amy zachmurzyła się, bo ciśnienie było, jak się tego spodziewała, w normie. Po dokładnym badaniu, które wykluczyło przyczyny neurologiczne, dalej nie była w stanie postawić diagnozy.

-Nie ma żadnych objawów choroby. Badania krwi zostały zrobione wcześniej, ale sprawdzę jeszcze tarczycę - powiedziała Amy i przyciągnęła do siebie wózek.

Znalazła żyłę, pobrała krew i zakleiła plastrem ślad po

igle. - Za parę dni będą wyniki, więc proszę się umówić na kolejną wizytę.

Dziękuję, pani doktor - rzekła Gillian, wstając. - Wiem, że inni lekarze uważają, że to wszystko jest w mojej głowie, ale czuję się źle. Od dłuższego czasu.

Zrobię, co się da, żeby dowiedzieć się, co powoduje bóle - obiecała i odprowadziła Gillian do recepcji.

Helen odczekała, aż kobieta wyjdzie.

Ona jest dziwna - powiedziała. - Pewnie przyszła z bólem głowy?

Tak. Zawsze tak jest?

Doprowadza to Jacqui do szału. Zrobiła jej wszystkie badania znane współczesnej medycynie, i nic nie wykazały. Allan też. Gillian jest znudzoną gospodynią domową. Siedzi przez cały dzień przed komputerem i szuka w internecie nowych objawów. Wie więcej o rzadkich chorobach niż profesor uniwersytetu. Jest samotna. Jej jedyna córka mieszka w Ameryce. Gillian potrzebuje zainteresowania. Przychodzi regularnie, przynajmniej raz na miesiąc.

Odrobinę zmieszana Amy wręczyła jej probówkę z krwią.

-Chyba muszę się jeszcze dużo dowiedzieć o mieszkańcach...

Helen poklepała ją po ręce.

-Szybko się wciągniesz.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Wcale nie miała zamiaru iść na boisko, ale w barze panował tłok i ogłuszający hałas, więc kiedy wróciła do swojego pokoju, włożyła tenisówki, szorty i podkoszulek i powiedziała sobie, że musi pospacerować, by rozruszać stare kości. Jak zwykle upał był niemilosierny.

Minęła budynek posterunku i poszła w kierunku boiska. Usłyszała nawołujących się zawodników i głos Angusa. Stała w cieniu trybuny i przyglądała się treningowi. Nie mogła nie zauważyć, jak atletycznie wyglądał Angus w szortach. Musi regularnie ćwiczyć, na co wskazywały dobrze uformowane mięśnie klatki piersiowej i nóg.

Nagle powietrze przeciął gwizd.

Hej, Jake, Matt, popatrzcie! - zawołał któryś z chłopaków.

Ćwiczcie dalej, zaraz wracam. To nie potrwa długo - zawołał Angus.

To pana nowa dziewczyna, sierżancie? - spytał zawiadaczka ten, który przedtem gwizdnął.

Chyba żartujesz - odrzekł Angus i podszedł do rozszoszczonej już Amy.

W czym mogę pomóc, doktor Tanner?

Nie przyszedłem tu oglądać ciebie, ale zobaczyć, jak grają chłopcy.

Dekoncentrujesz ich. - Spojrzał wymownie na jej koszulkę.

Jeżeli nie jestem mile widziana, to sobie pójdę.

Nie to miałem na myśli.

Miałeś, miałeś. Ale skoro tu jestem, to o coś chciałam cię zapytać.

Z moją raną, jak widzisz, w porządku.

Nie o ranę. Chciałabym porozmawiać.

Splótl przedramiona i zaczął się kołysać na piętach.

Niech zgadnę. Przekroczyłaś prędkość i chcesz się przyznać.

Czy musisz być taki... denerwujący?

Wykonuję swoją pracę, pani doktor. Wciągnęła powietrze i spytała:

Mówiłeś komuś, że jestem kuzynką Lindsay?

Nie. Pomyślałem, że gdybyś chciała, to sama byś o tym wspomniała.

Masz rację. Nie chcę, żeby się rozniosło.

Dlaczego?

Ludzie nie rozumieją choroby psychicznej, szczególnie w takim małym miasteczku, na takim odludziu. Nie chcę mieć do czynienia z przesądami.

Nie chcesz, żeby cię z nią łączyli?

Nie to chciałam powiedzieć.

A co, pani doktor?

Chcę zobaczyć, gdzie mieszkała Lindsay.

Ale nie chcesz, żeby ktoś wiedział, kim jesteś.

To nie ma znaczenia. A poza tym żal jest czymś bardzo osobistym.

Niewątpliwie, ale nie robisz na mnie wrażenia osoby pogrążonej w nieutulonym żalu.

Jesteś ekspertem od analizowania żalu? - odparła ze złością. -

Sprawdzasz swoim małym radarkiem, czy jest prawdziwy, czy

nie. Są różne sposoby okazywania

żalu. Nie każdy robi to przy pomocy rześzystych łez, wylewanych na dźwięk imienia ukochanej osoby.

To prawda, ale jestem przekonany, że nie powiedziałaś mi o wszystkim, co stoi za twoją pielgrzymką do Marraburry.

Nie muszę ci się tłumaczyć.

Angus otworzył usta, by odpowiedzieć, ale usłyszał głuchy odgłos zderzających się ciał, kilka przekleństw i jęk bólu. Obejrzał się i zobaczył zataczającego się Matta Healeya. Był błydy jak ściana i trzymał się za lewe ramię.

Matt? Co się stało? - krzyknął, podbiegając.

Moja ręka! - jęczał Matt. - Wpadłem na Jake'a i coś chrupnęło.

Amy przybiegła za Angusem.

Matt, muszę to obejrzeć.

Boli jak jasna cholera... - Matt zagryzł wargi, by nie rozkleić się w obecności kolegów.

Zbadała ramię, widząc przez koszulkę typowe spłaszczenie przedniego zarysu stawu spowodowane przemieszczeniem. Na szczęście nerwy nie były uszkodzone.

-Matt, obawiam się, że to zwichnięcie. Musimy nastawić ramię, ale tutaj byłoby to zbyt bolesne. Zabierzemy cię do przychodni, tam dostaniesz środek przeciwbólowy. Skontaktujemy się z twoimi rodzicami.

Matt spojrział najpierw na Angusa.

Mieszkam z ojcem, ale jest na statku. Nie wiem, czy ma włączoną komórkę.

A mama? - zapytała Amy.

Ja do niej zadzwonię - zaproponował Angus i zwracając się do reszty drużyny, zakomunikował: - Przepraszam, ale dziś musimy skończyć. Spróbuję znaleźć trochę czasu w tygodniu, może w czwartek. Dam znać Jake'owi.

-Trzymaj się, Matt! - zawołali chłopcy chórem.  
Wysoki, ciemnowłosy i ciemnoskóry chłopak podszedł do Mar-  
ta z głupią miną.  
-Przepraszam, Matt - bąknął. - Nie chciałem.  
Uśmiech Marta był raczej grymasem bólu.  
W porządku, Jake. Wyświadczyłeś mi przysługę. Nie będę mu-  
siał pisać jutro klasówki z angielskiego.  
Skoczę po samochód! - zawołał Angus.  
Schowaj się przed słońcem - powiedziała Amy, prowadząc  
chłopca w zacienione miejsce.  
Przepraszam, pani doktor. Pewnie skończyła pani na dzisiaj. -  
Matt znów skrzywił się z bólu.  
Szkoda, że miałeś taki głupi wypadek. To trochę potrwa, zanim  
zwichnięta ręka się wyleczy. Przez jakiś czas będziesz musiał  
się oszczędzać.  
-To znaczy, że nie będę mógł trenować?  
Potrząsnęła przecząco głową.  
-Możesz biegać, ale przez dwa tygodnie nie możesz obciążać  
ręki.  
Angus zaparkował przy trybunie.  
Lepiej usiądź z przodu, Matt - powiedział. - Dzwoniłem do two-  
jej mamy, już tu jedzie.  
Dziękuję. Mam nadzieję, że się nie zdenerwowała.  
Wiesz, jakie są matki. To ich misja, żeby się denerwować. - An-  
gus posłał mu uśmiech z rodzaju „między nami mężczyznami”.  
Do przychodni było blisko. Ann zaprowadziła ich do głównej  
sali zabiegowej, gdzie dyżur miała Teresa.  
I cóż sobie narobiłeś, Mattie? - zapytała.  
Kość mi strzeliła - odparł ponuro.  
Czy jego mama już przyjechała?  
Matthew! - usłyszeli głos zdenerwowanej kobiety.

Matt wznosił oczy do góry.

-Wygląda na to, że tak - powiedziała Teresa, mrugając do czerwieniącego się chłopaka. – Przyprawdzą ją.

Zapłakana Rowena Healey zmiądzyla by go swoim uściskiem, gdyby Amy nie zablokowała jej drogi.

Spokojnie, pani Healey. Matt ma zwichniętą rękę, a ja potrzebuję pani zgody na podanie dożylnego znieczulenia, by ją nastawić. Czy może pani podpisać druk?

O moje biedne dziecko... - Rowena łkała, podpisując zgodę trzęsącą się ręką.

Mamo! -jęknął zażenowany Matt.

Możesz pomóc Mattowi położyć się na kozetce? - poprosiła Amy Angusa.

Wstrzyknęła midazolam, który natychmiast podziałał rozluźniająco.

Sierzancie, mógłby pan podtrzymać Marta tak, żeby nie ześliznął się z kozetki? - poprosiła, demonstrując właściwy chwyt.

Tak? - spróbował Angus.

Dobrze! -pochwaliła go i na użytek widzów dodała z miłym uśmiechem: - Musiał pan już to kiedyś robić.

Jasne - odrzekł.

Wygięła łokieć Matta pod kątem prostym i ciągnąc za rękę w dół, obracała ją w stawie ramieniowym do przodu. Kość wskoczyła na miejsce.

Unieruchomię, staw - zwróciła się do matki. - Proszę podawać mu paracetamol co cztery godziny, i ma leżeć. I przyjdź jutro na kontrolę.

Mogę go zabrać do domu? - spytała Rowena.

Poczekajcie pół godziny, aż przestanie działać zastrzyk. Proszę posiedzieć z nim w poczekalni.

Pomogę pani - zaofiarował się Angus i wyprowadził chłopaka.

On dokonał cudu - rzuciła przez ramię Teresa.

Tak? - Amy udała, że strasznie interesuje się opatrunkami i nicią chirurgiczną na stoliku.

Matt był trzy razy notowany za kradzieże w sklepach, i to zanim skończył trzynaście lat. Nie mówiąc o piciu i jeździe po pijanemu, kradzionym wozem, bez prawa jazdy w wieku lat piętnastu. A teraz? Ma szesnaście lat i jest jednym z najsympatyczniejszych chłopaków w okolicy.

I przypisujesz to wpływowi sierżanta Forda?

Angus spędza dużo czasu z młodzieżą. Właściwie to z niektórymi więcej niż ich ojcowie, a przynajmniej ci, którzy tu jeszcze zostali. Jest dla nich wzorem. Jego obecność to najlepsze, co mogło się zdarzyć. Nie zrozum mnie źle, inni gliniarze też są w porządku, ale on ma serce do młodych.

Wygląda na to, że jest aniołem w policyjnych ciuchach - zauważyła Amy z cynicznym uśmiechem. - Ciekawe, gdzie chowa aureolę.

Możesz mnie przeszukać - usłyszała tuż za plecami.

Zaczerwieniła się po korzonki włosów i odwróciła się, by zobaczyć sardoniczny wyraz jego oczu.

Nie słyszałam, że przyszedłeś...

Najwyraźniej.

Zamykam - oznajmiła Teresa. - Allan i ja jesteśmy pod telefonem, gdyby coś się działo. Zaczekam tylko, aż Matt i jego mama będą gotowi.

Dziękuję za pomoc, Tereso. Do zobaczenia jutro - powiedziała Amy.



Życzę wam miłego wieczoru - rzuciła Teresa znacząco.  
Podwieźć cię do hotelu? - zaproponował Angus.  
Chyba przeżyję ten krótki spacer i nie doznam udaru słonecznego czy odwodnienia - warknęła.  
Na jego ustach błąkał się uśmieszek.  
-Już wyglądasz, jakbyś się przegrzała.  
Zgromiła go wzrokiem i miała go ominąć, ale złapał ją za nadgarstek. Poczowała jakąś iskrę, kiedy palce Angusa oplotły jej szczupłą dłoń. Rozgniewała się.  
-O co chodzi, sierżancie? Czyżbym szła zbyt szybko?  
Puścił ją, ale wciąż czuła ten palący dotyk.  
-Chciałem zaproponować, żebyś pojechała ze mną nad zatokę zobaczyć chatkę twojej kuzynki.  
Spojrzała na niego podejrzliwie.  
Powiedziałaś przecież, że nic tam nie ma. Pająki i graty, to twoje słowa.  
To prawda, ale pomyślałem, że przydałoby ci się towarzystwo, zwłaszcza kiedy pająki zechcą się zaprzyjaźnić. Niełatwo znaleźć to miejsce, a poza tym mam jedyny klucz.  
Nie potrzebuję ochroniarza. I umiem posługiwać się mapą.  
Ale nie masz samochodu z napędem na cztery koła. To marna droga i jeżeli coś ci nawali, będziesz miała długi spacer do miasta.  
A jak dawała sobie radę moja kuzynka? Nie miała samochodu.  
O ile wiem, nawet nie umiała prowadzić.  
To prawda. Jechała rowerem do głównej drogi i kiedy przejeżdżał ktoś, kogo znała, podwoził ją, a rower zostawał w krzakach. I podobnie robiła w drodze powrotnej.

Propozycja była kusząca, choć zupełnie nieoczekiwana, ale myśl ojej nowym samochodzie, który mógł ugrzęznąć w piasku, albo o uszkodzeniu zawieszenia na dziurach wystarczyła, by przełknąć dumę i przyjąć zaproszenie.

W porządku. Chciałabym zobaczyć, gdzie mieszkała, jeżeli nie sprawi ci to kłopotu.

Żaden kłopot - odparł i poprowadził ją do swojego wozu. - A zresztą w pubie o tej porze jest paskudnie.

Mnie to mówisz? - zapytała z ironią, kiedy przytrzymał jej drzwi.

Jeżeli chcesz się wyprowadzić, to dalej mam ten pokój, o którym ci mówiłem.

Dziękuję, ale jakoś wytrzymam. Siadł za kierownicą.

Dobrze się spisałaś w przypadku Matta.

Dziękuję.

Nie jest mu łatwo. Jego matka, jak zauważyłaś, jest nerwowa, a ojca najczęściej nie ma.

Jest rybakiem?

Tak. Na szelfie kontynentalnym. Duże statki płyną tam na dwa tygodnie, kobiety i dzieci zostają same, a tu nie ma wiele do roboty.

Jak długo ich trenujesz?

Od ponad roku.

A jak długo jesteś w Marraburze?

Dwa i pół roku.

Co cię tu sprowadziło?

Patrzył na drogę, ale zauważyła, że zacisnął dłonie na kierownicy.

-Uznałem, że czas na odmianę. Pracowałem nad dużą sprawą w Perth i po kilku miesiącach byłem wykończony.

Żyłem i oddychałem pracą, zapomniałem o całym świecie. Chyba to znasz.

Oczywiście. Praca bez wypoczynku prowadzi do wypalenia. Muszę się stale pilnować. Większość wysoko umotywowanych osób ma osobowość typu A.

Uważasz, że masz wysoką motywację?

Tak, można tak powiedzieć. Lubię mieć wszystko zapięte na ostatni guzik.

Rozumiem, ja też tak mam.

Ktoś mi mówił, chyba jedna z pielęgniarek, że nie zostaniesz tu na długo. Co zrobisz, wrócisz do Perth?

Chyba tak. Ale teraz żyję z dnia na dzień. Kiedy nadejdzie czas, wrócę.

Co go trzyma w Marraburze? Po małej przerwie spytał:

Nie będziesz miała nic przeciwko temu, jeżeli zabierzemy kogoś?

Nie, oczywiście, że nie - odparła Amy, nie rozumiejąc, dlaczego jest trochę zawiedziona. Nie to, że chciała być z nim sam na sam. Nawet go nie lubi. Jeżeli on się poczuje lepiej w towarzystwie trzeciej osoby, to w porządku.

Powiedziała sobie, że to dlatego, że wołałaby zobaczyć chatkę Lindsay w samotności. Tak, taki jest powód. I żaden inny.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Angus skręcił do Marraburra Point i wjechał na stromą górkę, na której stał duży dom z widokiem na ocean. Wysokość urwistych skal zapierała dech w piersiach, a słona bryza dochodząca od wody sprawiła, że Amy zapragnęła wykapać się po długim upalnym dniu.

Co za wspaniały dom mają twoi znajomi!

Prawda? Pilnuję go, bo są za granicą.

A więc kogo zabieramy?

Wysiadł, włożył dwa palce do ust i gwizdnął.

Dosłownie znikąd pojawił się owczarek alzacki o błyszczącej sierści i pyskiem zaczął się przymilać do ręki swojego pana, machając na powitanie ogonem.

-Dobry pies - pochwalił go Angus i podrapał za uszami. -

Chcesz iść na plażę?

Fergus zaszczekał, jak gdyby zrozumiał każde słowo.

Fergus, to jest doktor Tanner. Przyjaciel. Stała bez ruchu, gdy pies obwąchiwał jej rękę.

Cześć, Fergus...

Nie bój się. Gdybyś mu się nie spodobała, wiedziałabyś już o tym.

Miło mi cię poznać, Fergus - powiedziała i podrapała go pod brodą.

Angus otworzył tylne drzwi i pies wskoczył do zamkniętej części furgonu, jakby to robił wiele razy. Kiedy zajęli miejsca, Amy zapytała z ironią w głosie:

Dlaczego siedzi z tyłu, jak kryminalista?

Pies, który nie jest przypięty pasem, jest bardzo w samochodzie niebezpieczny, na przykład podczas gwałtownego hamowania. Szczególnie taki duży. Bezpieczniej dla niego i dla nas, kiedy jest zamknięty.

Jest piękny - zauważyła. -I widać, że cię uwielbia.

Dziękuję.

Amy rozglądała się wokół z zainteresowaniem. Samo-chódjechał wzdłuż wybrzeża, do zatoki Caveside. Po obu stronach drogi rosły grewille, melaleuki i inne wspaniałe drzewa, a z dala dochodził szum fal.

Droga była, tak jak powiedział, wyboista. Amy podskakiwała na siedzeniu pomimo wymyślnego zawieszenia wozu policyjnego i odetchnęła z ulgą, kiedy się w końcu zatrzymali.

To kawałek stąd. Chatka jest ukryta za wydmami.

Rzeczywiście odludzie. Helen Scott mówiła mi, że miejscowi nie lubią tej okolicy. Podobno kilka lat temu zeszła tu lawina skalna, z tragicznym skutkiem.

Stanął na chwilę, by rzucić patyk Fergusowi.

Tak. Od tego czasu jaskinie są zablokowane. Jest tu silny prąd, który podmywa skały. Jeżeli chcesz się wykapać, najlepiej jedź na plażę w Marraburze, bliżej miasta.

A plaża koło twojego domu?

Też nie jest bezpieczna dla niedoświadczonych. Szli jeszcze przez chwilę, aż zobaczyli mały domek.

Otworzę. Sprawdzić, czy nie ma pajaków?

Amy przyjrzała mu się. Podejrzewała, że bawi go jej wstręt do pajaków, ale w jego głosie nie było słyhać kpiny.

-Byłoby miło z twojej strony - odpowiedziała.

Zaczekała na zewnątrz. Wystawiając twarz na powiew

morskiego powietrza i oddychając głęboko, zanurzyła się we wszechogarniającym spokoju tego miejsca. Nic dziwnego, że jej kuzynka tak bardzo je kochała. Dalekie wzgórza koloru czerwonej ochry, biały, miękki piasek i szum nieokiełznanego oceanu potęgowały jeszcze wrażenie odosobnienia.

Oprzytomniała na odgłos kroków Angusa.

Znalazłeś?

Usunąłem kilku lokatorów, a jeżeli nie przeszkadzają ci pajęczyny, to na jakieś pół godziny powinien być spokój.

Zadrżała lekko i podeszła do drzwi.

Pajęczyny są w porządku, pod warunkiem, że nie wplątują mi się we włosy.

Ty się naprawdę boisz - zauważył.

Przechodziłam terapię, ale, jak widzisz, nie zakończyła się sukcesem. Mój psycholog z Harley Street byłby ze mnie niezadowolony.

Nie zawsze mają na wszystko odpowiedź, więc na twoim miejscu bym się nie martwił.

Było coś w jego głosie, co zasignalizowało, że może sam poddał się kiedyś terapii, ale niezręcznie było jej pytać o szczegóły.

Znowu jego twarz mówiła: „Nie podchodź do mnie”, Amy zaś nie mogła powstrzymać się od myśli, że Angus wygląda zbyt dojrzałe jak na swój wiek, jak gdyby widział kiedyś coś, czego teraz nie może wymazać ze świadomości.

Weszła do izby i próbowała nie rozglądać się nerwowo, ale w ciemnym, zakurczonym wnętrzu było to prawie niemożliwe.

Mimo gorąca poczuła lodowaty dreszcz, kiedy drzwi ze skrzypieniem się zamknęły.

-Może chcesz pobyć przez chwilę sama - spytał.

-Nie! To znaczy... zostać. W porządku, naprawdę.

- A w myślach dodała: Nie odchodź, proszę.

Nie odpowiedział, ale czuła na sobie jego badawczy wzrok, kiedy rozglądała się wokół. Wąskie łóżko kuzynki było zaścielone, co Amy zdziwiło, bo Lindsay nie była znana z zamięłowania do porządku. Przez całe dzieciństwo i okres dorastania słyszała lamenty ciotki na ten temat. Kiedy kilka razy odwiedziła kuzynkę w mieście, nie mogła zrozumieć, jak można żyć w takim bałaganie. Wszystkie wolne miejsca zajmowały puste pojemniki po jedzeniu na wynos, brudne naczynia wraz z puszkami i tubami farby, pędzlami i nieukończonymi obrazami. Kiedy Amy zaproponowała, że pomoże jej sprzątnąć, wprowadziło to Lindsay w stan takiego niepokoju, że obiecała jej, że niczego nie tknie.

Podeszła do łóżka i przejechała ręką po narzucie.

Czy to tu ją znalezione? - spytała drżącym głosem.

Tak.

Ktoś musiał pościelić łóżko.

Tak.

Ona nie umiałaby... - Bańka emocji pękła. - Była największą bałaganiarą, jaką znałam. Nie uczesałaby się ani nie umyła zębów, gdyby ktoś jej nie przypomniał...

Utrzymałaby emocje na wodzy, gdyby, nie Fergus. Przyczłapał i delikatnie dotknął jej ręki swoim długim pyskiem, a z jego gardła wydobyło się skomlenie. Przełknęła szloch, ale przyszedł następny. Zaczęła szukać chusteczki, ale zanim ją znalazła, Angus zaofiarował jej już swoją.

Popatrzyła na niego przez łzy i kiedy sięgnęła po nią, ich palce spotkały się i znów poczuła przeskakującą między nimi iskrę.

-Przepraszam - zaczęła z zażenowaniem. - Myślałam, że przerebiłam to już pół roku temu.

Wziął ją za rękę swą ciepłą i suchą dłonią.

-Wyrzuc to z siebie. Nie jest dobrze tłumić uczucia.

Oswobodziła rękę, otarła oczy i uśmiechnęła się blado.

Lekarze nie powinni płakać, a przynajmniej nie w obecności innych ludzi.

Tego was uczą na studiach? Lindsay była twoją kuzynką, a nie pacjentką - przypomniał jej.

Tak... - odparła, bawiąc się uszami psa.

Lubi cię - powiedział Angus po dłuższej ciszy.

Ja jego też.

Wygląda groźnie, ale kiedy go poznasz, jest jak mały miś.

Nie była pewna, czy mówi o psie, czy w pewien sposób o sobie.

Atmosfera wokół nich zagęściła się z powodu niezależnego od ich woli pociągu fizycznego. Zobaczyła w jego oczach błysk zainteresowania. Zanim zdołała się powstrzymać, zwilżyła zakurzony wargi. Cisza aż pulsowała.

Angus zrobił nagle krok do tyłu.

-Musimy wracać - powiedział szorstko. – Zostawię cię, żebyś się rozejrzała. Zaczekam na dworze.

Amy starała się zignorować ostre ukłucie rozczarowania, które unicestwiło jej kobiecą dumę. Dała sobie mentalnego kopa za to, że była na tyle głupia, by pomyśleć, że mu się podoba. To jasne, że nie. Oszukiwała się, by odbudować w sobie przekonanie o swojej atrakcyjności.

-Przynajmniej jego pies mnie lubi - powiedziała pod nosem, rozglądając się po raz ostatni.

Nie została długo. Widziała, że cienie wydłużają się,



w izbie było coraz chłodniej, jak gdyby morską bryza zdołała tu przeniknąć i oziębic jej ciało, które poczęło drzeć.

-Dlaczego to zrobiłaś, Lindsay? - zapytała szeptem.

Nie usłyszała odpowiedzi, ale nieheblowane deski pod łogi zatrzeszczały boleśnie, kiedy wychodziła...

Angus rzucił patyk Fergusowi tak daleko, że pies długo nie mógł go znaleźć. Potem przybiegł, położył go panu pod nogi i zaszczeakał.

-Spokój, Fergus.

Pies posmutniał i rozplaszczyl się na ziemi. Angus westchnął i pochylił się, by podrapać go za uszami.

-Przepraszam. Wyładowuję się na tobie, prawda?

Wyprostował się, bo usłyszał, że Amy nadchodzi.

Miała w sobie młodzieńczą świeżość, której tak mu od dawna brakowało. Nawet nie pamiętał, kiedy ostatnio trzymał kobietę w ramionach. Ale związanie się z lekarką, która przyjechała na krótko, może stać się kłopotliwe. Doktor Amy Tanner jest pełna podejrzeń. Po cóż by tu przyjechała, jeżeli nie po to, by zadawać pytania, których chciał uniknąć?

-Skończone? - zapytał, kiedy podeszła.

Kiwnęła głową i zerknęła na odległy koniec plaży, gdzie kruszące się urwisko stykało się z morzem.

-To tam są jaskinie?

-Tak, ale nie zbliżaj się. Po ostatnich deszczach skała nie jest stabilna. Pójdę zamknąć drzwi.

Ostrożnie, pomyślała. To prawda, może jest seksowny i kocha psy, ale to dalej glina.

Dziękuję, że mnie tu przywiozłeś.

Jak długo masz arachnofobie?

Zagryzła wargi i popatrzyła na rękę.

-Od zawsze.

Zdażył zauważyć, że jej usta ułożyły się w podkówkę, a ramiona przygarbiły się. Musiał patrzeć na drogę, ale nie mógł nie myśleć o tym, co mogło zapoczątkować ten irracjonalny strach.

Wiedział z doświadczenia, że fobię mogło wywołać jakieś dramatyczne wydarzenie w przeszłości.

Pewnie uważasz to za idiotyzm, że dwudziestosiedmioletnia kobieta, i do tego lekarka, boi się pajaków -powiedziała po dłuższej przerwie.

O ile pamiętam, nie wyraziłem takiego poglądu.

Nie musiałeś. Widziałam to w twojej twarzy w hotelu.

Po prostu mnie to zdziwiło.

Śmiałeś się ze mnie.

Wcale nie.

Ostrzegam cię, jeżeli będziesz rozpowiadać o mojej fobii po całym mieście, to pogniewam się na ciebie.

Będę milczał jak grób.

Jeżeli to się rozniesie, to stracę wiarygodność. Ciężko pracowałam, żeby nad tym zapanować.

Najwyraźniej nie udało się.

-Nie chcę, żeby ktoś wiedział, że jestem taka słaba.

Zanim odpowiedział, radio zaczęło trzeszczeć i jakiś głos poinformował Angusa o wypadku na bocznej drodze.

Karetka jest o pół godziny drogi. Doktor Peddington nie odpowiada, ale pielęgniarka mówi, że lekarka jest z tobą.

Tak, to prawda - odparł Angus. - Jesteśmy za dziesięć minut.

Mam czas wziąć torbę? - zapytała Amy.

I tak musimy jechać przez miasto.

Czy wiesz, co się stało?

Dachowanie. Często zdarzają się tam wypadki, bo droga pokryta jest sytkim żwirem. Nie wygląda to dobrze, sądząc po tym, co mówił Nick Winters. Czy masz jakieś doświadczenie w pomaganiu ofiarom wypadków?

Amy znowu się najeżyła. Uważa ją za kompletnie zieloną?

Mam zarówno australijskie, jaki angielskie uprawnienia do zajmowania się urazami.

Tylko pytam - uspokoił ją i stanął przed hotelem.

-Zaraz wracam! - zawołała, wyskakując z auta.

Stukając niecierpliwie palcami w kierownicę, Angus pomyślał, że wolałby pojechać z doktorem Peddingtonem. Allan był niezwykle opanowany w sytuacjach kryzysowych, co wszystkich uspokajało. Amy Tanner ze swoimi kasztanowatymi loczkami, buzią w ciup i figurą nastolatki wyglądała, jakby właśnie skończyła liceum. Niemożliwe, żeby dała sobie radę z poważnym wypadkiem.

Przybiegła z torbą i wrzuciła ją na siedzenie. '

-Jedziemy! - zawołała.

Ruszył z piskiem opon i skierował się na drogę, która zaprowadziła ich do wraku samochodu. Przy ciele leżącym na poboczu dwadzieścia metrów dalej stał jakiś człowiek.

-Dzięki Bogu, że jesteście. Czy karetka już jedzie?

Będzie za dziesięć, piętnaście minut, Nick - odpowiedział Angus, wyjmując torbę Amy.

To młody Bobby Williams - poinformował go Nick. - Nie wygląda to dobrze.

Amy rozpoczęła badanie.

-Nieprzytomny, nie reaguje na ból i głos - powiedziała bardziej do siebie niż do nich, usiłując zachować spokój. Wiedziała, że to dla niej próba. Miała małe doświadczenie w udzielaniu pomocy ofiarom wypadków, a sprawa rzeczywiście nie wyglądała najlepiej. Poczowała przyływ adrenaliny i musiała powstrzymać drżenie rąk.

- Lewa kość udowa złamana, obrażenia klatki piersiowej.

Możesz mi pomóc unieruchomić kręgosłup szyjny? Drogi oddechowe są zablokowane, muszę je udrożnić -

zwróciła się do Angusa.

Włożyła rękawiczki i okulary ochronne, podczas gdy Angus podtrzymywał głowę chłopaka. Maskę tlenową nie poprawiła sytuacji.

-Muszę go zaintubować - zdecydowała.

Angus odsunął się na bok i rękami w rękawiczkach ustabilizował głowę ofiary. Amy wyjęła laryngoskop i rurkę dotchawiczą. Nie miała czym odessać krwi z gardła, ale jakoś zdołała zaintubować chłopaka. Kiedy podwiązywała rurkę i zaczęła podawać powietrze z zestawu Air-Viva, który miała w torbie, Angus założył sztywny kołnierz szyjny. Przejął podawanie powietrza, Amy zaś kontynuowała badanie.

- Dobrze ci idzie - rzuciła, przykładając słuchawkę do piersi ofiary. - Pewnie już to robiłeś.

- O raz czy dwa za dużo - stwierdził Angus.

Nienawidził wypadków. Zmusił się, by nie myśleć o tamtym dniu. Dzień z Danem.

Brzmi to jak tytuł filmu, a nie doświadczenie śmierci najlepszego kumpla na własnych rękach...

- Po prawej stronie nie dochodzi powietrze. Tchawica przesunęła się na lewo.

Opukała klatkę piersiową.

Żyły na szyi były rozszerzone, kiedy zakładałem kołnierz - powiedział Angus, starając się nie myśleć o pogrążonej w żalu żonie Dana i jego dzieciach.

Jestem pewna, że ma odnę prawego płuca, ale klatka nie rezuje. Może to być krwiak opłucnej. Jeżeli założymy dren do klatki bez dostępu żylnego, to on się wykrwawi.

Trudno go wentylować - rzucił Angus i serce mu się ścisnęło na myśl o rodzicach Bobby'ego. - Jeżeli czegoś szybko nie zrobimy, to umrze.

Amy wzięła kaniulę, dwunastkę, i po przetarciu skóry spirytem umieściła ją w prawej drugiej przestrzeni międzyżebrowej, z której wydostało się trochę powietrza i strużka krwi.

To nie jest odma opłucnowa. Myślę, że krwawi z prawej strony. Potrzebuje drenu i dożylną reanimacji. Gdzie jest ta karetka? Zaraz tu będzie - odparł Angus z podziwu godnym spokojem. - Możesz założyć kroplówkę?

Tak, mam trochę soli fizjologicznej. To go na krótki czas podtrzyma - dodała, mierząc puls i zakładając mankiet ciśnieniomierza. - Puls sto czterdzieści, ciśnienie skurczowe tylko osiemdziesiąt.

Z trudem umieściła kaniulę w żyłę, bo nawet opaska uciskowa nie powodowała ich rozszerzenia. Podała sól fizjologiczną do jednej, a potem drugiej ręki.

Usłyszeli z oddali syrenę i wymienili spojrzenia pełne ulgi.

Przejęła podawanie powietrza. Dalej nie było reakcji na ból.

Nadjechała karetka, z której wysiadło dwoje ratowników nie wyglądających na bardzo doświadczonych,

Amy załamała się, widząc, jak bezradnie czekają na polecenia. -Możesz mi przynieść zestaw do drenażu klatki piersiowej? - powiedziała do kobiety po pięćdziesiątce, która przedstawiła się jako Joan.

Jim, drugi ratownik, też w sile wieku, zajął się przygotowaniem prowizorycznej szyny.

Amy udało się założyć dren bez znieczulenia. Do pojemnika natychmiast zeszło około dwustu mililitrów krwi. Potem już nic. Podłączyła litr koloidu do obydwu rurek dożylnych i spytała Angusa, czy żyły szyjne są dalej rozszerzone.

- Bardziej niż przedtem - poinformował ją.

Ośluchała serce stetoskopem, ale bicie było przytłumione i słabo słyszalne. Przez ten czas Jim napompował szynę Donwaya i podłączył aparaturę EKG, a Joan zajęła się ciśnieniomierzem. Ciśnienie skurczowe siedemdziesiąt, puls sto czterdzieści, doktor Tanner.

Dziękuję, Joan. - Spojrzała na Angusa, nie ukrywając już swych obaw. - To chyba krwiak osierdzia. Tak wynikałoby z mechanizmu urazu: gwałtowne zmniejszenie szybkości w chwili, kiedy został wyrzucony z samochodu. Standardową procedurą jest tamponada serca, ale nie zawsze jest skuteczna w warunkach poza szpitalnych. Nigdy tego nie robiłam. Może go to zabić, jeżeli przebiję mu serce albo naczynie wieńcowe.

Chyba i tak ma niewielką szansę. Nawet jeżeli go ustabilizujemy, to czeka go jeszcze daleka droga. Dzwoniłem po samolot medyczny, ale nie mogą mi podać dokładnego czasu przybycia. Są w powietrzu, na północ od Geraldton. Wracają i mają zdecydować, czy najpierw

zostawić swojego pacjenta, czy lecieć prosto po nas. Wiedzą, że to pilne.

Rzuciła mu ponure spojrzenie i sięgnęła po długą igłę i strzykawkę. Przetarła górną część brzucha spirytusem i wbiła igłę po lewej stronie u dołu mostka.

- EKG wskazuje jakiś dziwny rytm, doktor Tanner - poinformował ją Jim.

Popatrzyła na monitor.

Jedziemy - powiedziała i wsunęła igłę głębiej, wyciągając jednocześnie tłok. Nagle pojawiła się ciemna krew i przy pomocy strzykawki wyciągnęła jej jeszcze czterdzieści mililitrów.

Ciśnienie wzrosło do stu dziesięciu. Chyba się udało - ucieszył się Jim.

Angus odpowiedział na telefon, a potem przypiął go z powrotem do paska.

Samolot będzie tu za dziesięć minut. Jedziemy na pas startowy.

Wezmą go prosto do Geraldton. Jedź z nim. Dużo się jeszcze może zdarzyć.

Ale...

Załatwię, żeby ktoś cię przywiózł do Marraburry.

Dziękuję.

Przypilnowała załadowania wózka z rannym do karetki i zebrała swoje rzeczy, przygotowując się do podróży.

Pomyślała, że może to nie jest najlepszy moment, by powiedzieć sierżantowi Fordowi, że oprócz pajaków to małych samolotów też się boi.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy na oddziale ratunkowym w Geraldton oceniono stan pacjenta, Amy była już kompletnie wyczerpana.

Przez cały czas podróży bała się, że samolot może się rozbić. Ku swemu zawstydzeniu musiała kilka razy użyć papierowej torebki, gdy wpadli w strefę turbulencji. Zaczęła już układać tytuł do jutrzejszej gazety: „Młoda lekarka ginie podczas lotu z ofiarą wypadku”.

Usłyszała, że ktoś do niej mówi.

Dobra robota. Podobno to dopiero twój drugi dzień na wybrzeżu? - spytał Derek Payton, lekarz dyżurny w izbie przyjęć, kiedy pacjenta zabrano do sali operacyjnej.

Tak. A już myślałam, że będzie tu bardzo spokojnie - odparła ze zmęczonym uśmiechem.

Niestety, nie zawsze. Czy ktoś cię odbierze?

Miejscowy policjant miał mi zorganizować transport.

Napij się kawy i zjedz kanapkę w pokoju lekarzy na drugim piętrze. Zadzwonię, jak po ciebie przyjadą.

-Dziękuję - odrzekła i skierowała się do windy.

Pokój lekarzy był na szczęście pusty, co oznaczało, że mogła ułożyć się w fotelu, zdjąć buty i zamknąć oczy. Nie interesowało jej jedzenie, a chociaż aromat kawy w powietrzu był kuszący, nie miała siły wstać.

Obudziła się, jak się jej wydawało, kilka sekund póź-



niej, kiedy ktoś dotknął jej ramienia. Zamrugwała i zobaczyła przed sobą przystojną twarz Angusa. Przetarła oczy, czując w nich piasek, i zwlokła się z fotela.

Chyba zasnęłam.

To dobrze. Możemy jechać?

Myślałam, że kogoś po mnie przyślesz.

Przysłałem siebie.

Zagryzła wargę i zaczęła szukać buta.

Tego szukasz?

Tak. Ale mogłam poczekać do rana. Nie musiałeś jechać taki kawał tylko po mnie.

Przywiozłem rodziców Bobby'ego. Jego ojciec jest na wózku inwalidzkim, a matka nie czuje się pewnie za kierownicą. A poza tym są roztrzęsieni z powodu wypadku syna, szczególnie że w grę wchodzi alkohol.

Musisz być zmęczony. - Próbowała zdusić w sobie rozczarowanie, że nie przyjechał tu tylko dla niej. - Wydaje mi się, że wypadek Matta nastąpił wieki temu, a minęło tylko kilka godzin. Jestem przyzwyczajony do nieprzespanych nocy - odparł, otwierając drzwi ramieniem. - Chodźmy. Zdrzemniesz się w samochodzie.

Amy postanowiła, że nie zmrúży oka podczas całej drogi powrotnej, ale gdy tylko wyruszyli, powieki jej stały się ciężkie, a głowa zaczęła opadać...

Obudziła się dopiero pod hotelem. Światła były wygaszone, a budynek wyglądał na opuszczony i jeszcze bardziej zrujnowany. Masz klucz do bocznego wejścia? - zapytał Angus.

Hm, nie przy sobie. - Pamiętała, że przypięła go do kluczyków samochodowych.

Nie chcę budzić Billa o tej porze. Może lepiej by było, gdybyś pojechała ze mną do domu na resztę nocy.

Czy to konieczne? Bill chyba nie będzie miał nic przeciwko temu, żeby raz otworzyć mi drzwi?

Możesz zaryzykować, ale Bill pewnie wypił kilka kieliszków po zamknięciu pubu i odsypia. Zdecyduj sama. Ale zapewniam cię, jestem trzeźwy jak ogórek, a zmęczony jak pies, więc jeżeli boisz się kłopotów z mojej strony, to możesz o tym zapomnieć.

Ani przez chwilę nie...

Ależ tak. Patrzysz na mnie, jakbym za chwilę miał cię zaciągnąć do jaskini i uwieść.

Nieprawda!

Z jakimi facetami zadawałaś się w Londynie?

Nie takimi jak ty.

Tak sądziłem.

-Co chcesz przez to powiedzieć?

Zignorował jej pytanie i zadał swoje:

No to jak będzie, pani doktor? Kilka godzin snu na schodach

Dolphina czy wygodne łóżko u mnie?

Skoro tak mówisz...

Kąciki ust podniosły mu się do góry.

-A więc do mnie.

W przeciwieństwie do hotelu dom w miękkiej poświacie księżycy wyglądał pięknie. Gwiazdy rozsypane na granatowym niebie i usypiający rytm oceanu sprawiły, że Amy nie była już taka pewna słuszności swojego wyboru miejsca zamieszkania. Pomyślała o własnej łazience, łóżku, które nie skrzypi i o tym, że nie ma tu pajaków.

Angus wprowadził ją do środka, gdzie Fergus powitał

ją jak starą przyjaciółkę. Zaskomlał na powitanie, szturchnął dłoń pyskiem i widać było, że ją zaakceptował.

Spokój, Fergus. Nie rób z siebie głupka.

Co ty mówisz? Nie wiesz, że kobiety kochają facetów, którzy noszą serce na dłoni?

Nie te, które znam. - Rzucił klucze na stolik, a potem odpiął od pasa broń i komórkę.

Dużo kobiet pan zna, sierzancie?

Czy pani przypadkiem ze mną nie flirtuje, doktor Tanner?

Ależ skąd! Nie jesteś w moim typie.

Przywiozłem cię, żeby ci zaoferować schronienie, a nie związek. Jeżeli jednak szukasz kogoś dla rozrywki, to mogę się poświęcić.

Jest mi zupełnie dobrze w hotelu i nie szukam związku, a już na pewno nie tymczasowego i nie z tobą.

Każda wolna kobieta szuka związku.

Ale nie ta. - Zadarła wysoko nos. - Nie mogę się pozbierać po ostatnim.

Dawno to było?

Osiemnaście miesięcy temu.

Czas zacząć od początku. Co się stało? - zapytał, prowadząc ją do kuchni.

Amy usiadła na barowym stolku.

Do dziś nie wiem... - Zagryzła dolną wargę.

Czasami tak jest.

Chyba źle odczytałam sygnały. Zobaczyłam to, czego wcale nie było, bo tak mi było wygodniej.

Lekarz?

Tak, anestezjolog. Ożenił się i ma dziecko.

Auć, boli,

Boli.

Podszedł do lodówki.

Coś zimnego? Sok pomarańczowy czy mleko?

Nie, dziękuję - odpowiedziała.

Wyjął karton mleka i opierając się o szafkę, wypił całą jego zawartość. Amy poczuła łaskotanie w dole brzucha.

-Ee... - Postukała palcem w górną wargę. – Masz wąsy z mleka.

Wytrzeł usta wierzchem dłoni.

Już?

Już.

Zaczerwieniła się jak uczennica. Przytrzymał jej wzrok na chwilę, potem odepchnął się od blatu.

-Chodź, pokażę ci twój pokój.

Poszła za nim na miękkich nogach, strofując się w myśli za to, że widok faceta pijącego mleko z kartonu robi na niej takie wrażenie. Co by jej matka powiedziała, gdyby dowiedziała się, że jej córce podoba się gliniarz?

Nie zauważyła, że Angus się zatrzymał.

Ostrożnie - powiedział, podtrzymując ją.

Przepraszam, zagapiłam się.

Właściwie to jestem zakochana, przyznała po cichu.

-Puść mnie - poprosiła trochę ochryplym głosem.

Ręce Angusa rozluźniły się i opadły.

Na drzwiach wisi szlafrok, a w łazience są czyste ręczniki. -

Jego głos też był zmieniony.

Dziękuję...

O której musisz być jutro w przychodni?

O ósmej trzydzieści.

Zawiozę cię.

Nie masz przypadkiem zapasowej szczoteczki do zębów? W samolocie zrobiło mi się niedobrze. Nie patrz tak, wielu ludzi ma chorobę lokomocyjną.

Potrząsnął głową.

W szafce pod umywalką. Dobranoc. Amy patrzyła, jak odchodził.

Bardzo wielu - powtórzyła.

Nie odpowiedział, ale była pewna, że znów pokręcił głową z niedowierzaniem.

Nie minęła jeszcze godzina, kiedy obudziło ją delikatne skrobanie pod drzwiami. Otworzyła oczy i zesztyniała, wyobrażając sobie wielkiego pajaka próbującego wśliznąć się przez szparę w drzwiach. Zaczęła przemawiać do siebie w panice i oddychać głęboko. Zapaliła lampkę i to ją uspokoiło, tym bardziej że drapaniu towarzyszyło teraz psie skomlenie.

Odrzuciła koldrę, wzięła ręcznik, którego użyła po prysznicu i otworzyła drzwi.

-Fergus, co się dzieje? Nie możesz spać?

Pies zaskowyczał i ruszył do holu, oglądając się za siebie, jakby sprawdzał, czy idzie za nim.

-Co się stało? Chcesz wyjść?

Zatrzymał się przy drzwiach i zapiszczał.

-Dobrze, wypuszczę cię, ale wracaj zaraz. Muszę się wyspać, bo mam zaległości.

Fergus wybiegł, a Amy spojrzała w piękne nocne niebo. Słychać było ptaki, już świtało.

Wyszła na trawnik, by przyjrzeć się niebu po wschodniej stronie, zasłoniętemu przez dom. Pierwsze promienie słońca malowały już horyzont złotymi palcami i sięgały do gwiazd, jak gdyby chciały je ukryć aż do następnej nocy.

Usłyszała trzask i kiedy obejrzała się, okazało się, że drzwi zatrzęsły się od powiewu wiatru.

- Typowy glina, dba o bezpieczeństwo – powiedziała pod nosem, bezskutecznie próbując otworzyć drzwi. Podtrzymując zsuwający się ręcznik, powiedziała do Fergusa: - Chodź. Bądź ze mną, kiedy obudzę twojego pana po niecałych dwóch godzinach snu. Nie będzie zadowolony.

Ale Fergusa nie było ani widać, ani słyhać. Zawołała jeszcze raz, ale odpowiedziało jej tylko echo.

-A myślałam, że jesteś dobrze wyszkolony.

Wyszła bosą na zwirowaną ścieżkę.

-Fergus! Wracaj, bo poskarżę się twojemu panu. Policyjny pies i nie słucha najprostszych komend.

Skręciła za róg domu i już miała znowu wołać Fergusa, kiedy z cienia wyszła wysoka ciemna postać. Strach zdławił w niej krzyk. Broniła się przed chwytającymi ją rękami, kopiąc i wyrывая się, aż upadła na plecy, a napastnik na nią.

Jakoś zdołała otworzyć usta, mimo że zasłaniała je jakąś dłoń, i zatopiła w niej zęby. Usłyszała przekleństwo.

Nie wiedziała jak, ale zaskoczyła napastnika ciosem w twarz.

Kosztowało ją to ręcznik. Zerwała się na równe nogi i zaczęła biec, wrzeszcząc pełnym głosem:

-Fergus! Angus! Na pomoc!

Po kilku susach usłyszała głos Angusa.

-W porządku. To ja.

Wyszedł z cienia i w świetle wschodzącego słońca zobaczyła, że brew znów mu krwawi. Skrzyżowała ramiona na piersi i poprosiła, żeby podał jej ręcznik.

-Co robisz na dworze? Mogłem ci coś zrobić.

-I zrobiłeś. Plecy mam zdarte do krwi. Dlaczego zamiast rzucać się na mnie, nie zawołałeś?

-Myślałem, że to intruz, i to nie ja rzuciłem cię na ziemię. Walczyłaś jak lwica i przewróciłaś nas - tłumaczył gniewnie, ocierając krew z twarzy.

Amy chciała położyć dłonie na biodrach, ale najpierw musiała zapewnić sobie choć odrobinę przyzwoitości.

-Mogę cię prosić, żebyś podał mi ręcznik?

Znalazł go na ziemi, podniósł i wręczył jej bez słowa.

Wzięła go jedną ręką i zauważyła, jak wzrok Angusa omiótł jej figurę. Rzuciła mu pełne oburzenia spojrzenie. Zdążył zobaczyć wszystko, co chciał, pomyślała z niechęcią.

-Nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

Okręciła się ręcznikiem i poinformowała go chłodno:

To przez Fergusa. Obudził mnie i piszczał, żeby go wypuścić. A potem drzwi się za mną zatrzasnęły.

Wrócił?

Nie wiem. Byłam zbyt zajęta.

Przepraszam. Myślałem, że słyszę jakieś głosy. Wyszedłem, żeby sprawdzić.

Mówiłam do psa.

Lepiej idź i doprowadź się do porządku. Sprawdzę łódź i poszukam Fergusa.

Trzeba ci znowu zszyć ranę. Przepraszam, że uderzyłam cię tak mocno.

Kto cię nauczył tak walczyć?

Wierz mi, że wolałbyś tego nie wiedzieć - odpowiedziała i zniknęła we wnętrzu domu.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Angus przeszukał posiadłość, a potem zszedł na plażę. Nie było nikogo. W oddali było widać światła kutra, ale był za daleko, by głosy mogły dochodzić stamtąd.

Znalazł Fergususa. Jego sierść była mokra i zapiaszczona, jak gdyby wcześniej wchodził do wody.

-To nie czas na pływanie, stary. Masz pilnować.

Ładna buzia i zgrabna figura, a ty już nie panujesz nad sobą.

Fergus polizał go w rękę i zaskomlał.

-Dobrze, dobrze. To właściwie rada dla mnie. Bronię się, ale to ostra zawodniczka.

Idąc do swojego pokoju, usłyszał ją w łazience.

-W porządku? - zawołał, zatrzymując się.

Drzwi otworzyły się i ukazała się Amy w szlafroku.

-Spójrz na moje plecy! - Odwróciła się i opuściła szlafrok, by pokazać mu ramiona.

Skórę miała poobcieraną od ostrego żwiru, w niektórych miejscach kamyki się powbijały.

-Przyniosę pincetę i je powyciągam.

Włożyła z powrotem szlafrok i mocno zawiązała pasek.

-Najpierw opatrzę ci twarz - powiedziała.

Wziął ręcznik z wieszaka i przycisnął go do rany nad brwią.

Skrzywił się, kiedy zobaczył czerwoną plamę.

Za chwilę przestanie - powiedział.

Skończ z tą pozą kuloodpornego macho - westchnęła



z rezygnacją. - Trzeba ci znowu zszyć brew, bo inaczej się nie zagoi i będziesz miał pretensję, że cię oszpeciłam. Na parę długich sekund zawiesił na niej wzrok.

Dobrze - powiedział. - Ty pierwsza.

Przyniosę torbę. - Chwilę później wróciła i postawiła ją przy umywalce. - Rano będziesz miał śliwkę - powiedziała, przemysuwając okolice rany betadyną.

Nie chcę cię martwić, ale już jest rano.

Nie ruszaj się - poprosiła.

Nawet nie drgnąłem.

Nic nie mów. Nie mogę się skoncentrować.

Jeżeli nie możesz się skoncentrować, to poproszę Allana Pedingtona, żeby mnie zszył.

Zamknij się wreszcie i daj mi skończyć.

Ostatnim razem poszło ci sprawniej.

Całą noc nie spałam, a potem zaatakował mnie jakiś wariat i przeciągnął jak dywan po zwirowanej ścieżce, więc to nie moja wina, jeżeli nie jestem w formie.

Gdybyś mnie obudziła, kiedy Fergus zaczął drapać do drzwi, nic by się nie wydarzyło.

A więc to wszystko moja wina? - zapytała, zdejmując rękawiczki i wyrzucając je do kosza. - Twój pies chciał, żeby go wypuścić. Miałaś męczący dzień, a ja próbowałam być miła, ale widocznie jesteś innego zdania.

Wstał i nagle łazienka zrobiła się za mała.

Odwróć się - powiedział.

Może poproszę Allana. Przynajmniej wie, co robi.

Doktor Tanner, proszę się odwrócić.

Nie - odparła.

Położył ręce na jej ramionach i odwrócił ją tak szybko, że zdążyła tylko głośno wciągnąć powietrze. Stał bardzo blisko, więc poczuła za sobą jego uda.

-Ściągnij szlafrok, bo jak nie, to ja to zrobię.

Po chwili zsunęła go z ramion i wymamrotała:

Nic dziwnego, że nie jesteś żonaty ani nie masz dziewczyny.

Żadna kobieta nie wytrzymałaby z takim jaskiniowcem.

Nie jestem żonaty ani nie mam dziewczyny, bo szkoda mi czasu na babskie histerie - odparował i zaczął przecierać plecy Amy betadyną.

Auć! Boli! - Zacisnęła zęby i przytrzymała się mocno umywalki, by nie jęknąć z bólu.

Ja mu pokażę, rozżłościła się. Nawet nie pisnę.

-W porządku - powiedział, kiedy oczy już miała pełne łez. -  
Gdzie jeszcze?

Nie przyzna się, że żwir powbijał się jej w pośladki!

-To wszystko - odpowiedziała, odwracając się.

Atmosfera zgęstniała od napięcia. Amy zwilżyła wargi. Oczy Angusa pociemniały, jak gdyby walczył z pokusą skrócenia dystansu między nimi. Jej wzrok spoczął na jego ustach. Wstrzymała oddech, widząc, jak się zbliżają. Jeszcze przez chwilę wydawało się, że walczy ze sobą, ale zanim zdołał zmienić zdanie, wargi Amy przypieczętowały sprawę.

Ogień pożądania wybuchnął i rozpalił ich do białości. Znaleźli się na niebezpiecznym terytorium zmysłowości. W jego pocałunku był gniew, frustracja i pragnienie. Amy poczuła, jak jej skóra napina się w oczekiwaniu dotyku jego rąk. Przygarnął ją do siebie jeszcze mocniej, oczy mu błyszczały.

Teraz to już postąpiłaś zupełnie idiotycznie. Oczy jej rozszerzyły się ze zdumienia.

Co znów zrobiłam?

Pierwsza zaczęłaś mnie całować!

To nie ja!

Ależ tak! To ty! Przyznaję, że też- miałem na to ochotę, ale ja bym się powstrzymał.

Naprawdę? - spytała z odrobiną sceptycyzmu w głosie.

Kiedy kobieta rzuca się na mężczyznę tak jak ty, trzeba trochę czasu, żeby poskromić instynktowną reakcję.

Nie rzuciłam się na ciebie!

Pani doktor, proszę mnie źle nie zrozumieć. Jesteś piękną kobietą, ale cokolwiek wydarzyłoby się między nami, nie miałyby szansy na przyszłość.

Posłała mu drwiące spojrzenie.

Jeżeli przez chwilę pomyślałeś, że związałabym się z kimś takim jak ty, to masz o wiele większy problem ze sobą, niż przypuszczałam. Jesteś typem faceta, jakiego unikam.

Dobrze wiedzieć, jak sprawy wyglądają. Nie chciałbym, żebyś opacznie zrozumiała ten pocałunek.

Chwyła torbę lekarską i wypadła z łazienki.

-Nie był znowu taki wspaniały - rzuciła przez ramię.

Nie odpowiedział, ale kiedy się odwrócił i popatrzył na swe odbicie w lustrze, jego palce same zawędrowały do ust, tam, gdzie jeszcze niedawno czuł jej miękkie wargi...

Godzinę później, kiedy Angus odwoził ją do miasta, Amy siedziała w samochodzie sztywno. Jego wzrok uciekał w jej stronę, ale ona mężnie go ignorowała. Czuli się okropnie z tym, że Angus ma ją za desperatkę poszukującą tymczasowego partnera.

Jakie ma do tego prawo? Siedzi tutaj, na tym odludziu, z psem do towarzystwa. Ona przynajmniej próbowała związać się z Simonem, nawet jeżeli sprawy nie potoczyły się tak, jak oczekiwała.

Podwiózł ją do hotelu, by mogła się przebrać.

-Zapomniałem ci powiedzieć, że świetnie się wczoraj spisałaś - rzekł przez otwarte okno, kiedy już wysiadła. - Nie wierzyłem, że sobie poradzisz z tak poważnymi obrażeniami.

Odwróciła się, by spojrzeć na niego ze złością.

Mam nadzieję, że ten komplement nie kosztował cię zbyt wiele.

Chyba większym komplementem było to, co stało się wcześniej - odparł z nieprzeniknioną miną.

Rzeczywiście. Powiedziałeś, że łatwo mi odmówić. Dziękuję.

Powinnaś być mi wdzięczna, że nie wykorzystałem twojej...

hm... gotowości.

A ja zapomniałam ci powiedzieć, że twoją jedyną zaletą jest twój pies.

Naprawdę? Ucieszy się, kiedy mu to powiem.

I jeszcze coś - ciągnęła ze złością. - Nie musiałeś mnie całować i nie zwalaj teraz winy na mnie.

- Masz rację.

A więc przyznajesz, że jest w tym i twoja wina?

To był tylko pocałunek i, jak powiedziałaś, nie był wspaniały. - Wrzucił bieg i dodał chłodno: - Miłego dnia.

Amy patrzyła, jak odjeżdżał, potem zachnęła się z irytacją i weszła do hotelu.

-Dzień dobry, doktor Tanner - zawołał Bill. - Zostawiłem wczoraj otwarte boczne drzwi, ale widzę, że spędziła pani noc z Angusem.

Poczuła, że twarz jej płonie.

-Nie wiedziałam. Sierżant Ford mówił, że są zamknięte, więc nie chciałam cię budzić.

Słyszałem o wypadku. Bobby prosił się o to od miesiący. Zadaje się z nieodpowiednimi ludźmi. Mam nadzieję, że wyjdzie z tego. Nie chodzi mi nawet o niego, a o jego rodziców.

Będzie dobrze, a przynajmniej tak twierdzi chirurg, do którego dziś dzwoniłam. Chłopaka czeka długa rehabilitacja, ale może da mu to do myślenia.

Ładny dom, prawda? Ten, którym Angus się opiekuje. - Bill jeszcze raz przetarł ścierką blat baru.

Tak, bardzo ładny.

Nie pogniewam się, jeżeli zechce pani się tam przeprowadzić.

Ten pokój na górze nie jest zbyt wygodny, no

i wspólna łazienka... Nie mówiąc już o restauracji, która i mało przypomina te, do których przyzwyczaiła się pani \ w Londynie.

Ależ wszystko jest w porządku.

I powinienem panią ostrzec, że wrócił stary Maurie Morrison.

To włóczęga, który pojawia się i znika. Mieszka w czwórce.

Mam nadzieję, że nie będzie przeszkadzał. Właściwie to jest nieszkodliwy. Trochę samotny, odkąd stracił żonę, więc niech pani uważa, bo zagada panią na śmierć. I godzinami siedzi w łazience.

Jestem pewna, że nie będzie mi przeszkadzał - u-spokoiła go Amy z uroczym uśmiechem.

Będzie pani dziś na kolacji? Kuchnia czynna jest od szóstej do siódmej trzydzieści. Betty ściśle trzyma się godzin, ale proszę się nie martwić, jeżeli się pani spóźni. Zawsze mogę odgrzać jakieś resztki.

Amy przypomniała sobie piękną i dobrze wyposażoną kuchnię w swym apartamencie w Sydney oraz zbiór książek kucharskich dla smakoszy.

-Resztki mi wystarczą - odpowiedziała.

Bill uśmiechnął się szeroko.

Życzę pani miłego dnia.

Dziękuję. Na pewno będzie miło.

I byłoby, gdyby nie przedostatnia pacjentka.

Mona Tennant, kobieta pod siedemdziesiątkę, najwyraźniej nie potrzebowała porady. Przyszła z listą lekarstw i zażądała ich przepisania bez żadnych badań.

Przykro mi, pani Tennant - Amy próbowała przemówić jej do rozsądku. - Nie mogę zapisywać środków przeciwbólowych zawierających narkotyk bez rozpoznania przyczyny dolegliwości. Widzę w pani karcie, że doktor Ridley zaleciła kilka miesięcy temu rezonans magnetyczny. Zrobiła pani to badanie? Nie mogę znaleźć wyniku.

Oczywiście, że go nie zrobiłam. Jazda do Geraldton to strata czasu i pieniędzy. Wiem, co mi jest. Od lat mam chory kręgosłup. Jeżeli nie zapisze mi pani moich lekarstw, to pójdę do doktora Peddingtona.

Nie odmawiam pomocy, ale byłoby mi łatwiej, gdybym wiedziała, jaka jest przyczyna pani dolegliwości. Ból kręgosłupa może być bardzo dokuczliwy, ale czasami proste ćwiczenia czy fizykoterapia mogą być równie, a nawet bardziej skuteczne niż leki.

Dobrze, zapomnijmy o środkach przeciwbólowych. Poproszę o coś na nerwy. Tylko tym razem coś mocniejszego. Dawka, jaką mi ostatnio zapisała doktor Ridley, była za słaba.

Amy spojrzała znów do karty pacjentki.

-Dziesięć miligramów walium to dość duża dawka.

Zwykle na bezsenność czy uspokojenie wystarcza pięć.

Starsza kobieta zacisnęła wargi.

-A antybiotyk? Na wszelki wypadek, gdybym się przeziębiła.

Amy traciła już cierpliwość.

-Zażywanie antybiotyków bez potrzeby prowadzi do uodpornienia się na nie. Większość przeziębień ma podłoże wirusowe i wymaga zastosowania antybiotyku tylko wtedy, gdy infekcja przenosi się na drogi oddechowe.

Pani Tennant wstała i spojrzała na Amy z pogardą.

Dobrze, że przyjechała pani tutaj tylko na trzy miesiące, młoda damo. Większość z nas poszłaby do grobu z braku profesjonalnej opieki, gdyby została tu pani dłużej.

Proszę pani...

Wiem, jakich potrzebuję lekarstw. Nie dożyłabym do siedemdziesiątki, gdybym nie wiedziała, jak się leczyć.

Jestem przekonana, że doskonale pani...

I jeszcze jedno. Wszyscy wiedzą, po co pani naprawdę przyjechała. Wcale pani nie obchodzimy. Interesuje panią tylko rozgrzebywanie sprawy samobójstwa Lindsay Redgrove.

Amy zamarła.

Proszę nie zaprzeczać - ciągnęła kobieta. - Widziano panią wczoraj z sierżantem Fordem w jej chacie przy zatoce. Całe miasto o tym mówi.

Miałam powód, żeby chcieć zobaczyć jej domek.

Naprawdę? A jaki? - zapytała pacjentka z przekąsem.

A taki, że jestem jej kuzynką - odpowiedziała Amy i zaraz pożalowała tych słów.

Kuzynką? Wcale nie jest pani do niej podobna.

Wiem, ale to nie znaczy, że nie byliśmy spokrewnione. Chciałam zobaczyć miejsce, które kochała.

A po co to było ukrywać? Nie znajdzie tu pani przyjaciół, jeżeli będzie pani taka skryta.

To wyłącznie moja sprawa.

Kobieta spojrzała na nią znad okularów.

Gdyby pani naprawdę zależało, przyjechałaby tu pani, zanim kuzynka wpadła w depresję i odebrała sobie życie.

Przyjechałam, jak tylko skończyłam pracę w Londynie.

No to się pani spóźniła - oznajmiła pani Tennant trochę bezsensownie.

Zdaję sobie z tego sprawę.

Mam nadzieję, że zostawi ją pani w spokoju. Co się stało, to się nie odstanie.

-Nie chcę kłopotów. Pragnę tylko ją pożegnać.

Zmarszczone brwi pani Tennant nadały ptasiego wyglądu jej małym oczkom.

-Wystarczyłyby na to jeden dzień. Po co przyjeżdżać na trzy miesiące?

Dobre pytanie, ale Amy nie potrafiła dać nie uczciwej odpowiedzi.

Nie miałam pracy i pomyślałam, że to dobra okazja, żeby zobaczyć te strony.

A co pani myśli o naszym sierżancie?

Amy była tak zaskoczona, że kompletnie ją zatkało.

Zamieszka pani u niego? - spytała pani Tennant.

Nie.

Potrzebne mu towarzystwo.

Jestem pewna, że znajdzie sobie kogoś.

W hotelu nie jest zbyt wygodnie. Dlaczego pani tam się zatrzymała, jeżeli może pani mieszkać u sierżanta za darmo?

To piękne miejsce, ale...

Została pani u niego na noc - przerwała pani Tennant. - Wszyscy o tym wiedzą.



Amy znów poczuła uderzenie gorąca.

Późno wróciliśmy, hotel był zamknięty, a sierżant Ford zaproponował mi, żebym przenocowała u niego.

I jak było?

Świetnie. A teraz, jeżeli pani pozwoli, mam pacjenta.

Młody Healy, prawda? Jego matka zasługuje na porządnego kopa. Co za neurotyczka. Ten chłopak to niezłe ziółko, ale sierżant Ford już się nim zajął.

Tak, robi dobrą robotę z miejscową młodzieżą.

Nasz sierżant to porządny człowiek, ale potrzebuje odpowiedniej kobiety.

Jestem pewna, że potrafi znaleźć sobie kogoś - odrzekła Amy impertynencko.

Jest po przejściach.

Naprawdę?

I to poważnych, jeżeli pani mnie rozumie.

Amy nie rozumiała, ale nie chciała okazać zainteresowania.

Spojrzała na zegarek i uśmiechnęła się z przymusem.

Przykro mi, że nie mogłam pani dziś pomóc. Może umówi się pani na kolejną wizytę, to zbadamy dokładnie pani obecne dolegliwości.

Pomyślę o tym - powiedziała pani Tennant, wzięła swą wielką torbę i wyszła.

Drzwi nie zdążyły się dobrze zamknąć, a już, pukając jednocześnie, wszedł Allan.

Amy, przepraszam, że przeszkadzam. Zachmurzyła się, widząc, jak kolega źle wygląda.

Co się dzieje? Źle się czujesz?

Spojrzał bezradnie w jej oczy i opadł na krzesło dla pacjentów.

Przepraszam, że ci to robię, Amy, ale chyba powinienem wziąć kilka dni wolnego. Za długo pracowałem na pełnych obrotach. Dasz sobie sama radę przez tydzień? Mógłbym spróbować znaleźć do pomocy stażystę, ale sama wiesz, jak trudno znaleźć wakaty w takich dziurach.

Nie martw się. Dam sobie radę. Ale chciałabym cię zbadać. Od kiedy gorzej się czujesz?

To nic poważnego. Pewnie stres. Pomyślałem, że pojedę do córki i odpocznę kilka dni. Może nawet pojedziemy do Margaret River, jej też przydałaby się odmiana.

Świetny pomysł. I proszę, nie martw się o nic. Wszystko będzie w porządku.

Wiem. Doskonale poradziłaś sobie z Bobbym Williamsem. Nie zrobiłbym tego lepiej.

Dzięki, ale nie byłam sama. Angus Ford mi pomógł.

To dobry policjant. Bystry. Wszystko widzi. Głos Amy stał się oficjalny.

Słyszałam.

Powinnaś pomyśleć o tym, żeby się do niego wprowadzić. Ten hotel to nie jest dobre miejsce dla kobiety.

Dlaczego całe miasteczko chce, żebyś zamieszkała z sierżantem Fordem? Czy zawiązaliście jakiś spisek, aby znaleźć mu żonę?

Bardzo dobrze byś trafiła - odrzekł Allan. - Pomyśl, jak byłoby cudownie, gdybyś została na dłużej. Mógłbym wreszcie pójść na emeryturę.

Przykro mi, że sprawiam ci zawód, ale nie mam tego w planach. A poza wszystkim to trochę mi trudno pogodzić się z ingerowaniem w moje sprawy.

Ach, pewnie myślisz o naszej kochanej Monie. Nie przejmuj się nią. Lubi poplotkować. Pewnie przyszła, żeby ci się przyjrzeć.

Amy postanowiła przyznać się do wszystkiego.

Allan, muszę ci coś wyznać. Powinnam była to zrobić wcześniej, ale nie chciałam, żeby wszyscy wiedzieli...

Że jesteś kuzynką Lindsay?

Wiesz już?

Rozmawiałem z jej rodzicami, kiedy tu byli. Mówili, że ich siostrzenica jest lekarką. Mam pamięć do nazwisk; więc kiedy zobaczyłem twoje podanie...

Przepraszam, powinnam była...

Rozumiem, dlaczego nie chciałaś, żeby wszyscy wiedzieli o twoim pokrewieństwie z Lindsay, i dlatego nie mówiłem nic.

Ona była czasami trudna.

Była twoją pacjentką?

Nie, zwykle zajmowała się nią Jacqui.

- Myślisz, że będzie problem, kiedy wszyscy się dowiedzą? Pani Tennant mnie zaskoczyła i wymknęło mi się.

-Chciałbym cię uspokoić, że nikt nie będzie ci miał tego za złe, ale ludzie są różni. Z tego co widzę, jesteś dobrym i troskliwym lekarzem, a tylko to się liczy.

-Dziękuję. - Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

Podszedł do drzwi.

Na twoim miejscu poważnie zastanowiłbym się nad zamieszkaniem u Angusa. Nie jest łatwo spotkać takiego porządnego człowieka.

Nie przyjechałam tutaj w poszukiwaniu porządnego człowieka, nawet takiego świętego, jakim najwidoczniej jest sierżant Ford. Ale nie szkodzi spróbować - odrzekł Allan i z ojcowskim uśmiechem opuścił gabinet Amy.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po raz dziesiąty tej nocy Amy schowała głowę pod poduszkę, by nie słyszeć dochodzących z pokoju numer cztery odgłosów chrapania.

Poznała Maurie Morrisona w restauracji, kiedy ledwie zdążyła na kolację po przyjęciu nieprzewidzianego pacjenta z reakcją alergiczną na użądlenie pszczoły. Kucharka z nieprzyjazną miną postawiła przed nią kopiasty talerz z tłustą potrawą pływającą w zastygającym sosie, co zupełnie odebrało jej apetyt.

Maurie gadał bez chwili przerwy o wszystkim i o niczym, aż Amyomalże nie zasnęła. Przeprosiła go uprzejmie i wróciła do pokoju, by znaleźć ucieczkę w książce. Potem podczas ostatniej przed snem wycieczki do łazienki czekała przez całe wieki ze skrzyżowanymi nogami, aż w końcu Maurie wyszedł z głupią miną i poczłapał do swojego pokoju w rozdeptanych kapciach. W końcu położyła się do łóżka, zamknęła oczy i pogrzyżyła we śnie, by po dwóch godzinach obudzić się od hałasu, który poderwałby z grobu nieboszczyka.

Po kolejnej bezsennej godzinie spojrzała na zegarek i jęknęła. Jak ma pracować, jeżeli nie może się nawet wyspać?

Minęło jeszcze pół godziny, zanim zdecydowała, że zamiast przewracać się na łóżku, wstanie i poćwiczy.

Niebo już jaśniało, włożyła więc szorty, koszulkę i tenisówki, wzięła kluczyki i zeszła na palcach na dół.

Nie zastanawiając się, dojechała do zatoki Caveside, skręciła i zaparkowała w cieniu drzewa, a potem zeszła na plażę. Ocean powitał ją dwumetrowymi falami, a sio-na bryza przepełniła poranne powietrze drobinkami wilgoci. Wschodzące słońce malowało skały na różowo, a piasek pod nogami chrzęścił od muszelek.

Zafascynowana obserwowała płetwę grzbietową delfina przecinającą powierzchnię wody tuż za falochronami. Po chwili ukazała się kolejna, a potem już cała ławica wypłynęła na powierzchnię wody w pełni połyskliwej glorii.

Gdy delfiny znikły, wzrok Amy padł na chatę ukrytą za wydumą. Nogi same ją tam poniosły. Nawet w złotym blasku porannego słońca domek nie wyglądał zbyt zachęcająco. Nikt przy zdrowych zmysłach nie chciałby w nim długo mieszkać.

Lindsay jednak nie była przy zdrowych zmysłach. Amy wróciła pamięcią do czasów, kiedy odnosiła się do starszej o pięć lat kuzynki z podziwem, zanim jeszcze jej stan psychiczny tak się pogorszył. Kiedy matka miała coś do załatwienia, Amy często zostawała pod opieką Lindsay i miała tylko miłe wspomnienia z tamtych lat.

Wszystko się zmieniło, gdy Lindsay była w klasie maturalnej. Wpadła w złe towarzystwo i zaczęła eksperymentować z narkotykami, najczęściej z marihuaną. W ciągu kilku tygodni rozłożyła się zupełnie pod presją zbliżających się egzaminów. Nie mogła spać i zaczęła opuszczać lekcje. Kilka razy uciekała z domu, a jej pierwsza próba samobójcza była dla ciotki i wuja tak wielkim szokiem, że nigdy się z niego nie otrząsnęli.

Amy miała jeszcze przed oczami obraz kuzynki w szpitalnym łóżku, z twarzą białą jak bandaże skrywające podcięte żyły. Następne lata oznaczały dla Lindsay stałą opiekę psychiatryczną i leki, które miały wydobyć ją z psychozy, ale nic nie miało na nią tak zbawiennego wpływu jak przeprowadzka do Marraburry. Wydawało się, że w tym cichym nadmorskim miasteczku znajdzie w końcu wewnętrzny spokój i zapomni o trudnej przeszłości.

Pchnęła drzwi domku, choć pamiętała, że Angus zamknął je na klucz dzień wcześniej.

-Nie powinnaś przyjeżdżać tutaj sama!

Serce podeszło jej do gardła, a kiedy odwróciła się, zobaczyła Angusa.

Ale mnie wystraszyłeś! - zawołała.

I bardzo dobrze, pani doktor. Ostrzegałem cię, że to odludna i niestrzeżona plaża. Trzymaj się tej bliżej miasta, jeżeli chcesz popływać.

Potrafię zadbać o siebie.

Nie wątpię, lecz mimo to trzymaj się z dala od tego pustkowiec.

Obejrzała jego lekki strój do biegania i zauważyła:

Ale ty się nie boisz.

Jestem z Fergusem.

Zdawała sobie sprawę, że Angus ma rację. Widziała zbyt wiele zaatakowanych kobiet, by nie traktować lekko kwestii bezpieczeństwa, nawet w małych spokojnych miasteczkach. Mimo to coś w zachowaniu Angusa podpowiadało jej, że ma on osobiste powody, by trzymać ją z dala od Caveside, a w szczególności od chatki jej kuzynki.

Spojrzenie jego ciemnobrązowych oczu zelektryzowało ją na krótką pulsującą chwilę.

Odprowadzę cię do samochodu - powiedział.

Jeszcze nie wracam - odrzekła z uporem. Widziała, że się lekko zirytował.

W porządku. Zaczekam na ciebie.

-Co jest grane, sierżancie? - zapytała, a jej oczy się zwężyły. -

Dlaczego nie chcesz, żebym tu została?

Był wściekły na samego siebie, za to że dał się tak podejść. Tego mu jeszcze brakowało, by nabrała podejrzeń.

Przyjeżdżaj, kiedy chcesz. Ale dla własnego bezpieczeństwa nie powinnaś być sama.

Przez kilka lat moja kuzynka mieszkała tu sama i wszystko było dobrze.

Aż w końcu popełniła samobójstwo. Brwi Amy uniosły się lekko.

Sądziś, że zrobiła to z powodu samotności?

Po jakimś czasie każdego by dopadła.

-A mimo to mieszkasz sam u szczytu urwiska. I nie działa to na ciebie? Nie zwariowałaś jeszcze z samotności?

Zwariowałem, pomyślał. Nie mogę w nocy spać, myślę tylko o twoich ustach. Nie mówiąc już o widoku nagiego ciała, którego nie potrafił wymazać z pamięci.

- Jakoś nie. A poza tym nie zawsze jestem sam.

O tak, masz jeszcze Fergususa - powiedziała.

No właśnie.

Muszę wracać. Allan wziął kilka dni urlopu i jesten sama.

Angus zmarszczył brwi.

Źle się czuje?

Nie wiem. Nic mi nie powiedział poza tym, że jest zmęczony i chciałby spędzić trochę czasu z córką.

Dasz sobie radę sama?

Przecież to małe miasteczko, sierżancie - powiedziała hardo. - Jestem przekonana, że mimo tego, co niektórzy o mnie myślą, uda mi się do jego powrotu utrzymać wszystkich przy życiu. Słyszałem, że najważniejsza matrona w mieście, Mona Tennant, zaszczyliła cię wizytą. Chyba powinienem cię ostrzec, żebyś nie mówiła jej o pokrewieństwie z Lindsay. Wszystkim to rozpowie.

Za późno. Nic bym jej nie mówiła, ale i tak zgadła. Powiedziała, że widziano nas tu w poniedziałek i wiedziała, że spędziliśmy razem noc.

Zdenerwowało cię to?

A dlaczego miałyby to mnie zdenerwować? Wzruszył ramionami, nie spuszczać z niej wzroku.

Ty mi powiedz.

Nie podoba mi się, że ludzie o mnie plotkują. Widać było, że Amy czuje się niezręcznie.

-Takie małe miasteczka znane są z plotkowania.

Albo się przyzwyczajaj, albo śmiej się z tego.

Czy to dlatego nie ma kobiety w twoim życiu? Oczy Angusa zachmurzyły się.

Mówiłem ci już dlaczego.

-Tak, ale wciąż trudno mi uwierzyć, że facet z krwi i kości całymi miesiącami obywa się bez kobiecego towarzystwa. Całowałeś mnie tak, jakbyś odczuwał efekty posuchy.

Nastąpiła chwila ciszy, przerywana tylko głębokim szumem oceanu.

-Czyżbyś chciała rozwiać moją nudę?

Poczuła ucisk w żołądku i gwałtowny przypływ pożądania. W jego oczach rozżarzył się ogień. Przysunął się bliżej i położył dłonie na jej ramionach.



Pocałunek był równie namiętny jak poprzednim razem, i pozbawił ją kompletnie zdolności do racjonalnego myślenia. Od dała mu go z pasją, ich ciała stopiły się w jedno. Nieogolony podbródek Angusa drażnił boleśnie miękką skórę Amy, ale już na nic nie zważała. Nigdy nie czuła tak wszechogarniającego pożądania. To, co działo się teraz, w niczym nie przypominało ugrzeczniionych zalotów Simona. By utrzymać równowagę, zarzuciła ręce na szyję Angusa. W końcu to Fergus położył kres ich pocałunkom. Z plaży doszły do nich odgłosy gwałtownego szczekania, co sprawiło, że Angus podniósł wzrok i mrużąc oczy, odsunął się od Amy.

-Wybacz - szepnął, ale wyglądał już na policjanta.

Patrzyła, jak Angus podchodzi do Fergusia biegającego u stóp urwiska. Serce jej zamarło, kiedy zobaczyła, co zaalarmowało psa. Zza skał i kamieni wystawały nogi obute w adidasy. Angus odwrócił się od ciała i sięgając po komórkę, zawołał:

-Chodź szybko. Żyje. Dzwonię po ambulans.

Zbiegła na plażę i uklękła obok leżącego na wznak mężczyzny pod czterdziestkę. Oddychał słabo, dławiąc się językiem. Oczy miał zamknięte, twarz siną.

-Pomóż mi obrócić go na bok - poprosiła Amy, rozpoczynając procedurę reanimacji pourazowej, choć przeraziła ją myśl, że nic ze sobą nie ma!

Angus ułożył mężczyznę, podczas gdy ona, podtrzymując głowę i kark, zastosowała manewr, który natychmiast udroźnił drogi oddechowe. Charczący oddech uspokoił się, a klatka piersiowa zaczęła wznosić się miarowo.

Ma krwiak nad potylicą.

Zauważyłem - odparł.

-Widzisz jakieś inne obrażenia? Nie mogę puścić jego podbródka.

Angus rozpiął koszulę rannego.

Nie ma widocznych obrażeń klatki piersiowej - zakomunikował i obejrzał brzuch i plecy, a potem górne i dolne kończyny. -

Otarcia na rękach, nogach i plecach, chyba ma złamaną kostkę.

Myślisz, że spadł z urwiska?

Na to wygląda.

Znasz go?

Nigdy go nie widziałem.

Może to turysta? Wyszedł na spacer i spadł przez nieostrożność.

Może... - odpowiedział Angus z roztargnieniem, patrząc w górę na skalną ścianę.

Wzrok Amy podążył za jego spojrzeniem.

Wysoko - powiedziała. - Ktoś go popchnął?

Pani doktor, ogląda pani zbyt dużo filmów kryminalnych.

Uznała, że powiedział to trochę protekcyjnie.

A więc uważasz, że nie ma w tym nic podejrzanego?

Trzeba przeprowadzić śledztwo. Miejmy nadzieję, że przeżyje i złoży zeznanie. Na razie wygląda na to, że skoczył.

Jeszcze jedno samobójstwo, sierżancie? Jaki zbieg okoliczności.

Czy pani coś sugeruje, doktor Tanner?

To ty podałeś w raporcie samobójstwo jako przyczynę śmierci mojej kuzynki?

Spojrzał na nią twardo.

-O co ci właściwie chodzi?

Może się pomyliłeś? Może wcale nie popełniła samobójstwa? Może ktoś ją zamordował i upozorował samobójstwo? Twoje emocje wzięły górę nad rozsądkiem. To zrozumiałe, bo to w końcu twoja kuzynka, ale przeprowadzono wnikliwe śledztwo.

Nie wierzę, że Lindsay odebrała sobie życie i nie spocznę, póki się nie dowiem, kto ją zabił.

Stracisz tylko czas, bo wynik śledztwa i werdykt koronera były zgodne. To samobójstwo i im szybciej to zaakceptujesz, tym lepiej dla ciebie.

Nie było żadnego śledztwa. A werdykt został ogłoszony, zanim do niego doszło.

Możesz obejrzeć akta.

Amy zastanawiała się, czy Angus blefuje. Szukała odpowiedzi w jego oczach, ale trudno było ją wyczytać.

Przyjazd karetki służby ochotniczej przerwał ich rozmowę. Ratownicy podjechali, jak mogli najbliżej, i wyjęli nosze przeznaczone dla ofiar urazów kręgosłupa.

-Samolot medyczny jest w Monkey Mia. Wezwano go do nurka, który za długo przebywał pod wodą – rzekła Joan. - Lekarz powiedział, że wracając, zabiorą waszego człowieka.

Kiedy umieszczali nosze w ambulansie, nadszedł wóz policyjny, z którego wysiadł mężczyzna w wieku Angusa.

Znamy go? - zapytał James Ridley.

Nie. Wygląda na to, że leży tu od wczoraj. To cud, że nie porwał go przyływ.

Miał facet szczęście, że go znaleźliście - zauważył James, spoglądając z namysłem na Amy. - Co tu robicie tak wcześnie?

Amy poczuła, że się czerwieni.

-Spacerowałam... i spotkałam sierżanta.

James spojrzął na kolegę z niedowierzaniem.

-Muszę wracać do miasta. Odprowadzisz panią doktor do samochodu, dobrze? - Potem zwrócił się do Amy.

-Miło mi było panią poznać. Moja żona chciałaby panią zaprosić. Musimy coś zorganizować.

-Będzie mi bardzo miło - odparła Amy, uśmiechając się słabiutko.

James odjechał, a Angus zaprowadził ją do samochodu.

-Dlaczego nie powiedziałaś starszemu posterunkowemu Riddleyowi, co robiliśmy, zanim znaleźliśmy ciało? - zapytał z nutką złośliwości w głosie.

Zatrzymała się i popatrzyła na niego ze zdumieniem.

-Chyba nie myślisz, że wygadałabym się!

Spojrzał na nią wyzywająco.

-A więc wolisz, żeby to, co jest między nami, pozostało tajemnicą?

Między nami nic nie ma. To był tylko pocałunek i... Dotknął palcem jej ust, by ją uciszyć.

Proszę nic nie mówić, pani doktor. Cofnął się o krok i gwizdnął na Fergusa.

-Nie będzie następnego razu - odparowała, ale już zniknął tam, skąd przyszedł.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wiadomość o rannym mężczyźnie obiegła całe miasto, zanim Amy wróciła do przychodni.

Musiałaś przeżyć szok! - powiedziała Helen. - Dobrze, że chociaż sierżant Ford był z tobą.

Tak...

Helen spojrzała na nią pytająco. -. Co tam robiliście tak wczesnie rano? Amy dałaby wiele, aby nie czerwienić się na samą wzmiankę o Angusie.

Poszłam na spacer i... ee... spotkałam go.

Pewnie chciałaś zobaczyć domek kuzynki. - W głosie recepcjonistki zabrzmiała uraza.

Przepraszam, że nie powiedziałam ci, że była moją kuzynką.

Nie chciałam, żeby wszyscy wiedzieli.

No widzisz. Mona jest plotkarą i teraz już wie całe miasteczko.

Mam nadzieję, że nie będzie to miało wpływu na opinię o mnie.

Allan jest dobrej myśli, ale ja nie jestem tego pewna.

Nie martw się. Lindsay była dziwaczką, ale to nie znaczy, że ludzie uważają, że jesteś taka sama.

Amy postanowiła chwycić byka za rogi.

-Mówiłaś, że nikt nie spodziewał się, że może odebrać sobie życie. Myślisz, że jest możliwe, żeby to nie było samobójstwo?

Helen zbladła.

Sądzisz, że ktoś mógł ją... zamordować? Amy kiwnęła głową. Ale policja i koroner...

Mogli się pomylić. Sama na to zwróciłaś uwagę.

Nie - zaprotestowała Helen. - Powiedziałam tylko, że rodzice Lindsay spodziewali się, że może kiedyś to zrobić.

No właśnie. Bardzo łatwo spowodować, żeby morderstwo wyglądało na samobójstwo, gdy chodzi o kogoś, kto miał już za sobą takie próby.

Na twarz Helen odmalowała się niepewność.

-Uważam, że byłoby lepiej, gdybyś nie wygłaszała takich opinii. Tutejsza policja ciężko pracuje i osoba z zewnątrz nie powinna kwestionować wyników śledztwa w sprawie, która od początku była jasna. - Wyprostowała się i oznajmiła oficjalnym tonem: - Są już pacjenci. Trzeba raczej zająć się leczeniem żywych, niż spekulowaniem na temat umarłych.

Amy wzięła do rąk pierwszą kartę. Zapowiada się długi i męczący dzień.

Po południu, kiedy była już gotowa do wyjścia, usłyszała jakieś zamieszanie w recepcji. W drzwiach ukazała się zmartwiona twarz Helen.

-Amy, szybko. Wypadek. Dzwoniłam na policję.

Amy wybiegła i zobaczyła udręczonego ojca usiłującego pokroczyć kilkunastoletniego syna, który wrzeszczał, kopał i przeklinał. Wzrok chłopca był dziki i nieprzytomny.

-Pomóżcie mu! - krzyczał ojciec, próbując zaciągnąć chłopaka do gabinetu. - Chyba coś wziął, bo oszalał.

-Zostaw mnie! - ryczał nastolatek i walczył z zapamiętaniem, by wydostać się z krępujących go ramion ojca.

Serce Amy ścisnęło się, kiedy zobaczyła, jak pięść chłopaka łąduje z całą siłą na jego twarzy. Miała łzy w oczach, widząc, że z rozbitego nosa leje się krew. Mężczyzna musiał rozluźnić uścisk, bo syn ruszył w stronę drzwi, ale natrafił na Angusa i Jamesa, którzy go obezwładnili.

Dobrze, już dobrze, Hamish - powiedział Angus łagodnie. -

Wszystko w porządku, stary.

Puście mnie! - wył chłopak. Na jego twarzy malowało się przeżalenie. - Zjadają mnie żywcem! Są ich setki!

Możecie go przytrzymać na kozetce? - Amy wkroczyła do akcji.

- Ma halucynacje. - Zwróciła się do ojca, który usiłował zatamować krew garścią chusteczek higienicznych. - Czy wie pan, co wziął?

Ojciec potrząsnął głową i rozplakał się. Hamish skorzystał z zamieszania i uderzył Jamesa kolanem w podbrzusze, a ten, nie mogąc złapać tchu, puścił go. Angus rzucił się całym ciałem na chłopaka, by go przygwoździć.

Wygląda na krystaliczny metadon, śnieg - zawołał.

Tak myślałam. Przytrzymajcie go, założę wenflon. Angus skinął głową i podskoczył, bo Hamish zaczął gryźć go w rękę.

-Uspokój się. Doktor Tanner chce ci pomóc.

Amy usiłowała dostać się do żyły, co nie było łatwe, bo chłopiec się wrywał. Kiedy w końcu się udało, mimo zaaplikowania midazolamu nie uspokoił się. Dalej wrzeszczał i przeklinał, i nawet dwóch policjantów nie dawało mu rady. Wydawało się, że ma nadludzką siłę. Prawie się

im wyrwał, a Angus, chcąc ponownie go skrepować, gwałtownie się odwrócił i niechcący uderzył Amy w policzek.

Przepraszam, nie chciałem - rzekł przez ramię.

Nic się nie stało, muszę zwiększyć dawkę. - Po zaaplikowaniu następnej porcji leku nieskoordynowane ruchy kończyn uspokoiły się i chłopak po chwili zasnął.

Wyjdzie z tego? - zapytał ojciec, przyciskając chusteczki do krwawiącego nosa.

Posadziła go na krześle i pomogła usiąść.

Trzeba go obserwować. Nie mamy tu warunków, więc muszę go odesłać do Geraldton. Krystaliczny meta-don to bardzo toksyczny narkotyk i ma poważne skutki uboczne. Niektóre z nich pan widział: to psychoza, agresywność i halucynacje.

Nie mam pojęcia, skąd to wziął - mruknął ojciec, popatrując z zakłopotaniem na policjantów. - Przysięgam.

Zajmę się teraz pańskim nosem - powiedziała Amy i zabrała mu nasiąknięte krwią chusteczki. Krwawienie ustało, ale kiedy Amy zbadała nos, kostki zachrzęściły, co oznaczało, że jest złamany.

- Muszę założyć opatrunek gipsowy. Helen, potrzebny będzie wózek z gipsem.

Dzwoniłam po samolot medyczny - rzekła Helen. - Za dziesięć minut przyjedzie karetka i zawiezie go na lądowisko.

Dziękuję ci.

Amy z przerażeniem pomyślała o kolejnej podróży chybotliwym samolocikiem. Napotkała wzrok Angusa i zaczerwieniła się.

Miała rano szczęście, że na pokładzie był już lekarz i mógł towarzyszyć rannemu do Geraldton, ale teraz nie zdoła uniknąć skrzydlatego demona.



-Niech ktoś inny poleci z Hamishem. Nie ma Allana i miasto zostanie bez lekarza - przypomniał Angus.

Amy chciała go ucałować w obecności wszystkich.

Będzie dobrze? Już nic nie może się stać? - dopytywał się ojciec.

Lek na uspokojenie będzie działał do czasu, kiedy wylądują. Ale zostawiłam wenflon w żyłę i na wszelki wypadek dam ratownikom ampulkę. Będzie pod obserwacją przez noc i powinien wyjść z tego bez większej szkody, ale musi poddać się terapii. Znane są przypadki, że nawet jedna dawka narkotyku może spowodować schizofrenię.

Nigdy nic nie brał. Czy zostanie oskarżony? - niepokoił się ojciec.

Później się tym zajmiemy - odpowiedział Angus. - Ma dopiero piętnaście lat, więc w grę wchodzi tylko terapia. Pojedziesz z nim. Mam zadzwonić do twojej żony?

Zabije mnie. Musiało się to zdarzyć, kiedy był pod moją opieką? Angus położył rękę na jego ramieniu.

-Nie obwiniaj się, stary. Dobrze, że go od razu przywiozłeś tutaj. Mogło być gorzej.

Amy założyła opatrunek gipsowy na nos Roba Nortona. Kiedy ojciec i syn odjechali, podszedł do niej James.

Rozmawiałem z Jacqui. Proponuje, żebyś przyszła dziś wieczorem na grilla. Ty też - dodał, zwracając się do kolegi. - Przywieź Amy, żeby się nie zgubiła.

Na pewno sama trafię, jeżeli sierżant Ford jest zajęty - wtrąciła szybko Amy.

Nie mam żadnych planów. O której? - spytał Angus.

Może o siódmej? Zobaczycie Daisy, zanim pójdzie spać.

W porządku. Może być siódma.

A więc do wieczora - ucieszył się James i pomachał im ręką na pożegnanie.

Miała już wychodzić, gdy Angus ją zatrzymał.

-Chyba musisz przyłożyć sobie lód – powiedział i dotknął siniaka na jej policzku. - Boli?

Nie teraz, kiedy mnie dotykasz, pomyślała

Tylko trochę. To nie była twoja wina. Powinnam była szybciej się odsunąć.

Przykro mi, że znalazłaś się w ogniu walki. Trudno było go utrzymać. Zawsze tak jest.

Masz doświadczenie, prawda?

To moja praca. Twoja chyba też. Oboje bywamy świadkami czegoś, czego nie chcielibyśmy oglądać.

Tak... - Z trudem powstrzymała ziewnięcie.

Nie daję ci spać?

Od chwili przyjazdu nie spałam dłużej niż dwie godziny z rzędu

- przyznała. - Dziś też wstałam bardzo wcześnie. Nie miałam pojęcia, że ten starszek w pokoju obok może chrapać z siłą siedmiu w skali Richtera.

Mnie też ktoś nie dawał spać - odrzekł tajemniczo. -A któż to był?

Czeka pani na komplementy, pani doktor?

A doczekam się?

Nie odpowiedział od razu, ale Amy poczuła, jak jego oczy przeszliżgują się po jej sylwetce, jak gdyby miały ją rozebrać.

-Nie uważasz, że powinniśmy porzucić te ceregiele?- zapytał i wyciągnął do niej rękę. - Cześć. Angus.

Roześmiała się i potrząsnęła głową.

Cześć, Angus. Amy.

Miło mi cię poznać, Amy.

A mnie ciebie. To znaczy, chciałam powiedzieć... Mnie też.

Wiesz, co chcę powiedzieć.

Uśmiechnął się leniwie, oczy mu pociemniały.

-Wiem, co masz na myśli. - Włożył policyjną czapkę i zasalutował. - Do zobaczenia za dwadzieścia siódma.

Amy odetchnęła, przyglądając się, jak Angus wsiada do wozu.

No i co z tego, że jest gliną? Rozpoczęła w myślach dyskusję z matką. To pierwszy i jedyny facet, który mi się podoba od czasu rozstania z Simonem. Nawet jeśli potrwa to tylko trzy miesiące... Jestem nowoczesną singielką. Wcale nie oznacza to, że muszę się w nim zakochać.

Taka głupia nie jestem.

Nigdy w życiu.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wychodzisz? - zapytał Bill, kiedy Amy zeszła na dół.

Tak, idę do Jacqui i Jamesa Ridleyów.

Dobry pomysł, rozerwiesz się po tym wypadku koło zatoki. Powiedzieć ci, jak do nich dojechać? Trudno tam trafić. Mogę ci narysować mapkę.

Amy poczuła falę gorąca zalewającą jej twarz.

Uhm... Ktoś mnie podwiezie. W oku Billa pojawił się błysk.

Czyżby, przez przypadek, sierżant Ford?

Tak, ale to nic...

Najwyższy czas, żeby chłopak oderwał się od pracy -przerwał jej Bill, przecierając blat. -Nie miał randki od czasu, kiedy zerwał zaręczyny i przyjechał tu kilka lat temu.

Był zaręczony?

Tak, z jakąś dziewczyną z Perth.

I co się stało?

Bill otworzył usta, by odpowiedzieć, kiedy za plecami Amy otworzyły się drzwi pubu.

-Serwus, sierżancie. Widzę, że zabierasz panią doktor na randkę.

Amy zapragnęła wejść pod bar.

Tak ci powiedziała?

Skądże, nic takiego nie mówiłam.

Angus otaksował wzrokiem różową spódnicę i skąpą białą koszulkę bez rękawów, zatrzymując się na biuście.

-Jesteś gotowa? - spytał.

- Tak - odrzekła oficjalnym tonem i zabierając torebkę oraz czekoladki i wino, które kupiła wcześniej, poszła sztywno do samochodu.

Angus otworzył i przytrzymał drzwi.

Nie zwracaj uwagi na to, co mówi Bill. Lubi swatać.

Mówi, że byłeś zaręczony. Dziwne, że mi nie powiedziałeś, kiedy rozmawialiśmy o moim byłym narzeczonym.

Nie sądziłem, że to dla ciebie ważne.

Dlaczego zerwałeś?

Rozmyśliłem się.

Tak po prostu?

Tak.

-Jak ona to przyjęła?

Wzruszył ramionami.

Okazało się później, że nie najgorzej. W ciągu kilku tygodni znalazła sobie kogoś innego.

Było ci ciężko?

Nie, przecież to normalne.

Wydawało mi się, że mógłbyś się poczuć urażony tym, że tak szybko zastąpiła cię kimś innym.

Miała do tego prawo, była wolna. Nie moja sprawa, co robiła i z kim.

Jesteś bardzo dobry w wyłączaniu emocji, kiedy ci wygodnie.

Kochałeś ją?

-Znasz definicję słowa „miłość”?

Amy aż zatkąło.

-Wszyscy jesteście tacy. Typowe. Nie przyznacie się, że kobieta zaszła wam za skórę.

Kochałaś swojego byłego?

Co to za pytanie? Oczywiście, że go kochałam.

I jeszcze go kochasz? Zawahała się lekko.

- Mmm... nie.

- Czyli nie kochałaś go naprawdę, skoro miłość wygasła tylko dlatego, że jedna strona zakończyła związek.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Myślała dotąd, że naprawdę kochała Simona, ale nie pamiętała nawet, jak wyglądał. A jeśli chodzi o pocałunki i pieszczoty, to zostały wymazane z jej pamięci przez pocałunki Angusa.

A czas nie leczy ran?

Nie bardzo wierzę w to powiedzonko. Ludzie używają go tylko dlatego, że nie wiedzą, co powiedzieć.

Nie uważasz, że rozpamiętywanie dawnych uczuć jest bez sensu? Czy nie lepiej poszukać kogoś stosowniej -szego?

I to właśnie robisz? Szukasz kogoś innego?

Może podświadomie. Choć oczy mam otwarte. Rzucił jej szybkie spojrzenie.

Czyli nie wykluczyłaś krótkiego romansu ze mną?

Mówiłeś, że nie szukasz związku.

-Mówiłem, że nie szukam stałego związku, ale nie oznacza to, że nie jestem zainteresowany doprowadzeniem do zmiany twojej oceny moich pocałunków na lepszą niż „nieszczęśliwe”.

- Czy pan ze mną flirtuje, sierżancie?

Uśmiechnął się pod nosem i skręcił w boczną drogę, która wiodła do domu z widokiem na plażę.

- Powiedzmy, że staram się mieć oczy otwarte.

James powitał ich, trzymając w ramionach swoją małą córeczkę.

Cóż za punktualność - zauważył i podał niemowlę Angusowi, który już zdążył wyciągnąć po nie ręce.

Jak się miewa moja mała Daisy? Uśmiechniesz się do taty chrzestnego?

Amy poczuła przypływ gorąca, kiedy zobaczyła, że Angus kołysze różowe zawiniątko i palcem podnosi mały podbródek z dołeczkiem. Usłyszała za plecami głos i odwróciwszy się, ujrzała uśmiechniętą kobietę.

Cześć, Amy. Jestem Jacqui. Witamy w Marraburze.

Cześć, Jacqui. To bardzo miłe z twojej strony, że mnie zaprosiłaś.

Już dawno chciałam cię poznać, ale trudno mi wybrać się do miasta. Ciągle brakuje mi czasu. Przysięgałam, że nie będę matką łązącą przez cały dzień w szlafroku, ale najwidoczniej Daisy nie czyta tych samych poradników co ja.

Rozbawiło ją poczucie humoru Jacqui i roześmiała się.

-Słyszałam, że tylko ktoś bezdzietny może powiedzieć, że spał jak dziecko.

Jacqui wzniosła oczy do nieba.

Mnie to mówisz? Myślałam, że nocne dyżury są męczące, ale Daisy potrafi mnie przetrzymać dłużej niż każdy pacjent.

Jest śliczna - oznajmiła Amy, patrząc, jak gaworzący niemowlak usiłuje schwytać tłustą łapką przód koszuli Angusa.

My też tak uważamy, prawda, kochanie? - spytała Jacqui i przytuliła się do męża.

Uśmiech, jakim odwzajemnił się żonie James, przywróciłby każdemu wiarę w prawdziwą miłość.

-Słyszałam, że dzień zaczął się wam dość ponuro- zwróciła się Jacqui do gości. - Czy ustalono już tożsamość tego mężczyzny? Angus potrząsnął przecząco głową.

Jeszcze nie. Nikt nie zgłaszał zaginięcia. Nie znaleźliśmy też dokumentów.

A może to kurier narkotykowy?

Kurier? - Amy nagle spowaźniała.

James wymienił ukradkowe spojrzenie z Angusem, a Jacqui wzięła ją pod rękę i zaprowadziła do kuchni.

-Chodź, bo oni będą gadać o pracy.

Zdążyła jeszcze popatrzeć pytającym wzrokiem na Angusa, ale on udał, że tego nie widzi. Znalazły się w dużej kuchni, gdzie gospodyni wskazała jej barowy stółek.

Może nie słyszałaś - zaczęła Jacqui, zdejmując jednocześnie plastikową folię z miski z sałata - ale ta część wybrzeża znana jest ze zrzutów z południowo-wschodniej Azji. Narkotyki, najczęściej heroina, są przeladowywane na otwartym morzu na kutry, a potem dostarczane do Perth. Mamy z tym wielki problem. Duża część wybrzeża jest niestrzeżona. Angus, James i inni policjanci robią, co mogą, ale to za mało, żeby powstrzymać tak wielką operację.

Czy ten człowiek mógł być w to zamieszany?

Kto wie? Na razie go nie zidentyfikowano. Poza tym może nie przeżyć. James mówi, że ma ciężki uraz głowy.

O ile wiem, nie odzyskał przytomności.

James opowiadał mi, co działo się z Hamishem po zażyciu sniegu. To straszne. Nigdy przedtem nie mieliśmy do czynienia z czymś takim.



-Okropne. - Amy poczuła, jak przebiegł po niej dreszcz. - Widziałam w Londynie, jak młodzi ludzie zmieniają się w dzikie bestie. Ale pierwszy raz miałam z tym do czynienia jako lekarz. Jacqui spojrzała na siniak na policzku Amy.

I stąd... -zaczęła.

Tak. Angus go trzymał, ale Hamish bronił się rękami i nogami. Czuję się winna, że jestem na urlopie.

Wszystko w porządku, naprawdę. Musisz poświęcić czas dziecku. To szczególny okres w twoim życiu.

Masz rację. Boję się powrotu do pracy - powiedziała Jacqui, i dodała z przewrotnym uśmiechem: - Może dasz się namówić i zostaniesz tu dłużej niż trzy miesiące?

Amy poczuła, że się czerwieni.

-Prędzej czy później dowiesz się, że przyjechałam tu tylko po to, żeby zobaczyć miejsce, gdzie moja kuzynka żyła i umarła.

Oczy Jacqui rozszerzyły się.

A więc to prawda. Słyszałam plotki, że była twoją kuzynką, ale chciałam to usłyszeć od ciebie. - Zachmurzyła się, i po chwili dodała: - Była moją pacjentką. Przeżyłam szok, kiedy odebrała sobie życie. Była u mnie tydzień wcześniej i wszystko było w porządku.

Popadała w psychozę?

Czasami czuła się gorzej. Miała lepsze i gorsze dni, ale brała leki systematycznie, powiedziałabym, że nawet obsesyjnie, jak gdyby się bała, że powrócą czarne dni jej młodości..To był przerażający okres dla niej i rodziców. Opowiadała mi o tym, że ma żal do siebie z powodu narkotyków...

To było straszne - dodała Amy. - Z normalnej nastolatki praktycznie z dnia na dzień zmieniła się w obcą dla nas dziewczynę ogarniętą paranoją.

Musiało być im trudno, tak jak wszystkim rodzicom zmagającym się z chorobą psychiczną ich dzieci.

I całej rodzinie. Moja mama miała poczucie winy, że to jej siostra, a nie ona ma problem z córką. Ja też to odczuwałam. Studiowałam medycynę, a moja jedyna kuzynka spędziła większość młodych lat w szpitalach.

Poczucie winy u tego, który przeżył, jest częstą reakcją- zauważyła Jacqui. -Nie możesz się obwiniać za to, że ci się powiodło. Chyba nie.

Czy przyjazd tutaj pomógł ci jakoś? Znalazłaś odpowiedź?

Przeciwnie, przybyło mi pytań - wyznała Amy.

Jak to rozumiesz?

Nie mam pewności, że Lindsay popełniła samobójstwo.

Jacqui patrzyła na nią szeroko otwartymi oczami.

Ale Angus i James przygotowali wstępny raport i koroner podtrzymał opinię, że to było samobójstwo.

Wiem, ale nie mogę pozbyć się uczucia, że coś tu jest nie tak.

Była tu szczęśliwa i po raz pierwszy od dziesięciu lat usatkwowała się. Nie wierzę, że odrzuciłaby wszystko, nie dając przedtem jakiegoś znaku, a każdy, z kim rozmawiam, mówi to samo: czuła się świetnie, aż do samego końca.

Tak, ale obydwie wiemy, jak szybko samopoczucie zmienia się bez żadnego sygnału ostrzegawczego u kogoś, kto ma problemy z niestabilnym poziomem serotoni-ny - zwróciła uwagę Jacqui.

Sama mówisz, że była bardzo skrupulatna w przyjmowaniu leków, a to ustabilizowałyby zmianę.

Amy, to rozumiałe, że jesteś w szoku z powodu śmierci Lindsay, ale możesz sobie utrudnić życie, kwestionując werdykt koronera. To małe miasteczko. Wyobrażasz sobie reakcję mieszkańców, jeżeli twoje podejrzenia wyjdą na jaw? Praktycznie rzecz biorąc, oskarżysz jednego z nich o morderstwo.

Wiem, że to delikatna sprawa, ale chcę się upewnić, że niczego nie zaniedbano.

Chyba czułabym tak samo, gdyby chodziło o moją kuzynkę - zgodziła się w końcu Jacqui, a potem nagle zmieniła temat i zapytała: - A jak ci się mieszka w hotelu? Poznajesz prawdziwe życie, na przykład kiedy Carl wpada w szal.

Rzeczywiście. Odkąd tu przyjechałam, nie przespalam ani razu całej nocy. A już myślałam, że tak jest tylko na stażu.

A gdybyś zamieszkała u Angusa? Ma pokój gościnny. Byłoby ci wygodniej i na pewno nie dokuczałby ci hałas.

Byłabym bogata, gdybym dostała dolara za każdym razem, kiedy ktoś proponuje, żebym u niego zamieszkała- odpowiedziała Amy z przekąsem.

-To dlaczego tego nie zrobisz?

Rozmowę przerwali mężczyźni. Angus spytał Amy, czy chciałaby potrzymać Daisy.

Z przyjemnością - odpowiedziała i wyciągnęła rękę. - Czy ona nie jest śliczna?

Rzeczywiście - mruknął Angus.

Czego się napijecie? Amy? Kieliszek wina czy sok? - zaproponował James.

Niestety, żadnego alkoholu. Jestem jedynym lekarzem w mieście - odparła Amy.

Ja też nie mogę. Dałem wolne Donowi i Timowi - wyjaśnił Angus.

Za ciężko pracujesz - upomniała go Jacqui z uśmiechem. - Kiedy zrobisz sobie wolne i odpoczniesz?

Zastanawiam się nad tym.

Mówiłam Amy, że powinna zamieszkać w twoim pokoju gościnnym - dodała. - Byłoby wam weselej.

Jest mi zupełnie dobrze w hotelu - rzekła Amy.

Widzisz jej podkrążone oczy? Potrzebuje snu. Przekonaj ją.

Pani doktor postanowiła przetrzymać pająki i chrapiących sąsiadów w hotelu Dolphin View.

Miałeś nikomu nie mówić.

Nie mówić o czym? - zainteresowała się Jacqui, zabierając Daisya, bo zaczęła płakać.

Mam małą fobię, która bardzo śmieszy sierżanta.

Och, Angusie, ty brutalna bestio. Zostaw w spokoju tę biedną dziewczynę. Ja też się brzydzę pajaków. Nie zwracaj na niego uwagi, Amy.

Gotowe! - zawołał James, przychodząc z ogrodu z wielkim widelcem i tacą mięsa i ryb. - O co chodzi z tymi pajakami?

-Później ci opowiem - roześmiała się Jacqui.

Amy zerwała się na równe nogi i rzuciwszy Angusowi spojrzenie, które mogłoby zabić, ruszyła do stołu.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Amy odczekała, aż wyjdą od Ridleyów, i dopiero wtedy dała upust złości.

Wiedziała, że się wygadasz. Jutro całe miasto będzie się ze mnie śmiać.

Nie martw się, Jacqui i James nikomu nie powiedzą.

Teraz pewnie podłożysz gdzieś pająka, żeby się zabawić moim kosztem.

To byłoby okrucieństwem - odparł i po krótkiej pauzie dodał: - Przepraszam, wymknęło mi się. To się nie powtórzy. Czy ktoś wyśmiewał się z ciebie z tego powodu?

Uczą was w akademii policyjnej posługiwania się szóstym zmysłem, czy jesteś po prostu szczególnie uzdolniony?

Uśmiechnął się pod nosem.

-Dostarczasz mi wszelkich wskazówek. Nie ma w tym mojej intuicji, wystarczy dodać dwa do dwóch.

Wyrzała przez okno.

-Mój ojciec nienawidził słabości. Chciał mieć syna i nie krył zawodu, kiedy się urodziłam. Zawsze zachowywał się tak, jakby mama zrobiła mu na złość, chociaż każdy wie, że to chromosom Y ojca decyduje o płci dziecka.

Pozwolił jej mówić i nie przerywał, jak gdyby czując, że Amy chce się pozbyć jakiegoś ciężaru.

-Miałam cztery czy pięć lat, kiedy to się stało. Obu-

dziłam się i zobaczyłam pająka na poduszce. Przestraszyłam się i popełniłam błąd, bo okazałam strach w obecności ojca...

Poczuł gwałtowny skurcz na myśl tym, co przecierpiała, lecz dalej milczał.

Postanowił, że musi mnie uodpornić. Mama robiła, co mogła, żeby temu zapobiec, ale miał na tyle sprytu, aby poddawać mnie próbom tylko wtedy, gdy nie było jej w pobliżu.

Biedna mała dziewczynka...

To była ulga, kiedy w końcu się rozwiedli. Nigdy mi nie wybaczył, że nie chciałam się z nim spotykać.

Angus zatrzymał samochód na poboczu i wyłączył silnik. Ich oczy spotkały się w ciemnościach.

Nic dziwnego, że tak nienawidzisz policjantów. Posłała mu wątpliwy uśmiech.

Chyba nie wszyscy są tacy jak mój ojciec. Dotknął jej policzka dłonią.

Nie, nie wszyscy.

Poczuła palące spojrzenie i zamknęła oczy, pozwalając, by całował ją delikatnie i powoli. Miała wrażenie, że roztopi się w uścisku jego silnych ramion, i zarzuciła mu ręce na szyję.

Oderwał się wreszcie od jej ust, by całować jej szyję, a ona chciała coraz więcej.

Tak bardzo cię pragnę - wyszeptał.

Wiem. Ja ciebie też.

-Jedźmy do mnie. Nacieszmy się sobą, póki to możliwe.

Światełko ostrzegawcze przypomniało jej, jak bolesny może stać się związek bez przyszłości. A jej zależało na przyszłości.

Przygryzła wargi i odsunęła się.

Przepraszam cię, Angusie - powiedziała, patrząc na swoje dłonie - nie chciałam cię zwodzić. Może mi nie uwierzysz, ale zwykle nie zachowuję się tak... swobodnie.

W porządku, rozumiem. Ja też złamałem swoje zasady.

Nie gniewaj się. Nie powinnam była dopuścić, żeby sprawy zasły tak daleko.

Nie gniewam się. W odróżnieniu od innych facetów, rozumiem słowo „nie”.

Chyba nie słyszysz go często.

Od czasu do czasu - mruknął i zapalił silnik. - Ale się tym nie przejmuję.

Nie potrafiła oprzeć się uczuciu, że została zepchnięta do tej samej grupy - tych, którymi Angus się nie przejmuję. Oparła się wygodniej i aby złagodzić cios, jakiego doznała jej duma, przypomniała sobie samej, że nigdy jej nie proponował niczego poza krótkotrwałym związkiem, a więc nie było powodu, by czuła się urażona tym, że tak łatwo zaakceptował jej odmowę.

Przecież nie zakochała się. Podobał się jej, jak podobałby się każdej kobiecie, kiedy tak czule trzymał na rękach Daisy. Od jego ust nie można było oderwać wzroku, i Amy drżała na samą myśl o pocałunkach. I te niezwykle oczy, w których palił się ogień pożądania albo migotały iskry gniewu.

Zganiła się w myślach za to, że jest tak żalosna, by fantazjować na temat mężczyzny, który interesuje się nią wyłącznie dla rozrywki.

-No nie, tylko nie to - powiedział Angus, kiedy podjechali pod hotel.

Z frontowych drzwi wytoczył się Carl, przeklinając tak głośno, że słyhać go było w zamkniętym samochodzie.

Co zrobisz? - zapytała Amy, wysiadając z wozu.

Przede wszystkim nie pozwolę mu sięgnąć za kierownicą - odrzekł Angus i wyjął alkomat.

Podszedł do poobijanego samochodu, który zataczający się mężczyzna próbował otworzyć.

-Nie rób tego, Carl. Nie chciałbym oskarżyć cię o prowadzenie w stanie wskazującym.

Mężczyzna zachwiał się i odwrócił głowę.

Sierż... - powiedział niewyraźnie - nie mogę otworzyć. Pomoże pan?

Chyba nie chcesz dziś prowadzić?

A dlaczego nie? - zapytał Carl zaczepnie. - To mój wóz.

Ile dziś wypiełeś?

Niedużo.

Ile?

Dobra, dobra, niech pan odpuści, sierżancie. Chcę jechać do domu i nie zatrzyma mnie pan.

Nie licz na to, Carl. Może dmuchniesz i wtedy zdecydujemy, czy możesz jechać.

Wyraz twarzy Angusa trzymającego alkomat wskazywał wyraźnie, że limit jest mocno przekroczony.

-Przykro mi, kolego, ale nie pozwolę ci prowadzić, kiedy masz jeden jeden. Jutro odbierzesz samochód. Zawiozę cię do domu.

Carl spojrział na Amy, która stała kilka kroków dalej.

Kim jest twoja nowa dziewczyna, sierżancie? -A potem, zezując, dodał: - Czy to nie ta sama, która kilka dni temu była w pubie?

Ta sama, ale to nie jest moja dziewczyna.

Kto to?

Nowa lekarka, zastępuje Jacqui Ridley.



-Niebrzydka, co?

Wepchnął go na tylne siedzenie policyjnego wozu.

-Jesteś zalany, Carl - odpowiedział sucho. – Każda w tym stanie byłaby dla ciebie ładna.

Amy posłała mu złowieszcze spojrzenie.

Dobranoc, sierżancie - rzekła zjadliwym tonem. Kącik ust Angusa uniósł się w złośliwym uśmiešku.

Dobranoc, pani doktor.

Odwróciła się na pięcie i pomaszerowała do hotelu, by jej nie podkusiło i nie powiedziała czegoś więcej.

Przez cały następny tydzień nie spotkała Angusa i dopiero kiedy w przychodni zjawiała się Jacqui na badania kontrolne Daisy, dowiedziała się, że pojechał na kilka dni do Perth.

Nic ci nie mówił? - spytała Jacqui.

Nie musiał.

- Nie zaprzeczaj - rzekła Jacqui z wszystkowiedzą cym uśmiechem. - Przecież to widać na kilometr. Macie się ku sobie. Niektórzy zakładają się już, jak długo po trwa, zanim się do tego przyznacie.

-Daj spokój! Nawet faceta nie lubię!

Jacqui uśmiechnęła się szeroko.

-Mówisz tak jak ja, kiedy poznałam mojego Jamesa.

Zatrzymał mnie i dał mi mandat za brak kierunkowskazu.

Byłam tak wściekła, że minęło kilka miesięcy, zanim dotarło do mnie, jaki jest miły. Wezwano nas kiedyś do wypadku i spojrzalam na niego innym wzrokiem. Był opiekuńczy i miły dla dziecka, które zostało ranne. Kilka dni później zaprosiłam go na kolację i wylądowaliśmy w łóżku. - Ucałowała Daisy i dodała: - I stąd ty się wzięłaś, prawda, kochanie?

-Zaszałaś w ciążę na pierwszej randce? - Amy nie mogła złapać powietrza z wrażenia.

Jacqui uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

Może jestem lekarką, ale też człowiekiem. A poza tym antykoncepcja nie jest stuprocentowo pewna, prawda?

No, prawda.

- Pasujecie do siebie. - Jacqui położyła Daisy w wózek. - Potrzebuje takiej dziewczyny jak ty. Jego narzeczona była totalną pomyłką. Chciała, żeby odszedł z policji i pracował za biurkiem. Ale to glina z krwi i kości. Kocha swoją pracę, pomimo długich godzin i stresu. Policjanci są jak lekarze. Musimy zajmować się najokropniejszymi sprawami i udawać, że wszystko jest w porządku.

Chyba masz rację. Ale mój ojciec był policjantem i dlatego mam opory. Nie był... nie jest miłym człowiekiem.

Czasami zastanawiam się, ilu z nich prowadzi normalne życie. James jest rozsądny, Angus też, ale niosą duży bagaż. Szczególnie Angus. - Zamilkła na chwilę. - Może nie powinnam tego mówić bez porozumienia z nim, ale kilka lat temu stracił partnera w szaleńczej pogoni. Śledzili znanego handlarza narkotyków, kiedy zajechał im drogę jakiś samochód. Trzeba go było odrywać od ciała Daniela Fergussona. Starał się powstrzymać krwotok, ale było za późno. Daniel wykrwawił się, zanim nadeszła pomoc.

Serce Amy ścisnęło się.

Powiedział mi, że Ferguson otrzymał imię po prawdziwym przyjacielu. Nie miałam pojęcia...

To nie wszystko - ciągnęła Jacqui. - Był pierwszy na miejscu wypadku żony Carla. Julie i dziewczynki

zginęły w czołowym zderzeniu ze sportowym samochodem, który prowadziła młoda kobieta. Córka znanego prawnika z Perth. Wybronił ją od oskarżenia o niebezpieczną jazdę. To Angus musiał zawiadomić Carla, że stracił całą rodzinę.

Amy zrobiło się przykro, że uważała go za żadnego władzy gline. Nic dziwnego, że już przy pierwszym spotkaniu poczuł do niej antypatię, zwłaszcza że przybrała wtedy ton pewnej siebie i zarozumiałej lekarki.

Szkoda, że nie wiedziałam. Od samego przyjazdu go obrażam. Byłam miłsza dla jego psa niż dla niego.

On naprawdę kocha tego psa, prawda? - uśmiechnęła się pod nosem Jacqui.

Prawda. Ja też go Kocham.

-Fergusa czy Angusa? - spytała Jacqui żartem.

Amy usiłowała zachować powagę, ale niezupełnie się jej to udało.

-Myślę, że obydwaj mają swoje zalety. Ale na razie pies ma pierwsze miejsce.

Jacqui uśmiechnęła się z zadowoleniem.

Idealnie do siebie pasujecie. Idealnie.

Moja mama dostanie zawału, kiedy się dowie, że mam zamiar związać się z policjantem.

Założę się, że zmieni zdanie, kiedy go pozna. Dlaczego jej nie zaprosisz?

Amy wskazała na komórkę leżącą na biurku i odpowiedziała z kwaśną miną:

-Właśnie dostałam od niej esemesa. Już tu jedzie.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Ależ kochanie! - Grace Tanner rozejrzała się po pokoju. - Jest okropny. Nie ma czegoś lepszego?  
Oddam ci swój - zaproponowała Amy. - Jest odrobinę większy.  
Nie mogę uwierzyć, że godzisz się na coś takiego. Na pewno mogłabyś zamieszkać gdzie indziej.  
Postanowiła nie mówić matce, jaka jest alternatywa.  
-Spokojnie, mamo. Jeszcze tylko dziesięć tygodni.  
Grace przejechała palcem po zakurzonym blacie.  
Dziecko, martwię się o ciebie. A jeżeli tu są... - zawahała się, i po chwili szepnęła: - pająki?  
Już się ich nie boję - odrzekła Amy z fałszywą pewnością siebie.  
- Przecież wiesz, że przesłamałam w Londynie terapię.  
Grace skrzyżowała ramiona i przyjrzała się córce z matczyną przenikliwością.  
Chyba nie myślisz, że w to wierzę?  
No dobrze. - Amy westchnęła. - Nie jestem zupełnie wyleczona, ale jedyny pająk, jakiego tu widziałam, został unieszkodliwiony przez... kogoś...  
Brwi Grace uniosły się w oczekiwaniu.  
-Kogo? Kogoś... specjalnego?  
Zaczerpnęła powietrza i przygotowała się na kłótnię.  
Miejscowego glinę.  
Glinę?

Wiedziałam, że to powiesz.

A czego oczekiwałaś?

Nie jest taki jak ojciec.

Ale to glina - upierała się Grace. - Wszyscy są tacy sami. Chyba nie mówisz poważnie.

To nie jest jakaś brzydka choroba.

Jest - odparła Grace z przekonaniem. - Wracasz w przeszłość.

Czytałam o tym w jakimś piśmie. Kobiety próbują zmienić to, co stało się złego w ich życiu, i w końcu poślubiają młodszą wersję swojego ojca.

Mamo, nie mam zamiaru go poślubić. Matka przyjrzała się jej badawczo.

Ale interesujesz się nim? Amy westchnęła z rezygnacją.

Czy to jakaś zbrodnia?

Jeżeli sprawa wymknie ci się spod kontroli... Co ma do zaofe-  
rowania?

Dom z przepięknym widokiem, osobną łazienkę bez pajaków i nikt nie chrapie za ścianą.

Chcesz powiedzieć, że ktoś tu obok chrapie?

Ostatni odczyt wskazywał siedem w skali Richtera.

O Boże. Jednak jest coś gorszego niż gliniarz w charakterze chłopaka.

Nie jest moim chłopakiem. W zasadzie to nie jesteśmy nawet przyjaciółmi.

Co w takim razie przemawia na jego korzyść?

Ma pięknego psa. Owczarka alzackiego, i mnie kocha.

Pies czy glina?

- Oczywiście, że pies!

Nadaje się na krótki romansik.

Nie wierzę, że coś takiego mówisz!

Minęło już półtora roku, odkąd ten wymoczek Simon puścił cię w trąbę - oznajmiła Grace. - Trochę rozrywki postawiłoby cię na nogi.

Z gliną?

No trudno, jak się nie ma, co się lubi... Dopóki nie przyrzekniesz mu, że to do końca życia, wyjdiesz na swoje.

Mamo!

No co? - Grace spojrzała na nią niewinnie.

Nie mam zamiaru zabawiać się z Angusem Fordem.

A więc tak się nazywa?

Ma hysia na tle sprawowania kontroli.

Wlepił ci już mandat?

Mało brakowało.

Co go powstrzymało?

Nie wiem.

Pewnie twoje nogi. Albo biust.

Mamo!

Jak już coś masz, to korzystaj z tego. A masz. Po mnie, nie po ojcu.

Może ojciec miał problemy... będąc gliną. To niełatwa praca.

Mają do czynienia z tragediami, ich życie jest w ciągłym zagrożeniu. Dużo o tym ostatnio myślałam.

Tym razem to Grace wzniosła oczy do nieba.

Nie rozklejaj się. Twój ojciec miał już problemy, kiedy go poznałam. Byłam idiotką, myśląc, że się zmieni. Kochanie, niektórym ludziom nie można pomóc. Jak niektórym zwierzętom, z którymi mam do czynienia. Przeszły zbyt wiele. I nic na to nie poradzisz.

Tak było z tatą?

Grace westchnęła i wzięła Amy za rękę.

-Posłuchaj, kochanie. Kochałam twojego ojca. Ko-

chałam go bardzo, ale to był mężczyzna po przejściach. A te przejścia to była jakby trzecia osoba w naszym związku. Nie chciałabym, żebyś przechodziła przez to co ja. Poszukaj kogoś nudnego księgowego i zakochaj się w nim. Prześpij się z tym facetem, żeby mieć to z głowy, ale na przyszłość trzymaj się z daleka od glin. Wierz mi, nie są tego warci.

Amy przygryzła wargi i wyznała:

Obawiam się, że chyba się w nim zakochuję.

Wiedziałam! Tak jak twoja ciotka i wuj. Od początku uważałam, że twój przyjazd tutaj to błąd. Lindsay zrobiła to, co zrobiła, i nic nie mogło jej od tego odwieść. Wiem, że gnębi cię poczucie winy, ale tak już jest. Ona była sobą i ty jesteś sobą. Odepść, Amy. To prawo statystyki, tak musiało się stać. Twój przyjazd tutaj niczego nie zmienił.

Zmienił. Nie wszystko jest takie proste, jak myślałam.

Co chcesz przez to powiedzieć?

Mamo, ona była tu szczęśliwa. Jak nigdy przedtem. I nie zostawiła żadnego listu.

To niczego nie przesądza, kochanie. Kiedy wcześniej próbowała się zabić, też nie pozostawiła listu.

Wiem, ale nie mogę się pozbyć wrażenia...

A ten glina, w którym się właśnie zakochujesz, co on myśli o twoich podejrzeniach?

Nie podoba mu się, że kwestionuję jego werdykt.

Jak on wygląda?

Wysoki - odparła Amy, podnosząc rękę nad głowę - oliwkowa cera i zdumiewająco ciemne brązowe oczy. Robią się prawie czarne, kiedy jest wściekły.

Brwi Grace powędrowały w górę.

Więc już doprowadziłaś go do wściekłości?

Nie przypadliśmy sobie do gustu od pierwszego dnia.

Kiedy go poznam?

Wyjechał. Nie wiem, kiedy wraca.

No dobrze - powiedziała Grace i wzięła torebkę.

-Zabierz mnie do kawiarni. Oddam wszystko za kawę.

Latte bez kofeiny, z odtłuszczonym mlekiem sojowym.

Mamo... - Twarz Amy przybrała wyraz osoby, która ma nieprzyjemną wiadomość. - Tu nie ma kawiarni.

Nie ma kawiarni?

Jest fast food z rybą i frytkami, ale podają kawę rozpuszczalną, herbata jest z torebki, a ja w całym mieście nie widziałam mleka sojowego.

No dobrze. - Grace poddała się. - To chodźmy na dół do pubu, na kieliszek bąbelków. - Pełna nadziei spojrzała na córkę i dodała: - Chyba mają dobrego szampana? Może być Bollinger albo Moët?

Amy potrząsnęła głową.

Nie, zresztą musiałabyś wypić moją dolę. Jestem na dyżurze pod telefonem, bo drugi lekarz wyjechał.

Co?! Jesteś sama w przychodni? Na całe miasto?

-Grace wzięła Amy pod rękę, schodząc ze schodów.

Owszem, ale w porównaniu z tym, co się działo w zeszłym tygodniu, jest spokojnie. Miałam nawet czas, żeby poczytać literaturę medyczną. - Tylko zdążyła to powiedzieć, kiedy zadzwoniła jej komórka.

Przepraszam, że dzwonię po godzinach - rzekła Teresa - ale jest tu młoda matka z trzylatkiem, który wsadził sobie coś do nosa.

Już idę. Przepraszam cię, mamo, ale muszę pójść do przychodni.

Zajmie mi to kilkanaście minut.



Nie przejmuj się - uspokoiła ją Grace i popchnęła drzwi wiodące do baru. - Zaczekam tu na ciebie. Nigdy nic nie wiadomo - mru-gnęła. - Może poderwę jakiegoś faceta.

Mamo! -jęknęła Amy.

Była w połowie drogi do przychodni, kiedy usłyszała pisk hamulców i zobaczyła chmurę kurzu wzniesioną przez wóz policyjny Angusa.

Ojej - powiedziała i zrobiła głupią minę, kiedy pogroził jej palcem.

Mama cię nie nauczyła, że zanim przejdiesz przez ulicę, masz się rozejrzeć w obie strony?

To zabawne, że mówisz o mojej mamie. Właśnie siedzi w pubie i zamawia bollingera. Myślę, że Bill sobie z nią poradzi.

Pójdę i przedstawię się, a może powinienem najpierw włożyć mundur?

Amy uśmiechnęła się kpiąco.

Weź ze sobą Fergusa. Może będziesz miał szansę.

Do zobaczenia, pani doktor! - zawołał, kiedy była już przy wejściu do przychodni.

Do zobaczenia, sierzancie - odpowiedziała i zniknęła w środku.

Dzień dobry. Jestem doktor Tanner - Amy przed stawiła się wymizerowanej i udręczonej młodej matce, próbującej bezskutecznie opanować rozbuchane dziecko.

Poczekalnia wyglądała jak po przejściu huraganu. Na podłodze porzrzucone były czasopisma i zabawki.

-Nathan, przestań - warknęła matka i szarpnęła chłopczyka za ramię. - Chcesz dostać klapsa?

Dziecko spojrzęło na nią wyzywająco i pokazało język. Młoda kobieta uderzyła je otwartą dłonią po nogach, zostawiając czerwony ślad.

-Proszę tego nie robić - rzekła przerażona Amy.

Chłopiec wył jak lokomotywa.

-To łobuz. - Shontelle Kenton rozgniewała się jeszcze bardziej. - Nie daję sobie z nim rady. Zrujnował mi życie. Szkoda, że się w ogóle urodził.

Amy próbowała ukryć wzburzenie z powodu brutalnego traktowania dziecka i aż nazbyt szczerej wypowiedzi mamusi. Zdała sobie sprawę, że Shontelle sama jest jeszcze dzieckiem - nie mogła mieć więcej niż osiemnaście lat.

Cześć, Nathan. - Przykucnęła przy chłopczyku, który dostał czkawki. - Nazywam się Amy.

Nic nie powie. Prawie nigdy nie mówi.

Weźmy Nathana do gabinetu i obejrzymy jego nos. Teresa mówi, że widziałaś, jak wkłada sobie koralik.

Tak - odparła Shontelle, patrząc na dziecko z niechęcią - i teraz leci mu z nosa i kicha. Działa mi to na nerwy.

Dostanie środek na uspokojenie. Kiedy zacznie działać, zbadam go i może uda się wyjąć koralik.

Nathana tak zaabsorbował stetoskop, że bez protestów dał sobie zaaplikować lek. Po kwadransie, gdy czekały, aż zacznie działać, Amy wiedziała już, że Shontelle jest samotną matką porzucaną przez ojca dziecka, kiedy miała piętnaście lat i była w ciąży.

Musi ci być trudno - stwierdziła Amy, badając jednocześnie wzornikiem nos dziecka. - Masz tu rodziców albo krewnych?

Mój ojciec ma kilka łodzi rybackich. Często wy-

pływa. Mama zostawiła nas, kiedy miałam trzynaście lat. Od tego czasu jej nie widziałam.

-Czy jest ktoś, kto może ci pomóc? Zostać z dzieckiem od czasu do czasu? Jakaś przyjaciółka? - pytała

Amy.

Dziewczyna westchnęła.

-Miałam kilka koleżanek, ale wyjechały. Jest taki facet w porcie, Josh, czasami bawi się z Nathanem.

Amy ostrożnie włożyła pętlę z cienkiego drutu do spryskanego czteroprocentową ksylokainą nozdrza i wyciągnęła koralik.

Gotowe - oznajmiła i uśmiechnęła się do ospałego teraz chłopca. Możemy już iść? - spytała Shontelle.

Tak, ale chciałabym was oboje jutro zobaczyć. Czy Nathan miał ostatnio robione badania? Wzrost, waga, słuch?

Nie stać mnie na to, żeby chodzić do lekarza z byle czym - odpowiedziała z obrażoną miną.

Kto się wami dotychczas opiekował? Doktor Peddington czy doktor Ridley?

Byłam u doktora Peddingtona mniej więcej rok temu. Nathan miał infekcję ucha. Potem już nie przychodziliśmy.

Amy zaprowadziła ich do recepcji i zapisała na następny dzień. Dała matce wizytówkę z numerem komórki i powiedziała, że może dzwonić o każdej porze dnia i nocy, gdyby zaszła taka potrzeba.

Dziękuję. Nie wiedziałam, czego mam się spodziewać, kiedy usłyszałam, że jest pani kuzynką tej wariatki. Ale jest pani w porządku. Naprawdę.

Znałaś Lindsay? - zapytała Amy.

Słabo. Widywałam ją, kiedy była w mieście. Mówiła do siebie, i to było dziwne. Też mam na to ochotę, jak mam cały dzień na głowie wrzeszczącego dzieciaka.

Przyjdź z nim jutro. Obejrzę jego nos, zrobimy ogólne badanie i porozmawiamy o tym, co mogłoby ci pomóc lepiej się nim zająć. Nie bądź dla siebie zbyt surowa, Shontelle. Miałaś trudny początek, bo byłaś bardzo młoda i nikt ci nie pomógł. Ale nie jest za późno. Nathan to słodki chłopczyk i bardzo cię kocha. Chce zwrócić na siebie uwagę, bo nie ma poczucia bezpieczeństwa.

Oczy młodej kobiety zaszły łzami.

-Nie mówię, że nie chciałam, żeby się urodził. - Otarła łzy wierzchem dłoni. - Tylko czasami chciałabym, żeby mama była ze mną i trochę mi pomogła.

Amy pogłaskała ją po chudej ręce.

Rozumiem. Robisz, co możesz. I to jest ważne.

Naprawdę pani myśli, że mogłabym odmienić swoje życie? -

zapytała i wzięła synka za rączkę. -I stać się... lepszą matką?

Oczywiście, że tak. Nie jesteś zła i Nathan nie jest złym dzieckiem. Zawsze możesz zwrócić się do mnie o pomoc.

Shontelle uśmiechnęła się.

-Dziękuję...

Wróciła do pubu, gdzie przy stoliku mama gawędziła z Angusem. Grace uśmiechała się szeroko, dumna z siebie.

-Nie uwierzysz, kochanie, ale rozwiązałam sprawę mieszkania.

Wprowadzamy się natychmiast do pana sierżanta. Już wszystko spakowałam. Bardzo ładnie z jego strony, że zaproponował nam dwa pokoje, i to bez czynszu.

Widzę, że podjęłaś za mnie decyzję - odpowiedziała sucho. - Bez czynszu?

Bez żadnych zobowiązań, pani doktor. Możecie panie zostać, jak długo chcecie.

Przyjechałam tylko na kilka dni, ale Amy będzie tu przez dziesięć tygodni. Jest pan pewien, że to nie sprawi kłopotu?

Amy zgromiła matkę wzrokiem.

-Ależ skąd! - Angus poderwał się. - Zabiorę walizki do samochodu, a panie załatwicie sprawę z Billem.

Kiedy zostały same, Amy nie wytrzymała.

-Już nie mówisz, że od gliniarzy trzeba się trzymać z daleka?

Grace uśmiechnęła się łagodnie.

Daj spokój, kochanie. On jest absolutnie wspaniały. Już wiem, dlaczego wydaje ci się, że się w nim zakochałaś. Dopiero go poznałam i też się chyba zakocham. A poza tym, w niczym nie przypomina twojego ojca.

Skąd wiesz?

Mówił o Lindsay z wielkim zrozumieniem. I lubi psy. To dobrze świadczy o mężczyźnie.

Powinnaś wiedzieć, że przez dwa tygodnie walczyłam, żeby nie przyjąć jego propozycji zamieszkania z nim. Mam dość plotek na mój temat i nie chcę ich podsycać.

Grace wzięła ją pod rękę.

-Nie martw się, kochanie - powiedziała ze złośliwym uśmiechem - będę idealną przyzwoitką. Zobaczysz.

## ROZDZIAŁ CZTERNAŚTY

Gdzie jest twoja mama? - zapytał Angus, wchodząc następnego ranka do kuchni.

Poszła na spacer z Fergusem. Chyba nie masz nic przeciwko temu?

Otworzył lodówkę, by wyjąć sok pomarańczowy.

-Dlaczego miałbym mieć coś przeciwko temu?

Może wrócić za trzy godziny. Spojrzał na nią z niedowierzaniem,

Naprawdę?-

Jest fanatyczką zdrowego stylu życia. Dla niej spacer w parku to znaczy obejść całe miasto.

Jak ci się spało?

Całe siedem godzin. Cudownie.

Zapadła niezręczna cisza. Amy obejrzała dokładnie swoje ręce, potem spojrzała na niego i mruknęła ze zdziwieniem:

Masz zdjęte szwy. Podniósł rękę i dotknął blizny.

Tak, sam sobie wyjąłem.

Mam nadzieję, że użyłeś wysterylizowanych narzędzi.

Tak.

Na ścianie tykał zegar. Tyk... tyk... tyk...

-Angusie, chcę cię przeprosić za to, że od czasu przyjazdu byłam tak nieprzyjaźnie do ciebie nastawiona.

W porządku. Twoja mama opowiadała mi o ojcu. Niezły z niego numer.

Rzeczywiście, umiał nami manipulować. Ale zdałam sobie sprawę, że nie powinnam mierzyć cię tą samą miarą. Przepraszam.

Przeprosiny przyjęte.

Jacqui opowiedziała mi o twoim partnerze, Danielu Fergussonie. Rozumiem. - Spowaźniał nagle.

Opowiedziała mi też o rodzinie Carla, że byłeś pierwszy na miejscu wypadku. To musiało być trudne, zwłaszcza że nastąpiło tuż po śmierci twojego przyjaciela.

Cóż, taka praca. Raz wygrasz, raz przegrasz. - Postawił szklankę na blacie, jakby kończył temat.

Angus...

Muszę już iść. - Posłał jej spojrzenie oznajmujące, że znalazła się zbyt blisko, i dodał: - Jesteś w tym domu gościem, a nie terapeutą, i byłbym wdzięczny, gdybyś o tym pamiętała.

Otworzyła usta, by powiedzieć coś na swoją obronę, ale złapał już klucze i zniknął.

Po przyjęciu ostatniego pacjenta Amy znalazła się w recepcji i zajrzała do książki wizyt.

Czy Shontelle odwołała badanie?

Dzwonił jej ojciec. Powiedział, że nie przyjdzie.

Ojciec? Dlaczego sama nie odwołała wizyty?

Barry Kenton ma z nią same kłopoty. Robi, co może, ale ona ma humory. A ten szczeniak też im da w kość, zobaczysz. Sama widziałas, że jest nie do opanowania.

Helen, to dziecko - zaprotestowała - i ona też jest

jeszcze dzieckiem. Nie ma złych dzieci, są tylko zaniedbane. Nikt jej nie pomógł w opiece nad nim, trzeba ją tego nauczyć. Tracisz tylko czas - ostrzegła ją Helen. - Po co sobie zawracasz głowę? Niczego nie zdążysz zmienić, i tak niedługo wyjedziesz. Właściwa osoba na właściwym miejscu może doprowadzić do kompletnej zmiany w czyimś życiu.

Nie bądź taką harcerką, zostaw to dla kogoś, kto doceni twój wysiłek. Skończyłam na dzisiaj. Mam nadzieję, że wieczór będzie spokojny. Jak się bawi twoja mama? Słyszałam, że zamieszkałyście u Angusa. Najwyższy czas.

Tak, dałam się zrobić, ale chociaż mogę się wyspać.

Korzystaj z tego, bo jutro masz dużo pracy - napomniała ją Helen i wskazała na stronę książki wizyt. - Nawet Carl Haines się zapisał. Potrzebuje odnowienia recepty na leki antydepresyjne i musi się, biedak, wyplakać. Gdyby nie Angus, już by go na tym świecie nie było. I twoja kuzynka. Jej śmierć też ciężko przeżył. Amy ściągnęła brwi.

-Poruszyła go śmierć Lindsay?

Helen skinęła głową.

- Wkrótce po wypadku Lindsay namalowała portrety jego żony i dzieci. Pojechała do niego kawał drogi, na swoim zardzewiałym rowerze, żeby mu je zawieźć. Bardzo go to wzruszyło.

To takie podobne do Lindsay! Chciała pomóc komuś zrozpaczonemu, choć sama desperacko walczyła, żeby utrzymać się na powierzchni.

-Muszę już iść. Do zobaczenia rano.



-Do zobaczenia - odparła Amy z roztargnieniem, a jej wzrok powędrował w stronę komputerowego wydruku nazwisk i adresów pacjentów.

Kentonowie mieszkają blisko Marraburra Point. Szybko zapisała adres i poszła zamknąć przychodnię.

Droga do domu Kentonów była wyasfaltowana, a po obu stronach rosły starannie wypielęgnowane kwitnące rośliny. Dom był duży i nowoczesny, a w obszernym otwartym garażu na cztery samochody stało lśniące bmw. Amy przypomniała sobie zniszczone ubranie i niechlujny wygląd Shontelle.

Oczekiwała, że dom będzie równie zaniedbany, ale nic nie mogło być dalsze od prawdy. Nie spodziewała się, by rybak mógł żyć na takim poziomie, ale Shontelle powiedziała przecież, że jest właścicielem kilku kutrów. Musiały być dużo większe, niż myślała.

Kiedy tylko podjechała, zjawił się mężczyzna około pięćdziesiątki i powitał ją ze szczerym i przyjaznym uśmiechem.

-Cześć. Barry Kenton. Pani Amy Tanner? Nowa lekarka? Słyszałem o pani.

Amy podała mu rękę.

Tak, to ja. Miło mi pana poznać, panie Kenton.

W czym mogę pomóc? I proszę mi mówić Barry.

Dziękuję, ja mam na imię Amy - powiedziała i dodała: - Czy córka jest w domu? Odwołała, a raczej, jak mówi recepcjonistka, to ty odwołałeś jej wizytę. Martwię się o nią.

Barry zachmurzył się.

-Przepraszam, Amy. Pewnie zauważyłaś, że moja córka jest zupełnie nieodpowiedzialna. Pojechała gdzieś

z moim wnukiem. Nie wiem dokąd. Taka już jest, trochę dzika. Robię, co mogę, ale ona nikogo nie słucha.

-Rozumiem.

Twarz Barry'ego przybrała bolesny wyraz.

-Nie mogę sobie z nią poradzić. Od czasu, kiedy żona mnie opuściła, a Shoni miała wtedy trzynaście lat, sprawy wymknęły się spod kontroli. Nie śpię po nocach, tylko martwię się o małego Nathana. Ale co mogę zrobić?

Amy mu współczuła. Ile to już razy słyszała tę samą historię od rodziców, którzy usiłowali zapewnić swoim dzieciom wychowanie w kochającej się rodzinie, a one - mimo wszystko - przechodziły okres młodzieńczego buntu.

Chciałabym móc powiedzieć coś, co cię uspokoi.

Doceniam, że przyjechałaś taki kawał drogi w trosce o nią. Słyszałem, że będziesz tu tylko trzy miesiące. Nie myślisz o przedłużeniu swojego pobytu?

-Na razie nie - odpowiedziała.

Nastąpiła długa cisza.

-Przykro mi z powodu twojej kuzynki. To była bardzo miła pani. Spędziliśmy razem sporo czasu.

Amy tak nawykła do ukrywania swego zdziwienia, że i tym razem przyszło jej to prawie całkiem naturalnie.

Znałaś ją?

Tak. Często ją podwoziłem do miasta. To miłe, że przyjechałaś tutaj, żeby zobaczyć, gdzie mieszkała. Byłyście sobie bliskie?

Nie tak jak dawniej. Nasze drogi się rozeszły.

To zrozumiałe. Narkotyki bardzo zmieniają ludzi, prawda?

Rzuciła mu krótkie spojrzenie.

-Mówiła ci o swoim uzależnieniu?

Zanim odpowiedział, nastąpiła kolejna przerwa.  
Widziałem to wiele razy. To droga prosto do piekła. Ale co na to poradzić? Boję się, że mojej córce też to grozi.  
Spróbuję z nią przy okazji porozmawiać. Nigdy nie wiadomo, może będę mogła jakoś pomóc.  
Barry uśmiechnął się z wdzięcznością.  
Naprawdę to doceniam. Dziewczyna potrzebuje matki, szczególnie wtedy, gdy sama zostaje matką. Chciałem być dobrym ojcem, ale to nie to samo.  
Robieś, co w twojej mocy - odpowiedziała Amy i podała mu rękę. - Miło cię było poznać, Barry.  
Ciebie też, Amy. - Ucisnął jej dłoń. -I dziękuję za troskę.  
Co za szkoda, że nie ma na świecie więcej takich ojców, pomyślała Amy, odjeżdżając.  
Gdzie jest moja mama? - zapytała Amy, wchodząc do kuchni po powrocie do domu.  
Pojechała autobusem do Monkey Mia - poinformował ją Angus.  
- Zostawiła kartkę. Wróci za dwa dni.  
Zachmurzyła się, kiedy podał jej liścik. Czarno na białym...  
Właściwie to czerwono na białym, zauważyła, uśmiechając się do siebie. W odróżnieniu od ojca matka nigdy nie była osobą jednoznaczną, czarno-białą.  
Co zjesz na kolację? Amy odłożyła bilecik.  
Nie oczekuję, że ugotujesz mi kolację.  
-Muszę ugotować sobie, więc wystarczy dla dwojga.  
Możemy ustalić dyżury, jeżeli umiesz gotować.  
Gdyby wzrok mógł zabijać...  
-Tak się składa, że bardzo dobrze. Chodziłyśmy

z mamą na kursy gotowania. Nawet pojechałyśmy do Toskanii, do szkoły.

Nie mogę się doczekać, aż spróbuję tego, co zrobisz. Może co drugi dzień? Chyba że któreś z nas zostanie wezwane do pracy. Świetnie.

Amy przyglądała się, jak Angus kroi warzywa. Simon nie umiał nawet otworzyć puszki.

-Carl Haines zapisał się na wizytę - oznajmiła.

Przełożył warzywa do miski.

-Nie jest alkoholikiem. Jest tylko człowiekiem, który doświadczył zbyt wielkiej tragedii, żeby się z nią uporać.

Ale wyjdzie z tego.

-Podobno Lindsay namalowała jego żonę i córki.

Nie przerywał krojenia marchewki na zapalki.

To miły gest. Widocznie rozumiała go i mu współczuła.

Zycie czasami serwuje niespodzianki. Wstajesz, idziesz do pracy i w mgnieniu oka wszystko się zmienia. Ci, których kochasz, zostają ci odebrani. Nigdy się z tym nie pogodzę. Ze śmiercią i umieraniem.

Angus odłożył nóż.

- Powinnaś nabrać dystansu, bo zginiesz. Szczególnie tutaj, gdzie znasz osobiście tych, których leczysz.

Czy można się wyłączyć? Ja tego nie potrafię.

Musisz się nauczyć.

Nie chcę zobojeźnić. Muszę ludziom współczuć, jeżeli chcę im pomóc.

Nie powiedziałem, że masz im nie współczuć, ale zbytne zaangażowanie może zakłócić twój obiektywizm i narobisz więcej zła niż dobra.

Mówisz jak Helen. Według niej tracę czas na Shon-

telle, ale ja uważam, że ta dziewczyna potrzebuje pomocy. Ręka Angusa, z wyjętym z szafki wokiem, zawisła w powietrzu.

Poznałaś ją?

Przyszła wczoraj z synkiem. Włożył sobie koralik do nosa. Dzisiaj miałyśmy porozmawiać o problemach wychowawczych, ale się nie pokazała. Jej ojciec odwołał wizytę. Pojechałam do nich po pracy.

Poznałaś Barry'ego?

Tak. Jest bardzo miły. Martwi się o córkę i wnuka. Obawia się, że Shontelle bierze.

Mówił coś o żonie?

Wspomniał tylko, że rzuciła go, kiedy Shontelle miała trzynastę lat. Śmieszne, ale spodziewałam się, że mieszka w zrujnowanym domku, na koszt opieki społecznej. A tymczasem ich dom to pałacyk. Najnowsze bmw. Nie zdawałam sobie sprawy, że połowy dają taką kasę.

Są połowy i połowy.

Coś w tonie jego głosu przyciągnęło uwagę Amy.

Uważasz, że to podejrzana sprawa?

Czy ja coś mówiłem?

-Nie musiałeś. Widzę to w twoich oczach.

Angus zdecydował się na szczerą.

Uważam, że powinnaś trzymać się z dala od Kentona i jego córki. Nie bądź taką Matką Teresą. I tak wyjedziesz za kilka tygodni, a oni powrócą do dawnych przyzwyczajzeń, zanim Marra-burra zniknie ci z oczu za zakrętem.

A jeżeli nie wyjadę? A gdybym zdecydowała się zostać trochę dłużej?

Spojrzenie jego oczu ją przygwoździło.

O ile dłużej?

Nie wiem. Pół roku, może rok.

Uważam, że powinnaś wyjechać, tak jak planowałaś.

To jest afront.

Źle wykonuję swoją pracę?

Chyba tu nie pasujesz. Poza tym przyjechałaś tu z zupełnie innego powodu.

Tylko ty tak uważasz - odparowała. - Od samego początku nie podoba ei się, kiedy zadaję pytania o moją kuzynkę, prawda?

Udowodnię ci, że się mylisz.

Tracisz tylko czas. - W jego głosie zabrzmiało zdenerwowanie. - Twoja kuzynka odebrała sobie życie. Musisz się z tym pogodzić.

Amy wstała i uderzyła dłonią w kuchenny blat.

Nigdy się nie pogodzę. Jest coś podejrzanego w śmierci Lindsay, a ty nie chcesz, żebym się o tym dowiedziała.

Jesteś lekarką, a nie detektywem. Rób to, na czym się znasz. To nie jest miejsce, w którym można bez konsekwencji oznajmiać swoje wątpliwości.

To pana martwi, sierzancie? Że będą jakieś konsekwencje, z którymi pan sobie nie poradzi?

Nie. - Podeszedł i przyciągnął ją do siebie. - Martwi mnie, że z tobą sobie nie poradzę.

I jego rozpalone usta przywarły do jej warg.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Nawet przez myśl jej nie przeszło, by stawić mu opór. Odwzajemniła pocałunek z takim samym żarem. Każdy nerw, całe ciało drżało z pożądania i pragnienia, by jej dotykał. Usta Angusa zsunęły się niżej. Chciała wykrzyknąć, że musi go mieć całego i poczuć się wreszcie kobietą.

W niewiadomy sposób znaleźli się w sypialni, przewracając po drodze krzesła. Ze splecionymi ramionami i nogami opadli na łóżko. Ubrania poleciały na wszystkie strony, Amy zaś po raz pierwszy w życiu nie zastanawiała się nad konsekwencjami zbliżenia z mężczyzną. Podświadomie zarejestrowała szelest opakowania prezerwatywy, a potem zespolili się w jedno.

Wdarcie się do rajy było szybsze niż kiedykolwiek przedtem. To było tak, jak gdyby każda komórka jej ciała przygotowywała się na ten moment latami i teraz zmierzała ku kataklizmowi rozkoszy. Jej ciało napięło się, oddech przyspieszył, aż w głowie eksplodowały tysiące świateł, a małe iskierki kaskadą zatańczyły na obrzeżach świadomości, kiedy zapadła się w nicłość...

Obudziła się, bo poczuła dłoń głaszczącą jej ramię. Odwróciła się i ręką dotknęła obrysu ust Angusa. Chwycił jej palec wargami i utkwił w niej wzrok.

Zachichotała i spróbowała uwolnić palec.

- Puść.

Nie - odrzekł, trzymając go zębami.

Jestem pana więźniem, sierżancie? - zapytała ogarnięta podnieceniem, bo znów ją przygarnął do siebie.

Zaraz zobaczysz - wymruczał i zanim zdążyła zaprotestować, skorzystał ze swej przewagi.

Amy nigdy nie czuła się swobodnie w momencie, kiedy szaleństwo się uspokoiło. Nawet z Simonem było jej wtedy niezręcznie. Leżała cicho, wdychając czysty zapach Angusa, wtulonego w jej szyję. Jego oddech łaskotał jej skórę.

Podniósł głowę i popatrzył na nią.

Nie wiem jak ty, ale ja nigdy nie umiem powiedzieć nic sensownego w takiej chwili.

Dzięki za wspomnienia, ale to brzmi trochę jak słowa piosenki - powiedziała Amy.

Zmarszczył czoło i odrzekł:

Tak, masz rację.

A cieszymy się, póki to trwa? - zaproponowała po krótkim namyśle. - Przecież to wszystko, co chcesz mi dać, prawda? Krótki romans?

Jeszcze bardziej się zachmurzył.

Nie jestem już tego pewien. Jeszcze niedawno mówiłem, że nie mamy ze sobą nic wspólnego, i że im szybciej wyjedziesz, tym lepiej, ale teraz już sam nie wiem.

Co pan chce przez to powiedzieć, sierżancie? Że chciałby pan, bym została jeszcze na jakiś czas?

Jego oczy rozbłyły.

-Nie wiem, co chcę powiedzieć, wiem tylko, co czuję.

Doskonale go rozumiała.

Kiedy się obudziła, w brzuchu jej głośnie burczało. Podniosła się na łokciu i zobaczyła przed sobą Angusa.

-Zrobiłem kolację. Jesteś głodna?



Odgarnęła znad oczu niesforne loki i odparła:

-Umieram z głodu.

Wyciągnął rękę, a ona podała mu swoją. Pomógł jej wstać. Jej ciało otarło się o niego. Pochylił się, by ją pocałować. Kiedy oderwał się od niej, dłońmi obejmował jeszcze owal jej twarzy. Angus?

Słucham?

Chyba powinnam ci powiedzieć, że nic takiego dotąd mi się nie przydarzyło.

Masz na myśli, że nigdy nie wskoczyłaś do łóżka ze swoim gospodarzem?

Nie. Mam na myśli, że nie zakochałam się w kimś, kogo dopiero poznałam.

W powietrzu zawisła cisza.

Zakochać się to poważna sprawa. Nie mylisz tego z pożądaniem?

Nie jestem pewna... - Zagryzła wargi i po namyśle dodała; - Nigdy nie miałam takich uczuć dla mojego narzeczonego. Czuję coś przejmującego, wręcz elektryzującego, kiedy mnie dotykasz. Ty też?

Amy - westchnął głęboko - nie mogę ci ofiarować niczego oprócz obecnej chwili. Przerabiałem już stały związek i nie wypaliło. Moja narzeczona nie była gotowa zaakceptować mojego sposobu życia. To zabrzmiało po wariacku, ale nie zostałem gliną z takich powodów jak moi koledzy. I nie zostałem nim, bo mój ojciec, i jego ojciec, byli gliniarzami. To tkwiło we mnie. W moim widzeniu świata, przekonaniach, potrzebie brania udziału w życiu społeczności.

Rozumiem cię, bo też tak myślę. Dlatego zostałam lekarzem. To moje powołanie.

Wiem, ale moja praca wymaga morderczych poświęceń, na które większość kobiet się nie zgadza. -Przeczesał ręką włosy. - Widziałem, co się działo z żoną Dana, kiedy on zginął. Dla niej był to koniec, straciła cel w życiu. Wciąż nie doszła do siebie. Dzieci przeżyły szok i do końca życia pozostanie im uraz. Jak mógłbym zrobić coś takiego komuś, na kim mi zależy? Może tak to nie wygląda, ale czasami moja praca jest bardzo niebezpieczna. Grożono mi już śmiercią i mam powody przypuszczać, że to nie był żart.

I dlatego przyjechałeś do Marraburry?

Kiedy w końcu odpowiedział, Amy zastanawiała się, czy jest z nią szczerą. Zabolęła ją, że fizycznie są tak blisko, a emocjonalnie tak daleko.

To proste, mam tu zadanie do wykonania.

A jak je wykonasz?

Jest parę możliwości, ale nie chcę teraz o tym mówić. - Podał jej szlafrok z uśmiechem, który miał złagodzić jego słowa, ale nie odniósł skutku. - Lepiej go włoż, bo zapomnę, że kolacja się podgrzewa.

Otuliła się miękką tkaniną i zawiązała ciasno pasek.

-A więc chcesz mi powiedzieć, że nasz czas jest ograniczony?

Podniósł jej podbródek, by spojrzeć w ciemnoniebieskie oczy, próbując jednocześnie oprzeć się pokusie.

Lepiej przeżyć trzy miesiące z kimś, kogo lubisz, niż trzydzieści lat z kimś, kogo nienawidzisz. Mam rację?

Dziesięć tygodni - odparła beznamyślnie. - Tyle nam zostało...

Pociągnął za koniec paska i rozwiązał go. Szlafrok opadł na ziemię u stóp Amy.

-No to nie traćmy ani minuty.

Nazajutrz, kiedy Amy skończyła rozmawiać z pacjentką uskarżającą się na kolkę żółciową i zorganizowała dla niej USG w Geraldton, Helen poinformowała ją, że Carl Haines odwołał wizytę.

Czy wyjaśnił dlaczego? - spytała Amy, oddając recepcjonistce kartę pacjentki.

Powiedział, że źle się czuje. Ale to może znaczyć, że pił i nie chce ryzykować, że Angus go zatrzyma.

Pojadę i zbadam go w domu - zdecydowała Amy. - Jaki jest jego adres?

Helen zapisała coś na karteczce.

Trudno tam dojechać. Uszkodzisz sobie samochód.

I tak go muszę sprzedać. Nie nadaje się na te drogi. Brwi Helen uniosły się ze zdziwieniem,

Planujesz zostać tu dłużej?

Jeszcze się nie zdecydowałam.

Kiedy podjechała, Carl siedział na werandzie. Jego nabiegłe krwią oczy zwięziły się jeszcze bardziej, gdy podeszła.

Cześć, Carl. Pomyślałam, że skoro nie czujesz się dobrze, to ja wpadnę.

Nie trzeba było robić sobie kłopotu - odrzekł, patrząc w bok. - Wszystko mi jedno, żyję czy umrę. Po co mi lekarz?

Amy usiadła obok niego.

-Więc może potrzebujesz przyjaciela?

Na jego twarzy malował się taki ból, że Amy z trudem opanowała emocje.

Tak bardzo mi ich brakuje - szepnął po namyśle. Dotknęła jego ręki.

Wiem, Carl. Zawsze będziesz za nimi tęsknił.

Chciałbym wziąć się w garść, ale nie mogę myśleć o przyszłości tak, żeby nie bolało. - Zaśmiał się sucho i ciągnął: - Najśmieszniejsze jest to, że wcale nie piłem, dopóki nie straciłem rodziny. Czasem jakieś piwo, ale nie piłem tak jak inni faceci tutaj. Bill mówił mi, że bierzesz leki przeciw depresji. Zażywasz je regularnie?

Nie. A chyba powinienem, prawda?

Posłużą ci lepiej niż alkohol. A już na pewno nie powinieneś ich łączyć.

Tak... - Uśmiechnął się prawie niezauważalnie. - Jesteś jego dziewczyną? Słyszałem, że zamieszkałaś z nim.

To, że mieszkamy razem, nie oznacza, że śpimy w jednym łóżku - odparła, mając nadzieję, że oczy jej nie zdradzą.

Carl rzucił okiem na swoje zakurzone buty robocze.

Fajnie, że przyjechałaś. Coś ci pokażę, bo Lindsay była twoją kuzynką.

Słyszałam, że była dla ciebie miła.

To prawda. Dała mi te obrazy. Jeden to mi dała dzień przed śmiercią.

Amy nie wierzyła własnym uszom.

Masz go jeszcze?

No pewnie. Szkoda, że mnie nie było, kiedy go przyniosła. Może bym z nią porozmawiał, jakoś powstrzymał.

Pokażesz mi?

Wstał i dał znak, by weszła za nim do domu. Kiedy przekroczyła próg, jej wzrok padł natychmiast na trzy portrety na ścianie. Jej kuzynka nigdy przedtem nie namalowała nic równie pięknego. Twarz żony Carla, Julii, promieniowała ciepłem i miłością, obraz przedstawiał

osobę żywiolową, a dwie dziewczynki wyglądały jak laleczki o blond loczkach. Na widok ich uśmiechów oczy Amy się zaszkliły.

Ledwo usłyszała, jak Carl otworzył szafę i rozwinął płótno.

-Nie jestem zwolennikiem sztuki nowoczesnej. Portrety Julie, Katie i Meg, to jedyne realistyczne obrazy, jakie namalowała. Nie rozumiem, co ten ma znaczyć. Alego zatrzymałem, bo zostawiła go na progu, jakby na pożegnanie.

Amy spojrzała na obraz, który trzymała w rękach, i poczuła, jak przebiega przez nią jakiś niewytłumaczalny dreszcz. Tak jak mówił Carl, malowidło było abstrakcyjne, ale wśród brutalnych śladów pędzla można było odnaleźć sylwetkę kobiety na plaży uciekającej przed czymś, co wyglądało jak setki prostokątnych białych muszelek.

-Pokazywałeś to komuś? Na przykład policji?

Potrząsnął przecząco głową.

Nie, nawet o nim nie myślałem, aż usłyszałem, że ktoś mówi, że to twoja kuzynka. Przyszło mi do głowy, że może chciałabyś coś po niej mieć.

Bardzo chciałabym go zatrzymać, jeżeli nie masz nic przeciwko temu.

Uśmiechnął się ze smutkiem.

-Po co mi on, kiedy mam te trzy?

Uścisnęła mu rękę i walcząc ze łzami, odpowiedziała:

-Dziękuję ci, Carl. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

Wracała już do domu Angusa, kiedy zadzwonił Barry Kenton z informacją, że Shontelle i Nathan już wrócili. Czy mogłaby przyjechać i zbadać małemu nos?

Proponowałem Shoni, że ich podrzucę, ale odmówiła. Byłoby lepiej, gdyby pomyślała, że wpadłaś przypadkowo. Mam nadzieję, że się zgodzisz. Wiem, że pewnie jesteś zajęta, ale to dobra okazja.

W porządku, Barry. Jestem niedaleko. Miałam w pobliżu domową wizytę.

A już myślałem, że czasy domowych wizyt się skończyły. To do zobaczenia.

Gdzie jest doktor Tanner? - zwrócił się do Helen Angus, wkraczając do przychodni zamasztysem krokiem.

Pojechała na wizytę domową do Carla - odrzekła recepcjonistka.  
- Spróbuj zadzwonić na jej komórkę.

Odzywa się poczta. - Zmusił się do powstrzymania zalewającej go fali paniki. - Albo wyłączyła telefon, albo jest poza zasięgiem. Zadzwonię do Carla.

Angusie, co się stało? Chodzi o Amy?

Teraz nie mogę rozmawiać - rzucił, naciskając klawisze telefonu - ale jeśli ją zobaczysz, nie spuszcza z niej oka i nie pozwól, żeby zbliżał się do niej Barry Kenton.

B-Barry? - Helen chwyciła się ręką za gardło. - Boże, dopiero dzwonił, prosząc, żeby przyjechała. Powiedziałam mu, żeby zadzwonił na jej komórkę...

Angus zaklął i wybiegł z przychodni.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Rezydencja Kentonów wyglądała na opuszczoną, ale kiedy Amy podjechała, w drzwiach ukazał się uśmiechnięty Barry.

Amy, nie wiem, jak ci dziękować, że jesteś taka miła dla mojej córki i wnuka.

Cześć, Barry. - Uściśnęła jego wyciągniętą dłoń.

-To dla mnie przyjemność. Dobrze, że zadzwoniłeś, bo trochę się martwię o nos Nathana. Nie chcę, żeby złapał jakąś infekcję.

-Wejdz i rozgość się, a ja ich zawołam. – Zaprowadził ją na luksusowo urządzony taras z widokiem na ocean.

Zachodzące słońce zalewało plażę pomarańczową poświatą.

Słyszała, jak Barry woła córkę, ale nie usłyszała odpowiedzi.

Wrócił po chwili z przepaszającą miną.

Bardzo mi przykro, Amy. Nigdzie jej nie ma. Nie odpowiada.

Czy mogła wyjść tak, żebyś tego nie zauważył? Prowadzi, prawda?

Jej samochód jest w garażu. -Podrapał się w głowę.

Może przyjadę później. - Nakrył jej dłoń ręką, kiedy sięgnęła po torebkę, która spadła na podłogę.

Nie. - Znów się uśmiechnął i postąpił krok do tyłu.

- Proszę, nie wychodź jeszcze. Pewnie wzięła Nathana na spacer. Usiądźmy i napijmy się czegoś, zanim wróci.

Amy odmówiłaby, ale minęło już sporo czasu, odkąd

miała coś w ustach i myśl o szklance zimnej wody była zbyt kusząca.

- Dobrze - odpowiedziała z uśmiechem.

Zanim zdołała go powstrzymać, schylił się i podniósł jej torebkę.

-Położę ją tam, na barze. Nathan jadł tu ciastko i od tego czasu prześladują nas mrówki. Nie chciałbym, żeby dostały się do twojej torebki.

Mrówki są w porządku, pomyślała, byle nie pająki. Zadygotała z obrzydzenia i zwróciła się w stronę Kentona. Trzymał przed sobą butelkę wina i dwa kieliszki.

Czerwone wino na koniec długiego dnia?

Jestem tu jedynym lekarzem, więc wystarczy mi woda.

-Przecież jeden kieliszek ci nie zaszkodzi?

Potrząsnęła głową.

-Przepraszam, Barry. Ty się napij. Poproszę o wodę mineralną. Otworzył butelkę i napenił szklanę Amy. Dźwięk wpadających do niej kostek lodu przerwał panującą ciszę.

Masz piękny dom. Długo już tu mieszkasz?

Odkąd Shoni była dzieckiem. Przyjechaliśmy tu z północy.

- Shontelle mówiła mi, że jesteś rybakiem - zaczęła Amy, kiedy usiedli z drinkami. - Dużo pływasz?

Nie tak dużo jak kiedyś. - Upił łyk wina. - Doszedłem do takiego momentu w życiu, kiedy chciałbym już odpocząć i cieszyć się owocami ciężkiej wieloletniej pracy.

To musi być trudne wypływać na cały tydzień i zostawiać rodzinę.

Tak. - Zapatrzył się przez moment w zawartość kieliszka. - Dlatego opuściła mnie żona. Nie mogła



znieść samotności. - Podniósł wzrok i uśmiechnął się. -Ale to stara historia. Opowiedz mi lepiej o sobie. Podoba ci się w Mar-raburze? Pogodziłaś się już z myślą o samobójstwie kuzynki? Wiesz już, dlaczego tu przyjechałam - zauważyła z zakłopotaniem.

Trudno utrzymać tajemnicę w takim miejscu. -Znowu uśmiechnął się. - Słyszałem też, że interesują cię okoliczności śmierci kuzynki.

Tak. I dlatego zdecydowałam się sama zbadać sprawę.

I czego się dowiedziałas?

Postawiła szklanke i zobaczyła, że Barry przygląda się jej z zainteresowaniem.

Uważam, że moja kuzynka nie popełniła samobójstwa.

Myślisz, że została zamordowana?

Jeżeli nie jedno, to drugie. Po pierwsze, nie zostawiła listu... -

Urwała, bo przypomniała sobie o płótnie w samochodzie.

Barry uniósł brwi w zdumieniu.

Masz jakiś dowód, że to było morderstwo?

Właściwie to nie, chociaż dostałam dziś od Carla Hainesa obraz, który dał mi do myślenia...

Obraz? - Ton głosu Barry'ego stal się odrobinę ostrzejszy. - Obraz czego?

Amy chciała najpierw porozmawiać z Angusem o płótnie Lindsay, ale nie widziała nic zdrożnego w tym, by poradzić się Barry'ego, który jako jeden z miejscowych na pewno jest świadom problemów z przemytem narkotyków na wybrzeżu.

- Dzień przed śmiercią Lindsay zostawiła obraz na progu domu Carla. Może się mylę, ale chyba zobaczyła coś podejrzanego na plaży, zrzut narkotyków czy coś takiego.

Gdzie jest ten obraz?

U mnie w samochodzie.

Mogę go zobaczyć? Postaram się pomóc ci w rozwiązaniu tej zagadki.

Odstawiła szklanę, wzięła kluczyki, poszła do samochodu i po chwili wróciła z płótnem. Rozwinęła je, by mógł się mu przyjrzeć.

Patrzył długo, a cisza przeciągała się coraz bardziej.

Pani się myli, doktor Tanner - rzekł w końcu.

Co do czego?

Utkwił w niej wzrok, który nagle stał się lodowaty.

Twoja kuzynka naprawdę popełniła samobójstwo. Nie ma co do tego wątpliwości. Porozmawiaj z policjantami, którzy badali okoliczności jej śmierci.

Ale ten obraz sugeruje...

Twoja kuzynka już jako nastolatka była narkomanką - przerwał jej gwałtownie. - Obraz przedstawia to, co działo się w jej głowie.

Lindsay miała problemy z narkotykami, ale nie tknęła ich od czasu, kiedy poszła na odwyk. Przerażała ją myśl, że znowu mogłaby popaść w psychozę i wyładować w szpitalu. Słyszałam, że zachodnie wybrzeże Australii jest często miejscem zrzuć towaru z południowo-wschodniej Azji. Kutry wypływają naprzeciw kontenerowcom i tam przejmują ładunek. Czasami coś gubią. A jeżeli Lindsay znalazła jakieś paczki na plaży, gdzie mieszkała? Byłoby dla niej koszmarem, że to, przed czym uciekła tak daleko, tutaj ją dogoniło.

Ciekawa hipoteza, Amy, ale jak dla mnie zbyt wydumana. Nigdy nie widziałem żadnych zrzutów na plaży.

Wcale mnie to nie dziwi, Barry, że niczego nie zauważyłeś - zabrzmiał głos Angusa.

- Aaa, sierżant Ford! - Gospodarz zerwał się na równe nogi i grzecznie zaproponował: - Napijesz się czegoś z nami?

Amy poczuła, że atmosfera jest napięta. Patrzyła to na jednego, to na drugiego i gdzieś w jej umyśle układały się w całość komentarze, uwagi i luźne obserwacje, które wcześniej zupełnie do siebie nie pasowały. Barry twierdził, że samochód Shontelle jest w garażu, ale kiedy Amy wyszła po obraz, stało tam tylko jego czarne bmw. Dlaczego kłamał?

Zniknął gdzieś światowy pan domu. Teraz przypominał osaczony zwierzę oceniające siłę przeciwnika. Ciało jego było spięte, pięści zaciskały się, jakby gotował się do walki.

To już koniec, Barry - oświadczył Angus.

Koniec? Jaki koniec? O czym ty mówisz? - Z twarzy Barry'ego nie zniknął chłodny miły uśmiech.

Koniec z twoimi połowami. Tym bardziej że to nie ryby łowiłeś. Nie rozumiem, sierżancie. - Barry przesunął się w stronę baru. - Łowimy tylko tyle, na ile mamy zezwolenie. Można sprawdzić księgi.

Odejdź od szafek. Straż przybrzeżna właśnie zatrzymała twój ostatni połów. Czyżbyś miał zezwolenie na czystą heroinę? Wydział do spraw narkotyków oskarżył już twoich ludzi o przemyt. Kłamiesz! - Maska grzeczności opadła. - Nic na mnie nie macie. Cały czas jestem tutaj. Nie mam nic wspólnego z tym, co ci idioci mają na kutrach.

Nie mam nic na ciebie? Twoja córka jest z synkiem pod naszą opieką. Przywiózł ją Josh Brumby, bo poprosiła go o pomoc. Powiedziała mi, że podsłuchiwała twoją rozmowę z jednym z twoich ludzi o mężczyźnie, którego zepchnąłeś ze skały w Caveside. Zleciłeś Brentowi

Handleyowi, żeby zamordował twoją żonę. Kilka godzin temu wybudził się ze śpiączki. Twoja żona nie uciekła. Zamordowałeś ją z zimną krwią, bo nie chciała zgodzić się na ten proceder. Zagroziła, że wszystko ujawni.

Barry z zaciśniętymi pięściami odstał od baru. Amy widziała, że czuje się pokonany. Angus trzymał go na muszce, a James i Tim Greenaway, drugi posterunkowy, wchodzili właśnie do pokoju z odbezpieczoną bronią.

Doktor Tanner częściowo miała rację, prawda, Barry? Lindsay Redgrove pewnie nie targnęłaby się na życie, gdybyś jej do tego nie zmusił, kiedy kilka miesięcy temu znalazła na plaży paczki z heroiną. Brent Handley ma do ciebie pretensję o to, że mu pomogłeś spaść z urwiska. Złożył wyczerpujące zeznania. Powiedział, że kazałeś mu grozić Lindsay. Wiedziałeś, że dużo nie trzeba, żeby naruszyć jej chwiejną równowagę. Zabiła się nazytuz, przerażona perspektywą kolejnego pobytu w szpitalu psychiatrycznym, gdyby powiązano ją z paczkami heroiny.

Blefujesz, żeby wydobyć ze mnie zeznania. Nie powiem nic, póki nie porozmawiam z adwokatem.

Nie potrzebujemy twojego zeznania, Barry. Twoja córka wszystko nam powiedziała. Całymi latami biciem wymuszałeś uległość na niej i na wnuku. Dlatego dziś wieczorem zwabiłeś tutaj doktor Tanner. Martwiło cię, że nie możesz znaleźć Shontelle i Nathana. Nie podobało ci się, że zaufała nowej lekarce. Nie mogłeś dopuścić, żeby się wygadała. A do tego doktor Tanner nie wierzyła, że jej kuzynka popełniła samobójstwo. I to przeważało, prawda? Za duże ryzyko. Musiałeś coś zrobić, i to dzisiaj.

Barry rzucił pełne nienawiści spojrzenie w stronę Amy, kiedy policjanci zakuwali go w kajdanki.

Musiałś tu przyjechać i wsadzać nos w nie swoje sprawy?

Przysięgam, że nie puszczę tego płazem.

Kieruj do mnie swoje pogroźki - zdążył jeszcze powiedzieć Angus, wychodząc z kolegami, którzy zabierali Barry'ego do policyjnej furgonetki, i dodał: - Najpierw będziesz miał do czynienia ze mną. Bo jej już nie spuszczę z oka.

Oddałyby wszystko, by porozmawiać z Angusem i wyjaśnić to stwierdzenie, ale nie było czasu. Zapytał tylko, jak się czuje, i zajął się aresztowaniem Kentona i dalszym ciągiem działań operacyjnych.

Musi zaczekać. Dla zabicia czasu sprawdziła, czy nie ma wiadomości w komórce. Nie zorientowała się wcześniej, że Barry wyłączył telefon, kiedy odkładał jej torebkę na blat baru. W skrzynce zapisało się dziesięć nieodebranych połączeń z Angusem i trzy z matką. Pełna nadziei odsłuchiwała nagrania jego zaniepokojonego głosu. Nigdy ich nie usunie.

-Angusie?

Podeszła do niego, kiedy wozy policyjne odjechały.

-Później - szepnął. - Porozmawiamy, ale nie teraz.

Trwa największa na zachodnim wybrzeżu akcja przeciwko przemytowi narkotyków i to nie jest miejsce, w którym chciałbym ci zadać najważniejsze pytanie.

Amy zaniemówiła.

-To znaczy, że...

Mrugnął okiem z szelmowskim wyrazem twarzy i o-tworzył drzwi jej samochodu.

-Proszę jechać ostrożnie, doktor Tanner. I nie przekraczać prędkości.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Kilka godzin później Amy wpatrywała się w Angusa ze zdumieniem.

-Naprawdę miałeś to na myśli, kiedy powiedziałeś, że nie stracisz już mnie z oczu?

Uśmiechnął się i przyciągnął ją bliżej do siebie.

-Oczywiście. Tylko stały dozór policyjny utrzyma cię z dala od kłopotów.

Dotknął koniuszka jej zadartego nosa i dodał:

Przyjechałaś do miasta z nadmierną szybkością i omal nie zepsułaś pytaniami o śmierć kuzynki dwóch lat policyjnego śledztwa. Byłem już blisko rozwiązania tej sprawy, czekałem tylko na następną dostawę. Bałem się, że Barry przyjmie ją gdzie indziej z powodu twojego nagłego zainteresowania śmiercią Lindsay. Mieliśmy go pod obserwacją, ale nie mogliśmy znaleźć dowodów. Nazywaliśmy go Szachistą, bo zawsze wyprzedzał nas o kilka ruchów. Sprytny gracz, sama widziałaś.

Jak dla mnie, mógł wygrać konkurs na najlepszego ojca roku. Zachowywał się tak, jak gdyby naprawdę zależało mu na Shontelle i Nathanie.

To ojciec z piekła rodem. Pewnie Shontelle zaszła w ciążę, żeby się wyrwać z domu, ale jej plan nie wypalił, bo ojciec dziecka ją porzucił. Badamy, czy Barry nie maczał w tym palców. Może chłopak wiedział za dużo.

Co się teraz stanie z Shontelle i Nathanem?

Załatwiłem już spotkanie z opiekunką społeczną

z policji. Zorganizuje dla niej pomoc, żeby skończyła szkołę i zrobiła coś dla siebie, choćby ze względu na przyszłość Nathana. Jest ci wdzięczna za to, że pokazałaś jej, jak wyrwać się z błędnego koła agresji.

Cieszę się, że jej pomogłam, pomimo że mogło to zagrozić całej akcji.

Oboje uzyskaliśmy odpowiedzi, których poszukiwaliśmy. Ty poznałaś prawdę o śmierci Lindsay, a ja zamknąłem sprawę jednego z największych w kraju dilerów heroiny. - Objął ją jeszcze mocniej i ciągnął pełnym emocji głosem: - Myślałem, że oszaleję, kiedy nie odbierałaś telefonu. Zrozumiałem, jak bardzo cię kocham. Mówiłem, że nie interesuje mnie angażowanie się na dłuższą metę, ale kiedy przestraszyłem się, że mogę cię stracić, zrozumiałem, że jest tylko jedno pytanie, na które chcę uzyskać odpowiedź.

O? - zawołała z przejęciem. - A cóż to za pytanie?

Amy, czy pragniesz spędzić resztę życia u mojego boku, być moją ukochaną, dać mi siłę i cel w życiu niezależnie od tego, dokąd nas zawiedzie nasza praca?

Oczy Amy rozbłysły.

Czy to oświadczyzny, sierżancie?

Tak jest, doktor Tanner - odparł z uśmiechem. - A czy lekarka, którą kocham nad życie, powie wreszcie „tak”?

Powie, powie - zawołała roześmiana Grace, wchodząc do pokoju z walizką. - Prawda, kochanie?

Amy przewróciła oczami i jęknęła.

- Maaamo!